

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Pokolenie X. Twardziele z kluczem na szyi, o których świat zapomniał

● Liliana Sonik: Orzeczenia w szkołach ● Prof. Tadeusiewicz: Jak powstało Pogotowie Ratunkowe?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Nr 128 (24 905)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek, 5.06.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Katastrofa śmigłowca
na zboczu Lubogoszcy. Jedna osoba nie żyje **str. 3**



Mietek Szczesniak:
Składamy się z ciała i duszy. Trzeba nakarmić jedno i drugie **str. 22-23**

Paweł Orłowski,
krakowski rzeźbiarz, który nadaje kształt sztucznej inteligencji **str. 19**



WIELKI SUKCES POLKI

Mamy to! Maja Chwalińska w finale French Open. Tak spełniają się sny!



Polka jest największą sensacją turnieju, a jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa. Wczoraj Maja awansowała do finału French Open. Trzymamy kciuki przed sobotnim meczem

ZARZUCAJĄ ZŁAMANIE CISZY WYBORCZEJ. GRUPA MIESZKAŃCÓW KRAKOWA ZŁOŻYŁA PROTEST

Chcą unieważnienia referendum

- Kiedy rozpoczęła się cisza referendalna, cała akcja związana z zachęcaniem do udziału w nim nie zanikła, była kontynuowana. Podczas ciszy referendalnej prawo było permanentnie łamane. Według naszych szacunków ilość naruszeń mogła w istotny sposób wpłynąć na ważność referendum,

kto wie czy nie rozstrzygnąć o jego wyniku - mówił Edward Nowak, jeden z inicjatorów protestu. - Wierzę w to, że sąd rozstrzygnie protest w sposób właściwy. W świetle prawa, wnosząc protest referendalny, zwracamy się o unieważnienie referendum.

Czytaj str. 4

Krakowski pisarz Wit Szostak
z Nagrodą Żółtej Cizemki **str. 6**

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



ROZMOWA KRAKOWSKI PROFESOR O AI, ZALETACH I ZAGROŻENIACH

Nie boję się buntu maszyn, boję się ludzi

- Boję się ludzi, którzy użyją sztucznej inteligencji do tego, żeby sterować innymi ludźmi. Pytając o cokolwiek sztuczną inteligencję, odsłaniamy własne lęki, potrzeby, zainteresowania i sposób myślenia. To jest intelek-

tualne obnażanie się - mówi prof. Ryszard Tadeusiewicz i ostrzega, że z takich danych można zbudować bardzo dokładny portret człowieka.

Czy sam korzysta z AI? - Bardzo rzadko z nich korzystam. Jeśli już, to

raczej z ciekawości, badawczej ciekawości. Natomiast jeżeli nęka mnie jakiś problem, naukowy albo nawet prywatny, osobisty, to nie sięgam po sztuczną inteligencję.

Czytaj str. 16-17

ŚWIĘTO BOŻEGO CIAŁA

Pogoda wczoraj nie dopisała, ale dopisali wierni STR. 2



- Eucharystię najpierw trzeba przyjąć, żeby ją potem przekazywać innym, także w takim znaku publicznego świadectwa - mówił wczoraj metropolita krakowski

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

- MAGAZYN PRZY SOBOCIE
- PONIEDZIAŁEK
- DODATEK SPORTOWY

WTOREK

- PULS BIZNESU
- ŚRODA
- MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

- POD PARAGRAFEM
- PIĄTEK
- PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

PO CO PAPIEŻ
DAŁ ENCYKLIKE?

Leon XIV podszedł do tematu sztucznej inteligencji bardziej jak matematyk, którym jest z wykształcenia, niż mógłby to uczynić teolog skupiony na relacji między człowiekiem i Bogiem. Taki wniosek nasuwa mi się po wysłuchaniu kilku komentarzy do najnowszej encykliki „Magnifica Humanitas” (wspaniałe człowieczeństwo), przy czym od razu uprzedzam, że chodzi o życiowe w zasadzie opinie katolickich, polskich myślicieli i publicystów.

Zauważają oni zgodnie, że papież wykorzystał ocenę zmian technologicznych do przypomnienia całej nauki społecznej Kościoła, dlatego pojawiły się tu wątki tak nieoczywiste, jak niewolnictwo, wojna sprawiedliwa, migracje czy ruch związkowy, przy czym potraktowane dość zdawkowo, co może tworzyć wrażenie, że encyklika jest po trochu o wszystkich sprawach tego świata.

W zasadzie wszyscy komplementują Leona XIV za wyczerpującą analizę zagrożeń związanych z gwałtownym rozwojem AI, choć niektórzy uczciwie przyznają, że papież nie mówi nic, czego by nie powiedzieli przed nim wnikliwi eksperci (opinia karmelity Marcina Wojnickiego), a do krytykowania zarozumiałych miliardów finansujących algorytmy lepiej przygotowani są lewicowi analitycy (opinia Jana Maciejewskiego).

Daje się też odczuć lekki zawód, że w encyklice jest tyle teologii, co kot napłakał. W dokumencie przywołano biblijny obraz stawiania wieży Babel oraz Nehemiasza prowadzącego wspólną odbudowę zburzonych murów Jerozolimy, pojawia się Chrystus i na sam koniec Maryja. Resztę można interpretować jako logiczny i precyzyjny wywód, z którego uniwersalną wymową chętnie zgodzi się nawet ateista o humanistycznym zacięciu.

Encyklika „Rerum novarum” (nowe rzeczy) Leona XIII krytycznie opisywała w 1891 r. żarłoczny kapitalizm, zaś „Magnifica Humanitas” Leona XIV przestrzega w 2026 r. przed utopijnymi wizjami cyfrowej rzeczywistości. Jak jednak zauważył Paweł Chmielewski, nauka społeczna Kościoła nie ma żadnego wpływu na toczące się procesy cywilizacyjne. Od siebie dodam, że przestrogi papieża kojarzą mi się z nieustannymi modlitwami o pokój, których skuteczność każdy może ocenić włączając telewizor czy internet. Wspaniałe człowieczeństwo to wzniosła idea, lecz w ludzkiej duszy nieustannie panoszy się mrok.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 24°C MIN 9°C

Wiatr SW. 15 km/h

Uwaga: Ciepło i deszczowe. Choć może po południu wyjdzie słońce

JUTRO

MAX 24°C MIN 12°C

Wiatr E. 9 km/h

Uwaga: Wspaniała słoneczna sobota. Nie siedź w domu

Tradycja silniejsza od pogody.
Deszczowe Boże Ciało 2026

Małgorzata Mrowiec,
Łukasz Bobek

W uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa ulicami miast i miasteczek w całej Polsce przeszły procesje eucharystyczne. W Małopolsce mimo deszczu i chłodu gromadziły się tłumy.

Choć niebo nad Podhalem zasnuły ciężkie chmury, a rzęsy deszcz nie odpuszczał od samego rana, tradycja okazała się silniejsza od pogody. Mieszkańcy parafii pw. św. Marii Magdaleny w Poroninie udowodnili, że góralska pobożność nie zna kompromisów. Ulicami miejscowości przeszła barwna procesja, niosąc świadectwo wiary i niezłomnego przywiązania do tradycji ojców. Aż niebo okazało się przychylności i przestało padać.

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa to na Podhalu jeden z najważniejszych dni w kalendarzu liturgicznym. Ulice Poronina mieniły się tradycyjnymi tybetowymi spodnicami, bogato zdobionymi gorsetami, cuchami i kapeluszami góralskimi z kostkami. W procesji wzięli udział strażacy, przedstawiciele Związku Podhalań z pocztami sztandarowymi, dzieci komunijne, siostry zakonne, księża i setki wiernych.

Tradycyjnie procesja zatrzymywała się przy czterech ołtarzach, misternie przygotowanych przez mieszkańców. Niezwykły klimat tworzyła góralska muzyka. Śpiew wiernych przypominał, że w mniejszych miejscowościach, takich jak Poronin, święto to zachowuje swój najbardziej autentyczny, wspólnotowy charakter.



Tradycyjna procesja w święto w uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w Poroninie



W Krakowie procesja na Boże Ciało wyruszyła z Wawelu, by Drogą Królewską dojść na Rynek Główny

W Krakowie największa, centralna procesja na Boże Ciało wyrusza z Wawelu, by Drogą Królewską dojść na Ry-

nek Główny. Uroczystości rozpoczęły się o godz. 9 na wzgórzu wawelskim. Pogoda w tym roku nie dopisała, ale dopisali

wierni. Na początku mszy św. na wzgórzu wawelskim, kard. Grzegorz Ryś mówił o logice wiary. - Eucharystię najpierw trzeba przyjąć, żeby ją potem przekazywać innym, także w takim znaku publicznego świadectwa - mówił metropolita krakowski i poprosił zebranych, by pięknie przeżyli Eucharystię, która uzdolni ich do dawania świadectwa wobec całego „ukochanego miasta” - Krakowa.

Bp Jan Zając podczas mszy św. wskazał m.in., że Bóg prowadzi człowieka „po pustyni świata”, przez doświadczenia zła i głodu. - Pan Bóg przyprowadził Cię tutaj, aby Cię nakarmić manną z nieba i napoić wodą życia w twojej wędrówce do ziemi obiecanej - nieba - mówił.

PRZYRODA

Twardy jak ważka

Ważki to prawdziwi twardziele w świecie zwierząt. Uwierzyć mi: niejedno widzieli i niejedno przeszli. Latające teraz ważki są w prostej linii potomkami olbrzymich, mierzających nawet trzy czwarte metra rozpiętości skrzydeł owadów z geologicznego okresu nazywanego dla pokładów węgla, które wówczas powstały,

karbonem. Wyglądały prawie identycznie jak te dzisiejsze. Trzysta milionów lat historii brzmi dumnie. Starożytne ważki fruwały po karbońskich lasach, gdy wszystkie obecnie znane lądy stanowiły jeden, potężny kontynent. Klimat był wówczas bardzo ciepły i wilgotny. Wśród bagien rosły gigantyczne skrzypy, paprocie i mchy. Lasy karbońskie wyciąły atmosferę tlenem, co po-

zwoliło osiągnąć ważkom tak wielkie rozmiary. Co ciekawsze, tryb życia owadów nie uległ przez miliony lat żadnym zmianom. Larwy żyły w wodzie, gdzie były groźnymi drapieżnikami. Dorosłe ważki polowały na przodków dzisiejszych karaczanów. Przetrwwały wszystkie okresy wymierania. Przeżyły w doskonałej kondycji dinozaury. Tylko nieco straciły na rozmiarach ciała. Pró-

bę czasu przeszło pomyślnie ponad sześć tysięcy współczesnych gatunków ważek żyjących na całym świecie. Tak mało? Gdzie tam! Panująca grupa ssaków liczy ledwie cztery tysiące gatunków. U nas naliczono tylko siedemdziesiąt kilka ważek. Wszystkie jak jeden mąż urodziwe i kolorowe. Nie da rady minąć ich obojętnie.

Grzegorz Tabasz

FOT. PAVEŁ LACHETA

FOT. ROBERT CHOWANIEC

Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:00 - Leszek Fastyn (lat 76)
9:40 - Hieronim Kozłowski
(lat 86)

10:20 - Wiesława Barwacz
(lat 85)

11:00 - Maria Łacna (lat 84)
11:40 - Irena Bystrowska (lat 88)
12:20 - Wojciech Bartnik (lat 83)
13:00 - Adam Magdoń (lat 98)
13:40 - Eugeniusz Krawczyk
(lat 70)

Cmentarz Prokocim

12:00 - Marzena Jakubas (lat 59)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Efrema Czerny (lat 93)
9:40 - Józef Nieciąg (lat 84)

10:20 - Janusz Łonczont (lat 73)

11:00 - Czesław Mrowca (lat 93)

11:40 - Maria Bil (lat 69)

12:20 - Maria Leśniak (lat 73)

13:00 - Jadwiga Kotarba (lat 84)

13:40 - Halina Ziarko (lat 78)

Cmentarz Grębałów

9:40 - Włodzimierz Pelson
(lat 70)

10:20 - Stanisława Pawlik (lat 81)

11:00 - Józef Czernek (lat 86)

11:40 - Kazimierz Rusin (lat 96)

12:20 - Seweryna Kurek (lat 61)

13:00 - Bogusława Sobczyk
(lat 75)

13:40 - Władysław Kaseja
(lat 98)

200

ponad 200 lat liczy sobie tradycja układania dywanów z kolorowych płatków, jak i całych kwiatów lub ich główek z okazji Bożego Ciała.

KRAKÓW

Najemcy lokali z ulicy Józefa w Krakowie: „Nie znikamy my, nie znikają sąsiedzi”.

„Pracujemy bez zmian” - takie informacje płyną, m.in. za pośrednictwem mediów społecznościowych, od właścicieli biznesów z ul. Józefa

na krakowskim Kazimierzu.

To wiadomości od tych najemców lokali, którzy odmówili podpisania zaproponowanych im nowych, niekorzystnych dla nich umów, w związku z czym mieli się wyprowadzić do końca maja. Czekamy na dalszy ciąg.

KRAKÓW

TELEFON

dziennikarza dyżurnego

 **697 730 318**

E-MAIL

 **redakcja@gk.pl**

Katastrofa śmigłowca. Jedna osoba nie żyje

Alicja Fałek
Lubogosz

Akcja poszukiwawcza małego śmigłowca, który zniknął z radarów w rejonie góry Lubogoszcz zakończyła się wczoraj rano. Pilot nie przeżył katastrofy.

- Na terenie kompleksu leśnego - góra Lubogoszcz około godz. 7.40 strażacy odnaleźli miejsce wypadku - poinformował kpt. Hubert Ciepły, rzecznik prasowy Małopolskiego Komendanta Wojewódzkiego PSP.

Według nieoficjalnych informacji uzyskanych przez PAP śmigłowiec wykonywał prywatny lot związany z podróżą na Węgry i wracał do Polski. Na razie nie znamy tożsamości osoby odnalezionej przy wraku.

Helikopter wystartował z Bodrogkisfalud, miał wylądować na lotnisku w Zatorze.



FOT. KW PAŃSTWOWEJ STRAŻY POŻARNEJ W KRAKOWIE

Do tragedii doszło w nocy z środy na czwartek. Wrak i ciało pilota zostały znalezione przed 8 rano.

Ostatni raz radary namierzyły go w okolicach Lubogoszcz w Beskidzie Wyspowym.

PAP podaje: „Maszyna była obserwowana przez system ADS-B na wysokości około 850-1000 metrów nad poziomem terenu. Następnie sygnał został nagle utracony”

Okoliczności katastrofy będą wyjaśniać Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych oraz prokuratura.

Służby ratunkowe podjęły działania w czwartek, 4 czerwca, po godz. 1.30. Wtedy zostały zaangażowane w akcję poszukiwawczą lek-

kiego śmigłowca Robinson R44 Raven II w rejonie Lubogoszcz w Beskidzie Wyspowym. - Z Polskiej Żeglugi Powietrznej otrzymaliśmy informację, że w tamtym rejonie utracili kontakt z jednym z pilotów, który pilotował śmigłowiec. To helikopter komercyjny, czyli mniejszy niż normalny - mówiła nam po godz. 7 rano asp. Anna Zbroja-Zagórska z Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie.

W akcję zaangażowanych była ponad setka osób: policjantów, strażaków PSP i OSP, a także ratownicy GOPR.

Początkowo działania miały być skierowane na terenie powiatu limanowskiego. Później te siły i środki zostały przeniesione w rejon powiatu myślenickiego, gdzie w OSP Wiśniowa utworzono tak zwany punkt koncentracji sił i środków.

REKLAMA

0011533261



MUZEUM
ŻUP KRAKOWSKICH
WIELICZKA

ŚWIĘTO SOLI



14.06.2026 20
EDYCJA
Wieliczka, ul. Daniłowicza 12

Budowa S7. Wykonano ostatnie betonowanie na węźle Mistrzejowice

Piotr Tymczak
Kraków

Zakończono ważny etap związany z budową brakującego odcinka trasy S7 pomiędzy Krakowem a Widomą. Kiedy tędy pojedziemy?

- Ostatnie betonowanie na węźle Mistrzejowice S7 za nami. Prace odbywały się przy łącznicy nad torami, którą kierowcy pojadą w kierunku S52 Północnej Obwodnicy Krakowa i S7 do Warszawy - poinformowała Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad.

Powstający odcinek trasy S7 Mistrzejowice - Grębałów, to południowy fragment ponad 18-kilometrowej trasy między Widomą a Nową Hutą. Kiedy zostanie udostępniony ostatni

odcinek drogi ekspresowej S7? - Planujemy oddać do użytku w czwartym kwartale tego roku. W tym czasie ma być też udostępniony węzeł Mistrzejowice. Oddanie go samego miało być z celem, bowiem sens uruchomienia tam ruchu będzie, kiedy pojawi się możliwość przejazdu do węzła Grębałów - wyjaśnia Kacper Michna z krakowskiego oddziału GDDKiA.

Wykonanie odcinka S7 Mistrzejowice - Grębałów spowoduje też domknięcie autostradowej obwodnicy Krakowa. Kierowcy jeżdżący na kierunku wschód - zachód lub zachód - wschód będą mogli objechać Kraków tak jak teraz południową częścią obwodnicy, ale dojdzie też możliwość skorzystania z północnej części obwodnicy. Kierowcy będą mieć więc wybór.



Wykonano ostatnie betonowanie na węźle Mistrzejowice S7

Podhale geotermalną potęgą. Będą nowe baseny termalne

Łukasz Bobek
Nowy Targ

Podhale umacnia swoją pozycję jako absolutny lider rekreacji opartej na wodach termalnych. W Nowym Targu ruszyła długo wyczekiwana budowa pierwszego takiego obiektu w mieście.

Z kolei w Zakopanem krajobraz Polany Szymoszkowej zmienia się już od paru tygodni - pod wpływem inwestycji Bachleda Termy.

Inwestycja w Nowym Targu, o której szczegółowo informuje serwis podhale24.pl, to moment, na który mieszkańcy i lokalni przedsiębiorcy czekali od dekad. Stolica Podhala, będąca dotąd głównie centrum handlowym i komunikacyjnym, dzięki Nowotarskim Termom zyska zupełnie nowe oblicze turystyczne.

Jak podkreśla podhale24, projekt zlokalizowany jest na strategicznie położonym terenie o powierzchni blisko czterech hektarów w rejonie ulicy Szaflarskiej. To miejsce idealnie skomunikowane z popularną „zakopianką”, co ma kluczowe znaczenie dla przyciągnięcia gości podróżujących między Krakowem a Tatrami. Rozpoczęcie prac budowlanych to finał wieloletnich starań i skomplikowanych procedur, które teraz przeobrażają się w realną konstrukcję o ogromnym znaczeniu dla lokalnej gospodarki.



Termy zaoferują gościom rozbudowaną ofertę rekreacyjną - wielofunkcyjne baseny wewnętrzne i zewnętrzne wypełnione wodą geotermalną

Skala przedsięwzięcia w Nowym Targu robi wrażenie nawet na tle doświadczonych sąsiadów z Bukowiny czy Białki Tatrzańskiej. Projekt zakłada powstanie potężnego kompleksu o kubaturze sięgającej aż 250 tys. metrów sześciennych, w którym samo lustro wody zajmie imponującą powierzchnię około 4 tys. metrów kwadratowych. Termy zaoferują gościom rozbudowaną ofertę rekreacyjną - wielofunkcyjne baseny wewnętrzne i zewnętrzne wypełnione wodą geotermalną. Według informacji serwisu podhale24, w planach uwzględniono

nowoczesne zjeżdżalnie oraz bogatą infrastrukturę dla rodzin, w tym wodne place zabaw. Szczególnym punktem obiektu ma być dwupoziomowe saunarium z tarasem widokowym i zewnętrzną sauną fińską, co pozwoli na relaks z panoramą regionu. Całość kompleksu uzupełni strefa gastronomiczna,

Projekt zakłada powstanie potężnego kompleksu o kubaturze sięgającej aż 250 tys. metrów sześciennych

łóże VIP oraz rozbudowany parking. - Szacujemy, że budowa zakończy się na przełomie 2028/2029 roku, a otwarcie dla klientów nastąpi najpóźniej wiosną 2029 roku - mówi „Gazecie Krakowskiej” przedstawiciel spółki Nowotarskie Termy, która jest inwestorem kompleksu.

W Zakopanem na Polanie Szymoszkowej, w miejscu dawnego letniego kąpieliska, powstaje kompleks Bachleda Termy, a plac budowy, na którym pracują obecnie dziesiątki ciężkich maszyn, całkowicie zmienił panoramę tej części miasta.

Oczekują unieważnienia referendum w Krakowie. Zarzucają złamanie ciszy wyborczej. Grupa mieszkańców złożyła protest

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polsapress.pl

Grupa mieszkańców zorganizowała konferencję i poinformowała o złożeniu protestu w związku z systemowym złamaniem ciszy wyborczej podczas referendum w Krakowie.

Organizatorzy wydarzenia przedstawili okoliczności złożenia protestu referendalnego oraz argumenty wskazujące na naruszenie zasad ciszy wyborczej, co ich zdaniem mogło mieć wpływ na przebieg i wynik referendum. „Celem protestu jest wskazanie na rażące luki w przestrzeganiu prawa wyborczego w mediach społecznościowych oraz udokumentowanie faktu, że minimalna nadwyżka frekwencyjna decydująca o ważności referen-

dum została wygenerowana z naruszeniem tzw. ciszy referendalnej” - wyjaśniali organizatorzy konferencji.

- Kiedy rozpoczęła się cisza referendalna cała akcja związana z zachęcaniem do udziału w nim nie zanikła, była kontynuowana. Podczas ciszy referendalnej prawo było permanentnie łamane. Według naszych szacunków ilość naruszeń mogła w istotny sposób wpłynąć na ważność referendum, kto wie czy nie rozstrzygnąć o jego wyniku - mówił Edward Nowak, jeden z inicjatorów złożenia protestu. - Wierzę w to, że sąd rozstrzygnie protest w sposób właściwy. W świetle prawa, wnosząc protest referendalny zwracamy się o unieważnienie referendum - dodał.

Protestujący przygotowali cyfrową teczkę dowodową,



Przed Sądem Rejonowym w Krakowie ogłoszono o złożeniu protestu w sprawie referendum w Krakowie

obejmującą blisko 4 GB danych cyfrowych, usystematyzowanych w ponad 70 niezależnych grupach dowodowych, ponad 400 unikalnych plików dowodowych, ponad 300 plików graficznych i analitycznych, w tym szczegółowe zrzuty ekranu, ra-

porty wpływu oraz oszacowania zasięgów poszczególnych naruszeń.

Materiały wideo to 16 plików dokumentujących przebieg zdarzeń w sieci, o łącznej długości przekraczającej 2 godziny i 15 minut.

Do sądu złożono też dokumentację tekstową: blisko 800 stron szczegółowego opisu dowodowego w formacie tekstowym, opracowanego odrębnie dla każdej grupy dowodowej.

Protestujący powołali się na raport dokumentujący skalę zjawiska w polskim internecie:

- X (dawniej Twitter): 2 561 wzmianek, co przełożyło się na 3 797 644 wyświetleń (zasięg ogólnopolski) oraz niemal 113 tys. interakcji;

- YouTube: 16 materiałów wideo, które osiągnęły 429 029 wyświetleń i ponad 450 tys. interakcji;

- Meta Ads (Facebook/Instagram): 8 aktywnych, płatnych kampanii reklamowych, precyzyjnie geotargetowanych na mieszkańców Krakowa, które dotarły do 501 357 unikalnych kont.

Czy protest może wpłynąć na termin wyborów?

Podczas konferencji poinformowano, że sąd ma 14 dni na rozpatrzenie protestu. To może wpłynąć na wydłużenie terminu wyborów nowego prezydenta Krakowa.

Zgodnie z prawem powinny się odbyć w terminie 90 dni od odwołania poprzedniego prezydenta. Ten czas liczy się od momentu oficjalnego ogłoszenia wyników rozstrzygającego referendum w wojewódzkim dzienniku urzędowym. Dokładną datę głosowania wyznacza Prezes Rady Ministrów w specjalnym rozporządzeniu.

Złożenie protestów sprawia zatem, że ostateczna data wyborów prezydenckich w Krakowie będzie uzależniona od tempa procedowania złożonego protestu przez sąd.

Krematorium w Tarnowie? Jest wniosek inwestora

Andrzej Skórka
Tarnów

Tarnowski magistrat rozpatruje kolejny wniosek w sprawie budowy spopieliarni zwłok. Tym razem firma z Nowego Sącza stara się o warunki zabudowy dla inwestycji przy ul. Przemysłowej.

Plany budowy krematorium to gorący temat w regionie tarnowskim. Już pięć lat temu protesty mieszkańców Nowych Żukowic storpedowały plany inwestycyjne prywatnej firmy, która koło Lisiej Góry chciała wybudować spopieliarnię zwłok.

Ze społecznym sprzeciwem spotkała się również inwestycja, którą właściciele jednego z większych zakładów pogrzebowych w regionie tarnowskim chcieli zrealizować w Dębinie Zakrzowskiej koło Wojnicza. Tam tarnowskie starostwo odmówiło wydania pozwolenia na budowę. Podobnie samorząd uczynił wobec wniosku innego inwestora, który również w tej miejscowości pod Wojniczem zamierzał wybudować spopieliarnię zwłok.



Tarnów na oku inwestorów, którzy chcą budować krematorium w mieście. Tym razem przy Przemysłowej

W samym Tarnowie też od kilku miesięcy pojawiały się informacje o tym, że właściciele znanego w mieście zakładu pogrzebowego „Steinhoff” zamierzają w mieście wybudować krematorium. Jedną z lokalizacji, która była przez nich brana pod uwagę to Mościce, niedaleko cmentarza komunalnego. Jednak tam również pojawił się sprzeciw mieszkańców. Firma nie zrezygnowała ze swoich

planów i chce postawić inwestycję na działce przy ul. Komunalnej, którą nabyło od miasta w drodze przetargu.

Lokalizacja także budzi protesty przede wszystkim mieszkańców osiedla Krzyż, ale mimo to, inwestor złożył już wniosek do tarnowskiego magistratu o wydanie pozwolenia na budowę.

- Wnioskodawca został wezwany do uzupełnienia doku-

mentacji - mówi Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowa.

Jak się okazuje, firma „Steinhoff” nie jest jedyną, która planuje w Tarnowie budowę spopieliarni zwłok. Niedawno do tarnowskiego magistratu wpłynął wniosek od prywatnej firmy z Sądecczyzny, która planuje podobną inwestycję przy ul. Przemysłowej. Na początek stara się o wydanie warunków zabudowy dla takiej inwestycji, ponieważ obszar ten nie ma planu zagospodarowania przestrzennego.

Do tarnowskiego urzędu wpływają pierwsze wnioski od właścicieli nieruchomości znajdujących się w sąsiedztwie o uznanie ich za strony toczącego się postępowania. - Cała procedura jest na razie w fazie początkowej, także badamy ten wniosek o ustalenie warunków zabudowy pod kątem kompletności i zgodności z prawem budowlanym - podkreśla Maciej Włodek.

Gdyby firma z Nowego Sącza uzyskała pozytywną decyzję tarnowskiego magistratu, będzie mogła składać już wnioski o wydanie pozwolenia na budowę krematorium.

Pierwsze informacje w sprawie tragicznej śmierci 12-letniej Eli

Jolanta Białek
Kraków

Prokuratura Rejonowa Kraków-Krowodrza prowadzi śledztwo w sprawie śmierci 12-letniej Elżbiety, której ciało znaleziono 23 maja 2026 na terenie Lasu Wolskiego w Krakowie.

- Na podstawie dokonanych ustaleń prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie o przestępstwo z art. 151 kodeksu karnego (namowa lub udzielenie pomocy w targnięciu się na własne życie) - przekazał w środę (3 czerwca) Tomasz Waszczuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

Prokuratura poinformowała także, że niezwłocznie po znalezieniu ciała dziewczynki zarządzono sekcję zwłok i dodatkowe badania. - Sekcja przeprowadzona w dniu 25 maja 2026 roku wstępnie wykluczyła udział osób trzecich w zdarzeniu. Biegły ustalił też orientacyjny czas zgonu dziewczynki. W toku śledztwa przesłuchano w charakterze świadków rodziców

małoletniej oraz funkcjonariuszy Straży Miejskiej, którzy odkryli zwłoki. Przekazano także biegłemu do badań sprzęt elektroniczny używany przez nastolatkę - przekazała w komunikacie Prokuratura Okręgowa. - Śledztwo prowadzone przez prokuraturę będzie miało na celu ustalenie okoliczności śmierci dziewczynki oraz przyczyn, które do niej doprowadziły - informuje Tomasz Waszczuk.

Przypomnijmy. 21 maja, po spotkaniu ze znajomymi na Salwatorze dziewczynka wsiadła do autobusu i pojechała w kierunku Lasu Wolskiego. Kamery zarejestrowały ją, jak wysiada na przystanku przy ZOO.

Nie wróciła do domu. Urumowano poszukiwania na ogromną skalę. W sobotę jeden ze strażników w trudno dostępnym terenie dostrzegł ciało młodej kobiety. Rodzina zidentyfikowała zwłoki. Policja ustaliła wtedy wstępnie, że na tragedię nie miały wpływu osoby trzecie, ale ostatecznie wszelkie wyjaśnienia będą znane po zakończeniu postępowania prowadzonego przez prokuraturę.

AUTOREKLAMA

0111521052



**ENERGIA
Z POLSKI**
LOCAL FIRST

Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

**Twoja firma może stać się
dostawcą w przemyśle
energetycznym i obronnym.
Wielkie inwestycje czekają
także na Ciebie.**

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

**strefa
BIZNESU.pl**

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo
Aktywów Państwowych

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej

WOJEWODA PODKARPACKI

Włoski piosenkarz Al Bano będzie świętował 50-lecie kariery w Krakowie



Al Bano już wielokrotnie występował w Polsce. To zdjęcie archiwalne z Krakowa

Paweł Gzyl
Kraków

Z okazji 50-lecia działalności artystycznej 21 marca 2027 roku w Tauron Arenie Kraków wystąpi Al Bano. Włoski piosenkarz wykona dla polskiej publiczności swe największe przeboje.

Al Bano, to jeden z najbardziej rozpoznawalnych i lubianych włoskich tenorów na świecie. W czasie kariery muzycznej, obejmującej siedem dekad, sprzedał ponad 165 milionów płyt. Włoska muzyka rozrywkowa ma wielu ambasadorów, jednak niewielu z nich potrafiło połączyć operową siłę wyrazu z popową lekkością tak doskonale, jak Al Bano.

Artysta o charakterystycznym, potężnym głosie sięgającym czterech oktaw, od dziesięcioleci pozostaje symbolem słonecznej Italii, miłosnych uniesień oraz niezwykłej determinacji. Choć jego życie prywatne przypominało momentami scenariusz greckiej tragedii, to właśnie muzyka stała się dla niego ostatecznym schronieniem i źródłem wiecznej młodości.

Urodzony jako Albano Carrisi w małej, apulijskiej wiosce Cellino San Marco, od najmłodszych lat dorastał w cieniu winnic i gajów oliwnych. Imię, które nadał mu ojciec walczący w szeregach albańskiej armii podczas II wojny światowej, okazało się prorocze – niosło w sobie powiew dalekiego świata. Młody Albano, nie chcąc spędzić życia na roli, zaryzykował wszystko. Mając zaledwie 16 lat, porzucił rodzinną prowincję i wyruszył do Mediolanu, pracując najpierw jako robotnik i kelner, zanim świat usłyszał o jego niezwykłym talencie.

Przełom nastąpił w 1967 roku wraz z premierą utworu „Nel sole”. Piosenka stała się gigan-

tycznym hitem, a potężny wokal młodego piosenkarza zrewolucjonizował włoską scenę. To właśnie wtedy narodziła się legenda Al Bano. Jednak prawdziwe apogeum popularności nadeszło, gdy na jego drodze stanęła Romina Power – córka hollywoodzkiego gwiazdora Tyrone’a Powera. Ich spotkanie na planie filmowym dało początek jednemu z najbardziej ikonicznych duetów w historii światowej muzyki.

Jako duet Al Bano i Romina Power podbili serca publiczności na całym globie. Ich utwory, takie jak „Felicità”, „Ci sarà” czy „Sharazan”, stały się hymnami pokoleń, emanującymi czystą radością, miłością i śródziemnomorskim słońcem. Sielankę przerwał styczeń 1994 roku, kiedy w Nowym Orleanie w tajemniczych okolicznościach zaginęła ich najstarsza córka, Ylenia. Tragedia ta położyła się głębokim cieniem na ich życiu i doprowadziła do bolesnego rozpadu małżeństwa oraz zawieszenia wspólnej działalności w 1999 roku.

Al Bano udowodnił jednak, że jego pasja do muzyki jest silniejsza niż największe życiowe dramaty. Powrócił do wymagającej kariery solowej, potwierdzając swoją klasę na najważniejszych scenach operowych i estradowych świata. Ponowne nawiązanie współpracy artystycznej z Rominą Power po latach rozłąki spotkało się z ogromnym entuzjazmem fanów, udowadniając, że chemia między nimi na scenie nigdy nie wygasła.

Dziś Al Bano to nie tylko ikona włoskiej estrady, ale i ceniony producent doskonałych win w swojej rodzinnej Apulii. Mimo upływu lat, jego głos wciąż brzmi donośnie i czysto, a on sam nie zwalnia tempa, koncertując i zarażając publiczność niespożytą energią.

Anna Piątkowska
Kraków

Wielka Parada Smoków odbędzie się po raz 25. - w niedzielę 7 czerwca przez miasto przejdzie niemal 30 smoczych piękności. Wieczorem, 6 czerwca nad Wisłą wielkie smocze widowisko.

W reakcji na ubiegłoroczne sygnały widzów, że widowisko jest słabo widoczne poza łozami, organizatorzy wydarzenia w tym roku przenoszą je na Bulwar Rodła, dla widzów przeznaczony będzie Bulwar Tyniecki. Nie wiele dalej od dotychczasowej lokalizacji, bo po drugiej stronie Mostu Dębnickiego. - Na brzegu Wisły stoją przez cały rok zaciemnione łodzie z restauracjami, ciężko je przestawić, a w znacznym stopniu ograniczają widoczność, to jeden z głównych powodów zmiany lokalizacji - wyjaśnia Karol Suszczyński, dyrektor Teatru Groteska.

Jednak, jak tłumaczy Karol Suszczyński, organizującego Smoki, ten fragment okolicy rzeki stwarza lepsze możliwości dla twórców i więcej miejsca dla widzów.

- Pojawi się 15 naszych najpiękniejszych smoków, kilka mamy w zapasie, gdyby coś poszło nie tak. Specjalnie na jubileuszowe wydarzenie powstał też nowy smok, wykonany w innej technice niż poprzednicy. Jego objawienie się na scenie także będzie nowością - zapowiada

Krakowski pisarz Wit Szostak autorem najlepszej książki dla dzieci i młodzieży

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

„Wylinka” Wita Szostaka z ilustracjami Aleksandry Krzanowskiej została wybrana najlepszą książką dla dzieci i młodzieży, a tym samym laureatką X edycji Nagrody Żółtej Ciżemki.

Opublikowaną przez wydawnictwo Powergraph „Wylinkę” doceniła Kapituła Nagrody Żółtej Ciżemki pod wodzą dr hab. Katarzyny Wądołny-Tatar, - Autor stworzył poruszającą opowieść o silnie odczuwanym związku z miejscem w momentach życiowych zmian, ważnych decyzji, przełomowych zdarzeń. W takim miejscu bohaterowie pozostawili swoje „wylinki” - upostaciowione obrazy własnej przeszłości, postacie-widma, próbną do zrozumienia zmianę, która za-



Widowisko rozpocznie się o godz. 22.00 i potrwa około godziny. Zdjęcie archiwalne

Karol Suszczyński. - Po raz pierwszy też zaplanowaliśmy pływającą scenę.

Widowisko rozpocznie się o godz. 22.00 i potrwa ok. godziny. Podobnie jak w ubiegłym roku, oprócz tradycyjnego pokazu smoków zaplanowano widowiskową opowieść, w której będzie można zobaczyć i usłyszeć m.in. wybitną sopranistkę Opery Krakowskiej Agnieszkę Kuk i Jacek Wójcicki, artysta związany m.in. z Piwnicą Pod Baranami, najmłodszym znany jako Pan Tenorek, a także balet Cracovia Danza. W sumie wieczornym widowisku weźmie udział ponad 150 artystów.

Choć od kilku lat Smocze Widowisko odbywa się w proeko-

logicznej formule, gdzie tradycyjne fajerwerki zastąpiła nowoczesna pirotechnika „silence”, fajerwerki jednak zawsze budzą w Krakowie emocje. W tym roku po raz pierwszy smoki odbędą się całkowicie bez pokazów pirotechniki - od 1 stycznia w mieście fajerwerki są niedopuszczalne. - Pirotechnikę zastąpiliśmy laserami i światłami. Podobne widowisko Krakowianie mogli zobaczyć podczas Świątełka do Nieba w tym roku: iskry, dymy, wybuchy ognia - zapowiada Karol Suszczyński.

Organizatorzy spodziewają się ok. 25 tys. widzów. Pokazy będzie można oglądać także na wielkoformatowych LEDowych ekranach.



Krakowianin laureatem Nagrody Żółtej Ciżemki

sza - argumentuje Katarzyna Wądołny-Tatar.

W tym roku Kapitułę wspierało młodzieżowe jury wyłonione w konkursie „Zostań jurorem juniorem”.

W dorobku Wita Szostaka, znanego z powieści i opowiadań

oraz dramatów, nagrodzona „Wylinka” jest pierwszą napisaną dla najmłodszych czytelników. Pisarz jest laureatem nagród literackich im. Jerzego Żuławskiego i Janusza A. Zajdla; jego książki wielokrotnie nominowano do Nagrody Literackiej Nike i Paszportów „Polityki”. W październiku 2022 r. otrzymał nagrodę Krakowska Książka Miesiąca za powieść „Szczelinami”. Ilustratorka „Wylinki” - Aleksandra Krzanowska, absolwentka ASP w Krakowie to ceniona twórczyni ilustracji książek dla najmłodszych czytelników.

Nagroda Żółtej Ciżemki za najlepszą książkę dla dzieci i młodzieży została powołana przez Bibliotekę Kraków w 2017 roku, w setną rocznicę śmierci Antoniny Domańskiej, autorki opowiadań i powieści m.in. Historii Żółtej Ciżemki, na której

Podobnie jak w ubiegłym roku, ze względów bezpieczeństwa, zasłonięte będą barierki na moście. Z tego miejsca nie będzie więc można obserwować widowiska.

W niedzielę, w samo południe spod Wawelu na Rynek wyruszy Wielka Parada Smoków. - W tym roku w konkursie na najpiękniejszego smoka weźmie blisko 30 smoków przygotowanych przez najmłodszych z całej Polski. Jak zawsze będą także artyści, muzycy i grupy taneczne - wyjaśnia dyrektor Groteski.

6 i 7 czerwca pod Wawelem, na Bulwarze Czerwieńskim odbywać się będzie rodzinny smoczy piknik, a na nim m.in. specjalne lody o smoczym smaku przygotowane przez GoodLoad. Przez dwa dni, od godz. 10.00 do 19.00, na uczestników będą czekać gry, konkursy, warsztaty, animacje i strefy zabaw przygotowane wspólnie z partnerami wydarzenia. Program skierowany jest przede wszystkim do rodzin z dziećmi i ma mieć charakter otwartej, miejskiej przestrzeni do wspólnego spędzania czasu.

Wielka Parada Smoków to impreza organizowana od 2000 roku przez Teatr Groteska. Jej pomysłodawcą jest dyrektor tego teatru Adolf Weltschek. Wydarzenie na stałe wpisało się w kulturową mapę Krakowa - przyciąga nie tylko mieszkańców miasta, ale również tysiące miłośników smoków z całej Polski, Europy i świata.

wychowały się pokolenia Polaków. W ten sposób nawiązano do najlepszych polskich tradycji literatury dla dzieci.

Celem Nagrody jest uhonorowanie najpiękniejszych i najbardziej wartościowych polskich wydawnictw adresowanych do młodszych czytelników. To wyróżnienie rodzimych autorów, ilustratorów i grafików, dzięki którym literatura może wciąż silnie oddziaływać na wszechstronny rozwój dzieci i młodzieży, a przy tym dawać im przyjemność obcowania z dobrą książką.

Nagroda Żółtej Ciżemki to 25 000 zł, której fundatorem jest Miasto Kraków. Zwycięzcy otrzymują również wyjątkową statuetkę. Uroczysta gala wręczenia Nagrody Żółtej Ciżemki odbędzie się w sobotę 13 czerwca o godz. 12.30 w ogrodzie Biblioteki Głównej.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

DŁUGI CZERWCOWY WEEKEND

Polacy wybierają wyjazdy

Polacy na długi weekend czerwcowy podróżują głównie do Włoch, ale dużą popularnością cieszy się również Hiszpania – wynika z danych przedstawicieli branży turystycznej zebranych przez PAP. W przypadku podróży krajowych najwięcej turystów wybiera się nad Bałtyk.

Za większą część, bo ok. 40 proc. wszystkich rezerwacji, odpowiadają podróże dla dwóch osób, wyjazdy dla rodzin stanowią 25 proc. całości. Ponadto ponad połowa klientów wybiera w tym okresie

wyjazdy z noclegami ze śniadaniem, a 43 proc. rezerwacji dotyczy hoteli 4-gwiazdkowych.

– W przypadku Bożego Ciała widzimy, że wielu naszych użytkowników traktuje ten termin jako przedsmak wakacji. Wybierają wyjazdy, które pozwalają zarówno odpocząć, jak i poczuć atmosferę nowego miejsca bez konieczności planowania dłuższego urlopu, który oszczędzają na szczyt sezonu – stwierdziła Joanna Kwiatkowska z biura podróży.

BOŻE CIAŁO

Procesje na polskich ulicach



FOT. MARIAN ZUBRZYCKI/PAP

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, zwana potocznie Bożym Ciałem, jest świętem ruchomym. W Polsce przypada w czwartek po uroczystości Najświętszej Trójcy. Wczoraj, w całym kraju, ulicami miast i miasteczek przeszły procesje. Na zdjęciu procesja w Łowiczu.

EKOLOGIA

Darmowa kranówka w lokalach

Rewolucja w polskich lokalach wejdzie w życie już 12 sierpnia. Od tego dnia restauracje, bary i kawiarnie zostaną prawnie zobowiązane do tego, aby na życzenie klienta na stole pojawiła się darmowa kranówka. Przepisy określają jasny limit – lokale będą musiały podać bezpłatnie do 0,5 litra wody na osobę. Woda będzie serwowana w naczyniach

wielokrotnego użytku lub wielokrotnego napełniania, bezpośrednio do stolika lub w miejscu wydawania posiłków.

Wprowadzenie tych zmian ma na celu przede wszystkim drastyczne ograniczenie ilości generowanych śmieci.

Co ciekawe, we Włoszech sąd uznał niedawno, że lokale nie mają takiego obowiązku.

RAPORT NCK

Tylko 1 proc. Polaków wskazuje 4 czerwca jako powód do dumy narodowej, podczas gdy pamięć o bitwie pod Grunwaldem napełnia dumą już 24 proc. respondentów. Jak zaznaczył Antoni Głowacki z Narodowego Centrum Kultury, problem nie polega na braku pamięci o transformacji, lecz na tym, że społeczeństwo postrzega ją jako długotrwały proces, a nie jedno symboliczne wydarzenie.

”

4 czerwca 1989 roku wybraliśmy nową Polskę, to była czerwona kartka dla komunistów

Lech Wałęsa

Kolejne weto prezydenta? Przed nami miesiące sporów

Dorota Kowalska
Warszawa

Sejm, po miesiącach dyskusji, uchwalił wreszcie ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Pytanie, czy podpisze ją prezydent.

Szykuje nam się kolejna polityczna burza. W zeszłym tygodniu Sejm uchwalił ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Za głosowało 230 posłów, 198 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wśród posłów koalicji, którzy zagłosowali przeciw, byli politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego: Marek Biernacki, Andrzej Grzyb, Urszula Nowogórska i Jacek Tomczak.

Ustawa o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu zakłada, że dwie osoby pełnoletnie będą mogły zawrzeć umowę u notariusza, która – rejestrowana w USC – umożliwi stronom m.in. wybór ustroju majątkowego, ustanowienie obowiązku alimentacyjnego, uzyskanie prawa do korzystania ze wspólnego mieszkania oraz nadanie drugiej osobie uprawnień do dostępu do informacji medycznych i działania jako pełnomocnik w sprawach codziennego życia.

Teraz ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego i tu mamy problem. Paweł Szefermaker, prezydencki minister stwierdził, że „nie ma i nie będzie zgody pana



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowiło alternatywę dla małżeństwa – powiedział prezydent

prezydenta na legalizację związków partnerskich”.

– Mamy kontekst próby siłowego wprowadzenia transkrypcji związków partnerskich, które poza granicami kraju nazywane są małżeństwami jednopłciowymi. Pierwszym krokiem jest wprowadzenie związków partnerskich, drugim jest transkrypcja, a następnie prowadzi to do przysposobienia i adopcji dzieci. Taka polityka małych kroków. Nie będzie zgody pana prezydenta na wprowadzanie quasi-małżeństwa do polskiego prawa – powiedział Szefermaker, dodając, że prezydent „będzie chciał

życzliwie spojrzeć na rozwiązania wprowadzające status osoby bliskiej”.

Do sprawy odniósł się także sam Karol Nawrocki.

– Jestem strażnikiem konstytucji. Mimo tego, że jestem krytyczny po ponad 30 latach do konstytucji z 1997 roku, to jak regularnie powtarzam, będę strażnikiem tej konstytucji do samego końca mojego albo jej. W tej konstytucji jest wprost zapisane, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny.

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowiło alternatywę dla małżeństwa – stwierdził

zapytany o to, czy podpisze przyjętą w piątek ustawę.

Nawrocki dodał jednak, że ze względu na toczące w Pałacu Prezydenckim rozmowy różnych środowisk, jest gotów podpisać ustawę dotyczącą statusu osoby najbliższej, jeżeli nie będzie ona ideologiczna i nie będzie „stanowiła furtki dla alternatywy małżeństwa i podważania polskiej konstytucji”. – Jeśli znajdziemy rozwiązania, które pomogą osobom w statusie osoby najbliższej na funkcjonowanie formalne, administracyjne, a nie będą niosły ze sobą rozwiązania ideologicznej presji czy próby podważania wyjątkowego statusu małżeństwa, to taką ustawę podpiszę. Mam nadzieję, że taką uda się wypracować – powiedział.

Pytanie, jak długo owe prace potrwać i kto je prowadzi. Nad ustawą o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu politycy koalicji rządzącej pochylali się długie miesiące, bo co tu dużo mówić, ustawa rodziła się w bólach.

Kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października. Co więcej, domagają się tego Polacy. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów” TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany. PAP

Katastrofa śmigłowca w Małopolsce. Maszyna rozbiła się na zboczu Lubogoszczy. Zginął pilot

Oprac. Alina Mazurska

Lekki śmigłowiec był poszukiwany wczoraj od godz. 2 w nocy. Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota.

Lekki śmigłowiec Robinson R44 Raven II był poszukiwany od godz. 2 w nocy po tym, jak Polska Agencja Żeglugi Powietrznej zgłosiła utratę łączności z pilotem. Poszukiwania prowadzono

głównie w rejonie Kasiny Wielkiej i Kasiny Małej w powiecie limanowskim, gdzie po raz ostatni zarejestrowano sygnał maszyny.

Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota na zboczu góry Lubogoszcz w Beskidzie Wyspowym.

W akcji uczestniczyli policjanci, strażacy Państwowej Straży Pożarnej i Ochotniczych Straży Pożarnych, ratownicy GOPR oraz grupy poszukiwaw-

cze. Działania prowadzono w trudnych warunkach terenowych i przy ograniczonej widzialności spowodowanej gęstą mgłą.

Według wcześniejszych nieoficjalnych informacji PAP śmigłowiec wykonywał prywatny lot związany z podróżą na Węgrzy i wracał do Polski.

Helikopter wystartował z Bodrogkisfalud na Węgrzech. Miał wylądować na lotnisku w Zatorze. Ostatni raz radary namierzyły go w okolicach Lu-

bogoszczy w Beskidzie Wyspowym.

Z danych radarowych monitorujących ruch lotniczy wynika, że maszyna była obserwowana przez system ADS-B na wysokości około 850-1000 metrów nad poziomem terenu. Następnie sygnał został nagle utracony.

Okoliczności katastrofy będą wyjaśniać Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych oraz prokuratura. PAP

Tragiczne spotkania z rekinami. 19-latka i 11-latek stracili nogi

Marcin Koziestański
Brazylia

19-letnia kobieta straciła nogę w brutalnym ataku rekina na plaży Boa Viagem zaledwie dwa dni po tym, jak w pobliżu został zaatakowany 11-letni chłopiec.

Zaledwie 24 godziny po tym, jak 11-letni chłopiec stracił nogę w ataku rekina w pobliżu Recife w Brazylii, na tym samym odcinku wybrzeża doszło do kolejnego przerażającego incydentu.

1 czerwca 19-letnia Marcela Vitória de Lima Santos została zaatakowana przez rekina podczas kąpieli na plaży Boa Viagem, jednym z najbardziej znanych miejsc ataków rekinów w Brazylii. Według licznych doniesień, podczas ataku rekin odgryzł jej prawą nogę. Przewieziono ją do lokalnego szpitala, a następnie do Hospital da Restauração w Recife, gdzie przeszła pilną operację. Jej stan nadal jest poważny. W sieci krąży materiał filmowy pokazujący skutki ataku, jednak

większość mediów zamazała nagranie ze względu na jego drastyczność.

Do zdarzenia doszło dzień po tym, jak 11-letni João Lucas Castor Nemezio Sales został zaatakowany na pobliskiej plaży Piedade. Również stracił nogę, ale jego stan ustabilizował się po pilnej operacji.

Ataki rekinów zdarzają się rzadko na świecie, ale wybrzeże Pernambuco jest jednym z najlepiej udokumentowanych miejsc występowania rekinów. PAP



Rekin zaatakował nastolatkę. To drugi taki przypadek w ciągu doby na tym wybrzeżu

Przełom w procesie akcesyjnym Ukrainy

Oprac. Alina Mazurska
Cypr

Cypr, który sprawuje prezydencję w UE, ogłosił, że rozpoczął przygotowania do formalnego otwarcia pierwszego tzw. klastra w negocjacjach akcesyjnych z Mołdawią i Ukrainą.

- Jest to ważny kamień milowy na drodze do integracji europejskiej tych państw i silny sygnał jedności i determinacji UE - poinformowała cypryjska prezydencja w Radzie UE. Zapowiedziała, że będzie dążyć do zakończenia prac w nadchodzących dniach tak, by 15 czerwca w Luksemburgu mogły się odbyć konferencje międzyrządowe z Ukrainą i Mołdawią.

Zgodnie z procesem akcesyjnym państwo kandydujące musi przeprowadzić negocjacje

w oparciu o sześć tzw. klastrów tematycznych. Na początku otwierany jest klaster dotyczący spraw fundamentalnych i to on jest zamykany jako ostatni. W jego ramach negocjowane są kwestie związane z rządami prawa, instytucjami demokratycznymi czy walką z korupcją.

Otwarcie pierwszego klastra z Ukrainą blokowały do tej pory Węgry pod rządami Viktora Orbana. Po przejęciu władzy przez Petera Magyara Budapeszt ogłosił rozpoczęcie węgiersko-ukraińskich konsultacji eksperckich na temat uregulowania praw społeczności węgierskiej na Zakarpaciu, gdzie żyje ponad 100-tysięczna mniejszość węgierska.

Z przełomu w procesie akcesyjnym Ukrainy może się również cieszyć Mołdawia, której droga do członkostwa w UE jest powiązana ze ścieżką Kijowa. PAP

Atak Izraela po ogłoszeniu porozumienia o rozejmie

Oprac. Karolina Wrońska
Liban

Wczoraj Izrael zaatakował południową część Libanu. Stało się to zaledwie kilka godzin po ogłoszeniu w Waszyngtonie porozumienia obu krajów w sprawie zawieszenia broni.

Libańska Narodowa Agencja Informacyjna (NNA) poinformowała o izraelskich atakach dronów wzdłuż dróg w trzech miejscowościach południowego Libanu. AFP przekazała, że co najmniej jeden z nalotów spowodował ofiary, nie sprecyzowała jednak, czy chodzi o zabitych, czy rannych.

Skrajnie prawicowy minister bezpieczeństwa narodowego Izraela Itamar Ben-Gwir nazwał wynegocjowany przy mediacji Waszyngtonu rozejm „poważnym błędem”. Zawieszenie broni jest „złudzeniem doradców, którzy nakładają premiera (Izraela Benjamina Netanajahu) do podejmowania złych decyzji” - napisał w czwartek na portalu X.

W oświadczeniu wydanym po dwóch dniach rozmów w Waszyngtonie Izrael i Liban ogłosiły w środę, że „zgodziły się na wdrożenie zawieszenia broni”. Ma być ono uzależnione od całkowitego zaprzestania ataków przez proirańską organizację szyicką Hezbollah i wycofania się wszystkich jej bojowników z obszaru na połu-



Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu

dnie od rzeki Litani w Libanie. Strony zgodziły się też na utworzenie „stref pilotażowych”, w których armia libańska przejmie wyłączną kontrolę nad terytorium, odsuwając od niej wszelkie podmioty niepaństwowe.

Izrael podkreślił, że trwały pokój wymaga rozbrojenia Hezbollahu i likwidacji jego infrastruktury na terytorium całego Libanu. Strona libańska z kolei zadeklarowała wzmocnienie zdolności swoich sił zbrojnych, przy wsparciu USA, w celu objęcia „efektywnej kontroli na całym terytorium kraju”.

Hezbollah zapowiedział we wtorek, że nie zaakceptuje żadnego częściowego zawieszenia broni z Izraelem, a „każda agresja ze strony syjonistycznego wroga wywoła jeszcze silniejszą reakcję” tego ugrupowania.

Doradca przewodniczącego parlamentu Libanu Nabiha Ber-

riego powiedział we wtorek, że głównym żądaniem Berriego pozostaje „kompleksowe zawieszenie broni”, czyli „zaprzestanie nalotów, z lądu i morza, oraz brak wyburzeń i zniszczeń” w południowym Libanie. Berri jest liderem szyickiego ruchu Amal, sojusznika Hezbollahu.

Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu. Izrael odpowiedział operacją zbrojną, zajmując południe Libanu i tworząc tam „strefę buforową”. PAP

11 państw, w tym Polska, zaapelowało do KE o wstrzymanie wydawania wiz Rosjanom

Oprac. Karolina Wrońska
Luksemburg

Dziewięć państw UE oraz Islandia i Norwegia wystosowały list do Komisji Europejskiej z apelem o dodatkowe restrykcje wizowe dla Rosjan oraz kontrolę, czy kraje Unii przestrzegają ograniczeń.

Pod listem podpisali się m.in. szef polskiego MSZ Radosław Sikorski oraz szef MSWiA Marcin Kierwiński. Poza nimi podpisy złożyli też ministrowie Szwecji, Czech, Danii, Estonii, Finlandii, Łotwy, Litwy, Holandii, a także dwóch państw spoza UE, ale należących do Schengen, czyli Islandii i Norwegii.

Wiceszef MSWiA Maciej Duszczek przed spotkaniem ministrów spraw wewnętrznych UE w Luksemburgu zapowiedział, że na posiedzeniu szefów



Maciej Duszczek: Polska poparła apel do KE

MSW krajów unijnych Polska poprze inicjatywę wprowadzenia dodatkowych restrykcji wizowych wobec Rosjan. - Dokument powstał z inicjatywy Szwecji, a strona polska chętnie ją poparła - powiedział Duszczek. Przypominał, że War-

szawa już podczas poprzednich spotkań ministrów UE opowiadała się za ograniczeniem Rosjanom możliwości wjazdu do Unii Europejskiej.

- Bardzo dosadnie mówiliśmy, że nie może być tak, że z jednej strony są wprowadzone sankcje, a z drugiej strony wydaje się kilkaset tysięcy wiz turystycznych dla Rosjan, którzy potem wypoczywają na europejskich plażach - podkreślił.

Wiceminister powiedział, że Polska chce skończyć z tym „dualizmem” i dlatego poparła apel do KE.

W liście ministrowie zaapelowali też do Komisji o nałożenie zakazu wjazdu do strefy Schengen na rosyjskich weteranów wojennych. Chodzi o setki tysięcy osób, które brały udział w wojnie napastniczej Rosji przeciwko Ukrainie. Z tą inicjatywą wystąpiła w marcu Estonia.

Duszczek przyznał, że temat ten został już poruszony na ostatnim posiedzeniu ministrów głównie przez kraje bałtyckie, ale Polska poparła również ten pomysł. - Obawiamy się, że kiedy wojna się skończy, do UE będzie chciało przyjechać bardzo dużo osób, które po prostu mają krew na rękach - powiedział.

Dane UE dotyczące wjazdów do strefy Schengen pokazują, że w ubiegłym roku obywatelom Rosji wydano o 10 proc. więcej wiz niż w 2024 roku. Z informacji PAP wynika, że w 2025 r. Rosjanom przyznano łącznie 623 tys. wiz Schengen, w tym prawie 480 tys. turystycznych. Znaczną część przyznanych uprawnień stanowiły wizy wielokrotnego wjazdu. Najwięcej wiz wydały Francja, Włochy i Hiszpania, a najmniej - Polska, Dania, Rumunia i Szwecja. PAP

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie mail: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROÓB SERCA

PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW

◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00 - 17.00)
012 636 44 22

Cztery dekady filmowych emocji pod rządami X Muzy. Jubileuszowa Tarnowska Nagroda Filmowa za nami

Kiedy pod koniec maja słońce zaczyna mocniej przypiekać brukowane uliczki Tarnowa, miasto tradycyjnie zmienia swoje oblicze. W tym roku to cykliczne przeobrażenie miało jednak wymiar szczególny, wręcz historyczny. Przez ponad tydzień, dokładnie od 22 do 30 maja, Tarnów nosił dumnie miano niekwestionowanej stolicy polskiej kinematografii. Powodem tego artystycznego poruszenia była jubileuszowa, wyjątkowa 40. edycja Tarnowskiej Nagrody Filmowej – jednego z najstarszych i najbardziej prestiżowych festiwali prezentujących najważniejsze rodzime produkcje minionego sezonu. Partnerem strategicznym całego festiwalu, a zarazem fundatorem prestiżowej nagrody przyznawanej przez jury dziecięce, była firma ORLEN.

Najważniejszym i najbardziej wyczekiwany momentem festiwalowego maratonu było ogłoszenie oficjalnych wyników konkursu głównego. Finałowa gala, zorganizowana w klimatycznych wnętrzach legendarnego kina „Marzenie”, zgromadziła komplet publiczności. Na widowni wypełnionej po brzegi zasiedli wybitni twórcy współczesnego kina, m.in. Wojciech Smarzowski, Marek Koterski oraz Maciej Sobieszczański.

Triumf Agnieszki Holland w Tarnowie

Triumfatką jubileuszowej edycji festiwalu została Agnieszka Holland. Jej najnowszy film „Franz Kafka” zdobył Grand Prix przyznawane przez profesjonalne jury. W uzasadnieniu werdyktu podkreślono m.in. reżyserski kunszt twórczyni oraz sposób, w jaki przypomina widzom o złożoności świata, ludzkich lękach i aktualności historycznych doświadczeń.

Film zdobył również główną nagrodę jury młodzieżowego, co potwierdziło zgodność ocen ekspertów i młodych widzów. O podwójnym sukcesie reżyserka dowiedziała się podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Przed galą finałową przesłała podziękowania, podkreślając, że film jest dla niej wyjątkowo ważnym projektem, a także wyrażając uznanie dla tar-



nowskiego festiwalu i jego publiczności.

Nagrody w imieniu twórców odebrała współproducentka filmu Alicja Jagodzińska-Kałkus. Jak podkreślała, szczególne znaczenie ma dla niej wyróżnienie przyznane przez jury młodzieżowe, ponieważ świadczy ono o tym, że film trafia do widzów różnych pokoleń. Zwróciła uwagę, że fakt, iż dzieło wyreżerowane przez twórczynię z ponad pięćdziesięcioletnim doświadczeniem zawodowym zdobyło uznanie młodej publiczności, jest najlepszym potwierdzeniem sukcesu całego zespołu.

Kino dla najmłodszych oraz edukacja od podstaw

Tarnowska Nagroda Filmowa to nie tylko konkurs główny, ale także bogata oferta dla najmłodszych widzów. Ważnym elementem festiwalu pozostaje przegląd filmów animowanych, w ramach którego dzieci z tarnowskich szkół i przedszkoli przyznają własną nagrodę – statuetkę „Maszkaronka”, ufundowaną przez ORLEN.

– Bardzo mocna sekcja filmu młodego widza była w tym roku przygotowywana pod patronatem ORLEN. Bardzo się cieszymy, że mogliśmy liczyć na wsparcie firmy, która jest naszym ważnym sponsorem i mamy nadzieję, że to będzie kontynuowane – podkreśla Kuba Armata, dyrektor artystycz-

ny Tarnowskiej Nagrody Filmowej.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się codzienne pokazy z cyklu Filmy Młodego Widza. Dziecięce jury zdecydowało, że tegoroczna „Maszkaronka” trafi do Piotra Krzykwy za animację „Uziemieni”. Podczas gali finałowej dwunastu młodych jurorów osobiście uczestniczyło w ceremonii wręczenia nagrody.

Festiwalowy Rynek pełen kreatywności i relaksu

Organizatorzy jubileuszowej edycji po raz kolejny udowodnili, że festiwal potrafi wyjść poza sale kinowe i zaangażować całe miasto. W dniu finału tarnowski Rynek zamienił się w przestrzeń pełną atrakcji dla najmłodszych. W Namiocie Festiwalowym, dzięki współpracy z ORLENEM, powstała strefa relaksu dla rodziców oraz miejsce kreatywnych warsztatów dla dzieci.

Największym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia poświęcone animacji filmowej, prowadzone przez Eugeniusza Gordziejuka ze studia EGoFILM, współtwórcę takich produkcji jak „Kicia Kocia” i „Pucio”.

– Rozmawialiśmy jak powstają filmy animowane, co to jest animacja, jak te filmy są realizowane, a pod koniec dzieci zaczynają same próbować tworzyć najprostsze ujęcia. To niezwykle istotne, że ten festiwal zauważa po-

trzebę takich warsztatów. To, że powstała ta strefa, to jest cudowna sprawa, bo edukacja filmowa powinna się zaczynać od najmłodszych.

Warsztaty spotkały się z bardzo pozytywnym odbiorem rodziców. Pani Katarzyna, mama dwójki uczestników, podkreślała ich edukacyjną wartość:

– Temat zajęć był bardzo ciekawy. Mam nadzieję, że takich wydarzeń w Tarnowie będzie więcej. Moje dzieci uwielbiają animację. W dzisiejszych czasach to trochę kłutwa, a trochę szczęście. Chcę im pokazywać jak to wygląda od środka. Może się zainspirują, znajdą dla siebie jakąś drogę, bo coraz mniej zawodów zostanie nam w przyszłości.

Z myślą o starszej młodzieży przygotowano natomiast warsztaty aktorsko-reżyserskie, prowadzone przez Agnieszkę Dulębę-Kaszę i Michała Grzybowskiego.

Bogata historia i miłość do kina

Czterdziestoletnia historia Tarnowskiej Nagrody Filmowej udowadnia, jak lokalna inicjatywa może przerodzić się w jedno z najważniejszych wydarzeń filmowych w Polsce. Festiwal, organizowany przez Tarnowskie Centrum Kultury, od lat przyciąga twórców i miłośników kina z całego kraju.

– Do tej jubileuszowej edycji przygotowaliśmy się bardzo starannie przez ostat-

nich kilka miesięcy i to z jednej strony konkurs główny, o którym wspomnieliśmy, ale też szereg wydarzeń towarzyszących – zwraca uwagę Kuba Armata.

Choć sercem TNF pozostaje ponad stuletnie kino „Marzenie”, festiwal od dawna obecny jest w całym mieście. W programie jubileuszowej edycji znalazły się m.in. koncert „40 lat minęło” na tarnowskim Rynku, wystawy filmowe oraz seanse kina plenerowego.

O wyjątkowości wydarzenia decyduje jednak przede wszystkim bliski kontakt publiczności z twórcami.

– W tym roku mieliśmy rekordową liczbę twórców na naszym festiwalu. Chwalą sobie tę atmosferę, chwalą sobie tarnowską publiczność, która jest bardzo aktywna, chce rozmawiać o filmach – zauważa Kuba Armata.

Wśród stałych gości festiwalu jest reżyser Wojciech Smarzowski, który podkreśla rolę wspólnego przeżywania kina.

– Bardzo lubię ten festiwal, mam tutaj blisko, dlatego że mam rodzinę na Podkarpaciu. Teraz jeszcze inaczej patrzę na takie imprezy po pandemii, po tym co się dzieje w kinach i myślę, że jest to bardzo ważne wydarzenie, żeby ludzie spotykali się w kinie i oglądali filmy.

Jubileuszowa edycja potwierdziła, że Tarnowska Nagroda Filmowa pozostaje nie tylko świętem polskiego kina, ale także ważnym miejscem spotkań twórców i publiczności.



25. Forum Przedsiębiorców Małopolski zgromadziło przedstawicieli świata nauki, biznesu i samorządu

Małopolska alchemia biznesu

Marek Długopolski
Kraków

W jaki sposób wizje i marzenie zamieniają się w realny, wart miliony biznes? Co sprawia, że młody człowiek zostaje wziętym przedsiębiorcą? Z jakiego powodu Małopolska i Kraków są jak magnes, który przyciąga najętsze umysły z całego świata? O tym wszystkim, o alchemii biznesu, rozmawialiśmy

3 czerwca podczas jubileuszowego, już 25. Forum Przedsiębiorców.

Małopolscy przedsiębiorcy, szefowie firm i naukowcy coraz częściej grają pierwszoplanowe role nie tylko na europejskiej, ale także na globalnej scenie. Wciąż poszukują kamieni filozoficznych, panaceum dobrego na wszystko, a niektórzy marzą o odkryciu eliksiru życia.

Więcej: dziennikpolski24.pl i gazetakrakowska.pl



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ

REKLAMA

ORGANIZATOR:

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

PATRONAT
MEDIALNY:

DZIENNIK POLSKI
GK GAZETA
KRAKOWSKA.PL

**strefa
BIZNESU**

PARTNERZY
GŁÓWNI:

WODOCIĄGI
Miasta Krakowa
125 lat! Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.

W KRAKOWIE
DOBRA WODA
prosto z kranu

0011533744
Krajowa
Izba
Doradców
Podatkowych

PARTNER REGIONALNY:

MAŁOPOLSKA

PARTNER PLATYNOWY:

**PHILIP MORRIS
POLSKA**

PARTNERZY:

**Business
in Małopolska**

KRAKÓW

KOLEJE MAŁOPOLSKIE

ASTOR
gdzie technologia spotyka
człowieka

Politechnika Krakowska
im. Tadeusza Kościuszki

OR Ornatowski
Roszczyński
Radcowie Prawni

ACATOM®

**BaniA
HOTEL**

PULS

#219



Generacja zrób to sam.

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/EPAN/MAXIM MARUSENKO

1 CZERWCA, UKRAINA. Rosji coraz trudniej o sukcesy wojskowe na linii frontu, więc sięga po typową dla siebie brutalność wobec cywilów. Tylko 1 czerwca w bombardowaniach Ukrainy zginęło 13 osób (cztery w samym Kijowie), ponad 100 zostało rannych. Rosjanie użyli kombinacji ataków dronowych (650 różnego rodzaju dronów) i rakietowych (70 pocisków). Ale obok kolejnych aktów terroru widać coraz większą słabość Rosjan na polu walki. Linia frontu – mimo zapowiadanej na wiosnę ofensywy – stoi właściwie w miejscu. A wojska ukraińskie za pomocą dronów coraz skuteczniej uderzają w zaplecze rosyjskiej armii



FOT. PAP/SZYMON LABIŃSKI

1 CZERWCA, PŁOCK. Potężny pożar doszczętnie zniszczył ogromną (8 tys. mkw.) halę. Ogień gasiło aż 120 strażaków. Na szczęście obyło się bez ofiar, ale z dymem uleciało wiele miejsc pracy w centrum Płocka



FOT. PAP/JOITEK JARGIEŁO

1 CZERWCA, POLSKA. Między innymi w ten sposób dzieci świętowały tegoroczny Dzień Dziecka – bo też bez współczesnych cyfrowych wynalazków najmłodszy często nie wyobraża sobie życia. Ale rząd uznał, że szkoły powinny być od elektroniki wolne. Od 1 września wejdzie zakaz korzystania ze smartfonów



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

31 MAJA, WARSZAWA. Estończyk Jaan Roose przeszedł po 500-metrowej linie rozciągniętej między Pałacem Kultury i wieżowcem Varso. Prawdziwy spacer w chmurach – bo na wysokości 180 m.

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

ORZECZENIA W SZKOŁACH
– TREND ŚWIATOWY

Z bieram się do tego tematu, jak pies do jeża. Splątane, ambiwalentne i pomieszane wątki przypominają toksyczny koktajl: finanse samorządów, kolejne ministerialne rozporządzenia, stan rodzicielskiej świadomości, dobre chęci i ich fatalne efekty. A w grze są nie tylko fundusze i prawo, lecz przede wszystkim emocje.

Jeśli zapytać samorządowców, co sprawia im o ból głowy, odpowiedzą, że zmorą finansów gminnych są wydatki oświatowe na szkoły i przedszkola. Bo stale rośnie rozryw między tym, co na potrzeby oświaty przeznacza państwo, a realnymi wydatkami na ten cel. I ktoś musi tę różnicę uzupełnić. Czyli płać gminy.

Według konstytucji w Polsce nauka do 18. roku życia jest obowiązkowa, a w szkołach publicznych jest bezpłatna. Szczegóły realizacji tego zobowiązania określają ustawy. Tymczasem za pomocą ministerialnych rozporządzeń od lat trwa proces przechylania proporcji. Szkoły są obarczane coraz nowszymi obowiązkami, co oczywiście niesie skutki finansowe. Koszty ponoszą samorządy, bo państwo skąpi, a jeśli się dokłada, to niewystarczająco.

Kilka miast poszło nawet do sądu. Największe echo uzyskał Szczecin, który pozwał Skarb Państwa o zwrot ponad 111 mln zł różnicy pomiędzy otrzymaną subwencją oświatową a faktycznymi wydatkami na edukację. Sprawa jest stara i do tej pory nierozstrzygnięta, ale prezydent Szczecina mówi, że problem trwa, bo zmiana nazwy z 'subwencji oświatowej' na 'kwotę potrzeb oświatowych' niewiele zmieniła. Nie każde miasto, a tym bardziej wieś, może sobie pozwolić na sądzenie się z Ministerstwem Edukacji czy Skarbem Państwa.

Raport o stanie Gminy Miejskiej Kraków za 2024 pokazuje, że wydatki miasta na edukację w 2024 roku wyniosły 3,56 mld zł. To blisko 40% całego budżetu miasta. Z tej kwoty zaledwie 1,7 mld zł pochodzi z subwencji oświatowej, czyli z budżetu państwa. Pozostałe 1,75 mld zł to środki własne Krakowa, a dodatkowe 101 mln zł idą do przedszkoli. Czytamy, że „Miasto dopłaca do edukacji ze środków własnych coraz więcej – z każdym rokiem luka finansowa między subwencją a wydatkami rzeczywistymi pogłębia się”. Raport za rok 2025 jeszcze nie jest dostępny, lecz wszystko wskazuje, że niekorzystne proporcje się pogłębiły. I tak jest wszędzie, w całej Polsce. Dzieci w gminach coraz mniej, wydatków coraz więcej.

Przyjmuje się, że koszt kształcenia jednego ucznia w szkole podstawowej to

około 14 000 zł, a w szkołach ponadpodstawowych ponad 19 000 zł. W przypadku dzieci z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego koszty te są znacznie wyższe – nawet do 60 000 zł rocznie na jednego ucznia. Gminy nie uchylają się przed dopłacaniem do szkół. Tylko uginają się pod ciężarem rosnących wydatków i coraz to nowych celów i obowiązków.

Najtrudniejsze sytuacje powstają, gdy dochodzi do synergii presji. Ministerstwo coś nakazuje, a rodzice egzekwują okno możliwości z rosnącą intensywnością. Rzadko kto odważa się podjąć temat ukrytych skutków dogmatycznie traktowanego hasła edukacji inkluzywnej (włączającej). Przecież w teorii idea jest szlachetna i nie do podważenia. Czytam, że „szkoła inkluzywna ma zapewnić wszystkim uczniom – niezależnie od ich cech czy niepełnosprawności – równe szanse edukacyjne i pełne uczestnictwo w nauce. Nauczyciele mają dostosować metody pracy do indywidualnych potrzeb uczniów, ponieważ traktujemy różnorodność jako wartość, a nie przeszkodę. To pozwala każdemu uczniowi się rozwijać, a otoczenie uczyć empatii, tolerancji i przyjaznych relacji”.

Brzmi świetnie. Tylko fakty nie nadążają. Albo odwrotnie: fakty galopują, co obrazują cyfry. Spośród różnych rodzajów niepełnosprawności lawinowo rośnie liczba orzeczeń o potrzebie kształcenia specjalnego dla dzieci ze spektrum autyzmu. Od 2014 roku do 2022 w Polsce przybyło takich orzeczeń z 17 tys. do 82 tys. Między 2014 a 2020 ta liczba co roku rosła o 5-8 tysięcy, ale już między 2021 a 2022 – aż o 16 tys. Dzieci z takim orzeczeniem – a jest ich ponad 126 tysięcy – muszą mieć nauczyciela wspomagającego, o co mają zadbać samorządy.

Mamy obowiązek poznać przyczyny galopującego wzrostu liczby orzeczeń. Nie wystarczy standardowa odpowiedź, że teraz dostrzegamy to, na co do tej pory byliśmy ślepi, bo wzrosła świadomość. Wielu doświadczonych nauczycieli uważa, że 'medykalizujemy' problem. Innymi słowy, że poza przypadkami wymagającymi pomocy lekarskiej ubieramy w medyczne diagnozy problemy społeczne i deficyty wychowawcze. Bo nie chodzi tylko o efekt smartfona.

Kwestie te stanowią niemal tabu. Tymczasem potrzebne są pogłębione analizy zjawiska, które nie dotyczy tylko Polski. W Stanach Zjednoczonych rośnie liczba studentów zgłaszających niepełnosprawność. Zwłaszcza w elitarnych uczelniach, jak Harvard, Cornell i Uniwersytet Chicagowski. W 2024 zarejestrowało się jako osoby z niepełnosprawnościami aż 21 procent studentów. 10 lat temu było ich 3 procent.

Agaton Koziński

KTO SIĘ POTRAFI UCZYĆ NA WŁASNYCH BŁĘDACH?



Awantura, jaka w Polsce wybuchła przy okazji decyzji Wołodymyra Zełenskigo o nadaniu jednej z ukraińskich jednostek nazwy „Bohaterowie UPA” sprawia, że poniżej naszych radarów przeszło inne wydarzenie. Gest pozornie drobny, ale ważny – w dodatku przypominający już to, co oglądaliśmy w przeszłości.

Chodzi o decyzję niemieckiego biznesu o udziale w konferencji gospodarczej w Petersburgu. Przedstawiciele niemieckiej Izby Handlu Zagranicznego regularnie brali udział w tym forum do 2021 roku. Po ataku Rosjan na Ukrainę przestali, ale w tym roku postanowili tam wrócić. – Zachód nie powinien na stałe oddawać Rosji jej dużego rynku i surowców Azji – argumentował tę decyzję Matthias Schepp, szef Izby.

Nie pierwszy to raz, gdy Niemcy wychodzą z założenia, że można z Rosją zbudować normalne stosunki gospodarcze. Za czasów rządów Angeli Merkel powstała nawet cała doktryna nazywana po niemiecku „Wandel durch Handel” (zmiana przez handel). Zgodnie z jej założeniami budowanie więzi biznesowych z Rosją miało przełożyć się na jej zmianę polityczną. Uważano, że im więcej różnych interesów będzie łączyć Moskwę z Berlinem – czy, szerzej, całą Rosję z Europą – tym Kreml stanie się bardziej przewidywalny, bardziej cywilizowany, bardziej demokratyczny. To legło u podstaw koncepcji budowania najpierw pierwszej, a potem drugiej nitki rurociągu Nord Stream. Handel ropą miał sprawiać, że Rosja nigdy nie wyda swojej armii rozkazu wyjścia z koszar – tak przekonywali całą Europę Niemcy.

Nord Stream 2 miał być otwarty w drugiej połowie 2022 r., ale pół roku wcześniej, 24 lutego, Rosja uderzyła na Ukrainę. Takie efekty przyniosła wielowektorowa strategia „Wandel durch Handel” w praktyce.

Oczywiście, dziś nikt już skompromitowanego pomysłu cywilizowania Rosji przez związki biznesowego podnosić nie będzie. Koncepcje z czasów Angeli Merkel odeszły bezpowrotnie razem z nią. Ale też nie da się nie zauważyć, że od czasów zawieszenia współpracy gospodarczej z Rosją Niemcy znajdują się w bardzo trudnej sytuacji gospodarczej. W tak trudnej (wzrost gospodarczy Niemiec w 2025 r. to 0,2 proc., w tym roku ma to być ok. 0,5 proc.), że biznes będzie szukał każdej okazji do ratowania swoich szans. Także jeśli będzie to oznaczało współpracę z Rosją. A jeśli ktoś uważa, że to nie jest możliwe – bo wartości, bo zasady, bo trwa wojna – to niech najpierw odpowie na pytanie: co delegacja niemieckiego biznesu robi w Petersburgu?

Oczywiście, biznes nie funkcjonuje w próżni, nad nimi są jeszcze politycy, rząd. Trudno sobie wyobrazić sytuację, w której kanclerz Friedrich Merz odnawia współpracę z Moskwą albo przynajmniej akceptuje odbudowę relacji biznesowych. Ale Merz jest kanclerzem słabym (po roku rządów ma rekordowo niskie sondaże), koalicja rządowa jest pęknięta i wewnętrznie skłócona. A w sondażach bardzo wyraźnie prowadzi AfD, które mocno argumentuje na rzecz ograniczenia pomocy Niemiec dla Ukrainy i odbudowy więzi z Rosją. To jest skala wyzwania, przed jaką stoimy jako Polska, jako Europa. Warto też pamiętać o tym wymiarze trwającego obecnie na wschodzie konfliktu i w tym kontekście patrzeć też na polską dyskusję o „bohaterach UPA”, których nigdy nie było.

Adam Bula

BOOMERSTWO WRACA DO SZKOŁY



o nie jest tak, że nie nadążam. Po prostu pamiętam, że to podłużne coś w dłoni służy do kontaktu na odległość – nawet jak wolimy już SMS-ować lub dyktować wiadomość, a nie dzwonić i rozmawiać. A że to już nie telefon tylko smartfon, szybko przejmujący funkcje kolejnych, niepotrzebnych już setek urządzeń: od zegarka po glukometr – to kwestia drugorzędna. Dla mojego pokolenia. Dla wcześniejszych, czyli... prawie wszystkich – smartfon zastępuje też coraz powszechniej takie drobiazgi jak realne kontakty międzyludzkie lub nawet... samą rzeczywistość.

To zresztą ciekawe, jak często ludzie myślą „nadążanie” za światem z „nadskakiwaniem” metryce. Jeśli pamiętasz jeszcze telefony na kabel w daleko nie każdym domu, masz po prostu przywilej rozeznania. Powinniśmy oczywiście ogarniać Tik Toka, ale doprawdy nie musimy udawać, że nas to kręci i totalnie kasuje sens wieczorków w domu kultury z poezją Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Zaprawdę bowiem stoi w Piśmie, że jest czas na różne rzeczy pod słońcem... To trochę jak z samochodami: między napędem spalinowym a elektrycznym zachodzi tylko różnica technologiczna. Prawdziwy – i niekoniecznie dobry – przełom cywilizacyjny polega na tym, że to nowsze cholerstwo bez przerwy do ciebie gada. I zwyczajnie się czepia, wciąż czegoś ci zakazując albo nakazując. Moja ukończona honda (rocznik 1996) poproszona – pięknie śpiewała, a nie proszona – trzymała język za zębami. Dziś możemy wybierać między tysiącami nowych modeli, zaprogramowanych fabrycznie na maniakalnego konsultanta-gadzieciarza.

Pamiętanie innych systemów, innych czasów i innych sprzętów nie musi być dziaderstwem, boomerstwem czy jakimi tam jeszcze epitetami akurat młodsi rzucają. Mój smartfon zazwyczaj leży i milczy, od czasu do czasu dając znać, że ktoś ma do mnie jakąś sprawę. Nieużywane smartfony moich córek mają notoryczną fazę ostrej epilepsji: tam na ekranie co 0,25 sekundy wskakuje nowy rozpraszacz, generowany przez jedną z bóg wie ilu aplikacji z włączoną standardowo funkcją powiadomień. Dzieci dziś to – nawet w fazie wymuszonej koncentracji na rozmowie z rodzicem – jednookie

cyklopy z odruchami, które naśladują Edwarda Nortona grającego upośledzonych.

Dla mnie w sumie spoko, dopóki jeszcze jest kontakt. Nie chodzi mi bowiem o gędzenie, że „za naszych czasów”. Bo wtedy prawie wszystko nie „było lepsze”. Sporo jednak rzeczy miało swój głębszy sens. Jednym z nich było chodzenie do szkoły. Porzucmy kwestie, jakiej szkoły, z jakim programem i nauczycielami, czyli – z jakim finalnym skutkiem. Zysków z powszechnie dostępnej ale też przymusowej, podstawowej edukacji nikt w zasadzie nie kwestionuje. Niezwykle mnie ciekawi zatem, czy opozycyjnej prawicy i prezydentowi uda się po wakacjach nakręcić kolejną gównoburzę nad zapowiedzianym właśnie przez rząd zakazem używania przez dzieci w podstawówkach smartfonów: na lekcjach i na przerwach.

Wydaje się, że ten coraz powszechniej wprowadzany w liberalnych krajach (ale np. w Chinach też) standard trudno jest kwestionować. Po prostu nauka dziecka w szkole i włączony smartfon w jego rękach to dwie równoległe linie rzeczywistości. Albo, mniej górnołotnie: szkoła sprowadzona do wieloletniego, specjalistycznego szkolenia unikalnej cechy polegającej na ukradkowym skrolowanie sociali.

To problem naprawdę daleko mniej kontrowersyjny od wprowadzonego rok temu w Australii twardego zakazu korzystania z mediów społecznościowych przez dzieci do lat 16. Bo tu dopiero otwiera się pole do wielkiej dyskusji. Dyskusji o tym, jak zmiana technologiczna (internet + smartfon) przekłada się nie tylko na zmiany cywilizacyjne (interakcje w sieciach społecznościowych a nie w realu) ale wprost na biochemię i strukturę naszych mózgów (obrazkowość, przebodźcowanie, itd). Tylko że jakby czas się na takie dyskusje powoli nam kończy. Bo ja – boomers, potrafię puścić na sociale szybką rolę z kotkiem, choć niekoniecznie będzie ona wiralem. A ilu młodych z pokolenia Z wysiedzi na wieczorku z poezją Pawlikowskiej, gdy każą wyłączyć smartfony?

Kiedy upadliśmy? Kiedy się zastanawiam, czy zaznaczyć, że to było pytanie retoryczne, a każdy inteligentniejszy żart w sieci opatrywany jest dopiskiem, że to ironia. Więc przynajmniej odpuśćmy sobie kłótnie o smartfony w szkołach. Dajmy naszym dzieciom szansę dowiedzenia się czegoś o świecie, zanim – jako gatunek – nieuchronnie nie zaczniemy wracać na drzewo.

Nie mówię, że to źle. Twierdzę tylko, że to będzie inne drzewo z innym homo – bo na pewno już nie sapiens.

Spodziewajcie się licznych zmian. Było ich dużo w pierwszym spotkaniu i w drugim też tak będzie. To są mecze sparingowe i kiedy, jeśli nie teraz, próbować różnych rzeczy i dawać szansę piłkarzom? W trakcie spotkania z Ukrainą przeprowadziliśmy dziewięć zmian. To normalne w takich meczach

SELEKCJONER PIŁKARSKIEJ REPREZENTACJI POLSKI JAN URBAN PRZED ŚRODOWYM MECZEM TOWARZYSKIM Z NIGERIĄ

Słuchajcie, mam taką teorię - gdyby jutro na dobre wyłączyli internet, prąd i zamknęli wszystkie sklepy, najlepiej z tą apokalipsą poradziłoby sobie pokolenie X. No bo kto inny? Zetki bez technologii mogłyby być bardzo zagubione. Większość mileniśców też miałaby problem ze zbudowaniem szafasu bez instrukcji na YouTube. Boomersi skrzyknęliby się w grupę i dzielnie znosili trudne warunki. Ale prawdziwymi mistrzami przetrwania i jedyną szansą ludzkości na odbudowę cywilizacji byłoby pokolenie X. Oni są jak MacGyver. Ze spinacza i gumy do żucia zbudują wynalazki ratujące życie" - zaczyna swój felieton Anna Szlęzak, psychoterapeutka. I dodaje, że „pokolenie X to ludzie, którzy przetrwali stan wojenny, hiperinflację, trzy bańki spekulacyjne i przejęcie z faksu na Slacka. To psychologiczny ultramaraton, który od czterdziestu lat nie pozwala im zwolnić, odpocząć i poczuć się w pełni bezpiecznie”.

Pokolenie X to ludzie urodzeni w latach 1965-1980. Rozbieżność niby duża, bo jedni to już dziadkowie, inni wciąż wychowują własne dzieci, ale pewne cechy mają wspólne. Twardzi musieli być od dzieciństwa.

Z kluczem na szyi

Wojtek, rocznik 71., informatyk. Dorastał na Śląsku, rodzice przyjechali tu w poszukiwaniu pracy i lepszej przyszłości. Jakie ma pierwsze skojarzenie z dzieciństwa? Klucz na szyi i młodszy brat uwieszony u nogi.

- W sumie to miałem fajne dzieciństwo! - tak zaczyna.

Rodzice pracowali na poranne zmiany, od godz. 7.00 do 15.00, ale jakąś godzinę zajmował im powrót do domu. Rano mama zaprowadzała Adama, młodszego brata, do przedszkola, on do szkoły maszerował sam. Z kluczem na szyi, jak większość kolegów i koleżanek z klasy. W szkole jadł obiady, drugie śniadanie przynosił ze sobą.

- Wracałem do domu i czekałem na brata, przyprowadzała go zaprzyjaźniona sąsiadka, która chodziła do przedszkola po swoją córkę. Nie pracowała, mąż był górnikiem, więc mogła sobie na to pozwolić. Po przyjściu Adama robiłem nam kanapki, potem odrabiałem lekcje, a brat się bawił - wspomina.

Dość szybko pojął, ale i Adam też, że im sprawniej działają, tym więcej czasu spędzą z kolegami. Nauczył się kroić chleb, kłaść na niego co tam było w lodówce. Odrabiał lekcje starannie, ale co chwila zerkał na zegarek. Adam wiedział, że nie ma co marudzić i przeszkadzać, bo wtedy be-

W dzieciństwie nosili klucz na szyi i nauczyli się, że najlepiej liczyć na siebie. Przetrwali stan wojenny, hiperinflację, transformację, trzy bańki spekulacyjne i rewolucję technologiczną. Dzisiaj to oni wciąż napędzają światową gospodarkę, chociaż dla tego świata stali się „niewidzialni”

Dorota Kowalska



Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu, sprawia, że lksy często zostają w pracy po godzinach, są przemęczeni

POKOLENIE X. TWARDZIELE, O KTÓRYCH TROCHE ZAPOMNIAŁ ŚWIAT

dzie siedział w domu, więc jak to mówi Wojtek, „młody współpracował”.

- Rodzice z pracy zawsze wracali zmęczeni. Pytali, jak tam w szkole, czy odrabiałem lekcje, czy nie jesteśmy głodni, Adama, co było na obiad w przedszkolu - wspomina.

Odpowiedzi szły z automatu: „W szkole dobrze”, „Tak, odrabiałem lekcje”, „Nie, nie jesteśmy głodni. Zrobiłem kanapki”. Adam potakiwał i dodawał, że obiad w przedszkolu był smaczny, z nikim

się nie pobił i pani go pochwałała. Po tym błyskawicznym zdaniu relacji z dnia następowo rytualne: „To możemy iść na dwór?”.

- I mama zazwyczaj kiwała potakująco głową. Dzisiaj myślę, że była w tym potakiwaniu także ulga, rodzice mogli wreszcie odpocząć - śmieje się Wojtek.

Na podwórku koledzy czekali na nich już od godziny 15. Była gra w piłkę na pobliskim boisku, czyli wykoszzonej polanie, wrotki, które on dostał na

gwiazdkę jako pierwszy na osiedlu, był trzepak, zabawy w chowanego. Adam był z nim albo ze swoimi kolegami. Wszyscy trzymali się razem. Do domu musieli wrócić do godziny 19.

- Wiedziałem, że muszę radzić sobie sam. Nie było telefonów, nie było Google'a. Jak coś się stało, mogłem co najwyżej pobiec do sąsiadki. Nie widziałem w tym żadnego heroizmu, wszyscy moi koledzy tak funkcjonowali - wzrusza ramionami Wojtek.

Rodzice, owszem, byli obok, troszczyli się, kochali, ale nie było wylewności, okazywania uczuć, przytulania. Uczyli go samodzielności, a właściwie samodzielności uczyło go życie. Tata pokazywał mu, jak dbać o wrotki, jak nasmarować łańcuch w rowerze, nawet dziurę w piłce sami zakleili łątą. Długo nią już nie pograł, ale starczyło na jakiś czas.

Jako dorosły mężczyzna trzy razy wyremontował mieszkanie, naprawia w domu

wszystkie sprzęty, do fachowców dzwoni tylko wtedy, kiedy wie, że z problemem sobie nie poradzi. Inni jego znajomi też tak mają.

- Mówiąc szczerze, z rozrównieniem wspominam tamte czasy. Było trudniej, biedniej, ale dorastaliśmy razem, w grupie. Nie było komputerów, musieliśmy sami wymyślać zabawy, organizować sobie czas - mówi.

Tak, czuje się przez to twardszy, odporniejszy, bardziej zaradny, chociaż pewnie z dzisiejszej perspektywy ktoś powiedziałby, że był dzieckiem niezaopiekowanym. Nie odbiera tak tego. Takie były czasy, tak funkcjonowała większość dzieciaków w jego dzielnicy. No chyba że ktoś miał blisko dziadków, ale zazwyczaj jeździło się do nich na wakacje. Rodzice kolegów, tak jak jego, przyjechali na Śląsk, nie mieli tu rodziny. Musieli sobie radzić bez jej wsparcia, ich dzieci - czyli oni - także. Więc zawsze było przedszkole, potem szkoła i najlepiej studia. Rodzice cały czas im powtarzali, że mają się uczyć, bo jak się już wykształca, czeka na nich praca, a jak będą pracować, z czasem kupią pierwsze mieszkanie, samochód, pojadą na wakacje.

- W czasach mojego dzieciństwa świat wydawał się uporządkowany. Wszyscy mieli po tyle samo, raczej mało niż dużo, ścieżka życiowa też wydawała się jasno określona - opowiada Wojtek. Skończył szkołę, potem studia, i ani jednego dnia nie przepracował w wyuczonym zawodzie.

Nowe czasy, nowe wyzwania

„Pokolenie X nie miało łatwego w życiu, i to nie tylko ze względu na wymagające dzieciństwo. Świat na wejściu obiecał względną stabilność i przewidywalność tylko po to, żeby potem ci ludzie musieli patrzeć, jak co kilkanaście lat kompletnie staje na głowie. Od dziecka słyszeli, że jeśli będą ciężko pracować i trzymać się zasad, to wszystko się ułoży. A potem zasady zmieniły się na ich oczach praktycznie co chwilę” - mówi Anna Szlęzak. I dodaje, że „kiedy lksy wchodziły na rynek pracy, w Polsce skończył się komunizm i rozpoczął trudny okres transformacji. Z jednej strony oznaczało to nowe możliwości, z drugiej niepewność zatrudnienia, drastyczne reformy i ogromne bezrobocie. Na oczach lksów walił się stary porządek i w nieznalym chaosie rodził się nowy”.

No tak, dość szybko okazało się, że trzeba się przebrnąć albo w ogóle szukać pracy w zupełnie innym niż wyuczonym zawodzie. Do tego, kiedy już wydało się, że lksy oparowały rzeczywistość, pojawiły się komputery, internet

- i znowu musieli się w tym wszystkim odnaleźć.

Anna, rocznik 67. Skończyła studia, ale jakoś nie wyobrażała sobie pracy w szkole, a mogła w niej uczyć języka polskiego. Dużo dzieci, hałas, pensja taka sobie. Chciała pisać. To był świetny czas dla dziennikarstwa, otwierały się nowe redakcje: szukano młodych, zdolnych, pełnych pasji. Poszła do jednej z nich. Redaktor naczelny kazał jej napisać dwa teksty, to zobaczą, czy się nadaje.

- Napisałam, przyniosłam. Pozwolono mi zostać miesiąc na okresie próbnym. Po tym czasie dostałam umowę; na początku płacono mi za ilość napisanych artykułów, ale pisałam ich tak dużo, że w pewnym momencie szefostwo doszło chyba do wniosku, że taniej będzie, jak dadzą mi umowę o pracę - wybucha śmiechem.

Bo pracowała, wszyscy tak pracowali, jak opętana. Od rana do późnej nocy. Spotkali się w redakcji około godz. 8.00, szef rozdzielał tematy, wcześniej poranny dyżurant obdzwaniał policję, straż pożarną, urzędy, żeby zorientować się, co się dzieje w regionie. Nie było internetu, nie było całodobowej telewizji. Każdy temat trzeba było wyszarpać, wychodzić. Po kolegium jechali w teren. Potem wracali do redakcji, pisali tekst i gadali godzinami przy kawie.

Wychodzili z redakcji około 22.00. Szaleństwo! Nie dlatego, że musieli. Chcieli. Szybko wciągnęła ją ta robota: wyjazdy, rozmowy z ludźmi i tekst podpisany jej nazwiskiem. Miała poczucie misji? Wzrusza ramionami.

- Nie wiem, po prostu lubiałam to, co robię. I miałam wrażenie, że to coś ważnego. Wtedy gazety sprzedawały się w setkach tysięcy egzemplarzy, ludzie nas czytali, pisali do nas - tak odpowiada. - To był dziwny czas, trudny, ale też dający wiele możliwości. Z mojej klasy z liceum wszyscy poszli na studia. Potem w większości próbowali się odnaleźć w nowej rzeczywistości, bo wchodziliśmy na rynek pracy w czasach transformacji - opowiada.

Spogląda na klasowe zdjęcie z liceum. Ewa skończyła romanistkę, pojechała do Paryża, zrobiła tam studia podyplomowe, wróciła do Polski i natychmiast dostała pracę we francuskim koncernie, który wchodził właśnie na rynek Europy Środkowej i Wschodniej. Ona też pracowała od rana do późnej nocy.

Marek - mieli w liceum rozszerzony język francuski, od szkoły podstawowej uczyli się języka rosyjskiego; też załapał się w jakiejś zachodniej korporacji. Ela, jak tylko było można, wyjechała do Anglii. Monika uczy w szkole, Aska kilka lat

po studiach otworzyła własny biznes. Każdy jakoś sobie poradził.

Kuba - pokazuje na zdjęciu chłopaka z bujną czupryną - w pewnym momencie się przebranżowił. Zawsze był dobry z przedmiotów ścisłych. Zaczynał jako nauczyciel matematyki, dzisiaj prowadzi firmę informatyczną. Tak, musieli się cały czas uczyć, dostosowywać do zmian, a świat pędził w zaskakującym tempie.

- Kiedy zaczynałam, pracowaliśmy na starych Macintoshach, a kierowca woził co wieczór do drukarni makiety stron - wybucha śmiechem. - Dzisiaj wszystko jest zautomatyzowane, większość dziennikarzy pracuje z domów i łączy się z redakcją na Teamsach - dodaje.

Brakuje jej tamtych redakcji? Tamtej atmosfery? Na pewno tak.

Nastawieni na pracę

Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu - transformację, prawdziwy skok technologiczny - sprawia, że Ikсы często zostają w pracy po godzinach, wielu z nich to pracoholicy; potwierdzają to zresztą badania. Blisko co trzeci badany Polak deklaruje, że pracuje więcej niż 40 godzin tygodniowo - wynika z raportu „Polki i przedsiębiorczość 2024: Dynamika czasu pracy”. Wśród przedsiębiorczyń ten odsetek wynosi z kolei aż 42 proc. Najwięcej pracują osoby z pokolenia X - aż 43 proc. z nich ponad 40 godzin tygodniowo.

Przedstawiciele pokolenia X często spędzają w jednej firmie wiele lat i mocno się z nią identyfikują. Uważają też, że samo miejsce pracy czy zawód, który wykonują, jeśli te cieszą się wystarczającym szacunkiem, są już swego rodzaju nagrodą, dla której można czasami pocierpieć: zostać dłużej w pracy, przemiłować brak podwyżki czy premii, machnąć ręką na fanaberie szefa. Ikсы są odpowiedzialne, efektywne i lojalne wobec pracodawcy.

Cenią sobie stabilizację, ważna jest również dla nich godziwa pensja. Utrzymują rodzinę, często pomagają też rodzicom albo dorosłym już dzieciom. Także z tego powodu cenią sobie przewidywalność. Dla nich zmiana pracy to ostateczność - kojarzy im się wyłączenie ze stresu, brakiem stabilności. Więc, mówiąc szczerze, harują jak woły, żeby było „po staremu”, żeby nic się nie zmieniło.

„Być może trochę licząc na to, że uchroni ich to przed kolejną katastrofą albo przynajmniej pozwoli odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przetrwać kolejny kryzys. Życie nauczyło ich, że zawsze muszą być przygotowani na najgorsze i że nieważne, jak bardzo dążą do sta-

bilności, świat i tak pewnie znowu zrobi im jakiegoś bolesnego psikusa, nawet kiedy mają nadzieję na coś dobrego. No i tak przygotowują się na wszystko, co może pójść nie tak” - mówi w swoim felietonie Anna Szlęzak.

I często idzie nie tak. Pokolenie X według danych GUS stanowi dziś 36,5 procent wszystkich pracujących w Polsce. To oni zarządzają zespołami i utrzymują ciągłość biznesową, często uchodzą za ekspertów w swoich dziedzinach. Mimo to w wielu firmach osoby między 45. a 59. rokiem życia są „niewidzialne”, Ikсы rzadziej chociażby uczestniczą w szkoleniach niż przedstawiciele innych pokoleń. Firmy wychodzą z założenia, że pracownik w tym wieku „już zrobił swoje”, więc przestają w niego inwestować.

Dane Eurostatu są jednoznaczne: Polska szybciej niż średnia unijna traci dojrzałych pracowników. Nie dlatego, że ci chcą odchodzić, ale dlatego, że systemowo są wypychani z rynku pracy.

Powód? Wszechobecne stereotypy na temat Ikсов. Chociażby ten, że to pokolenie

Przedstawicielom pokolenia X zarzuca się także wypalenie zawodowe. Tyle tylko, że cierpią na nie również przedstawiciele dużo młodszych pokoleń.

Niewidzialni dla świata

Nie tylko w pracy Ikсы stają się „niewidzialne”. Przedstawiciele generacji X, a więc współcześni czterdziestolatkowie i pięćdziesięciolatkowie, to najbardziej bogata grupa klientów. Firmy skupiają się jednak głównie na generacji Z. Zdaniem analityków z agencji mediowej Wavemaker wszystko za sprawą błędnego postrzegania Ikсов. Analitycy postanowili przyjrzeć się problemowi: przeprowadzili własne ankiety i wywiady, przeanalizowali istniejące badania. Łącznie przebadano prawie 200 tysięcy przedstawicieli pokolenia X z całego świata. Swoje spostrzeżenia eksperci opublikowali w raporcie: „Finding the Gen X Factor. Confronting marketing mishaps and bias to over-45s in social”.

Do jakich doszli wniosków? Osoby należące do generacji X reprezentują 31 procent globalnej populacji. Jeżeli jednak chodzi o badania rynkowe,

IKSY MAJĄ DOŚĆ. ŻYJĄ TROCHĘ W ROZKROKU MIĘDZY POKOLENIEM SWOICH RODZICÓW I DZIECI. ZMĘCZENI, PRZECIĄŻENI, CZĘSTO WYPALENI

analogowe. To prawda, ale szybko uczy się cyfrowych rozwiązań.

Dane OECD wskazują, że luka kompetencyjna między nimi a przedstawicielami młodszych generacji jest coraz mniejsza. I wcale nie jest tak, że Ikсы nie lubią zmian. Nowego boją się wszyscy albo prawie wszyscy. Są za to przyzwyczajeni do tego, że w życiu trzeba sobie radzić, sporo przeżyli, więc szybko adoptują się do nowych sytuacji.

Pokolenie X wie, jak działa Facebook, ogląda YouTube'a, jest na WhatsAppie, ale korzysta z nich i możliwości, jakie niesie rozwój nowych technologii, kiedy tego potrzebuje. Robi zakupy przez internet, płaci przez niego rachunki, ale nie daje się wciągnąć przez wirtualny świat.

I wcale nie jest tak, że przedstawiciele pokolenia X nie potrafią pracować w zespołach, bo to kolejny mit na ich temat; ich niezależność nie wynika z braku ducha współpracy. Badania Deloitte nad współpracą międzypokoleniową pokazują, że różnorodność doświadczeń sprzyja efektywności zespołów, a pokolenie X często naturalnie pełni rolę pomostu między stylami pracy młodszych i starszych pracowników.

grupa ta jest mocno niedoreprezentowana i w raportach stanowi jedynie cztery procent respondentów. Firmy z różnych branż z jakiegoś powodu straciły zainteresowanie pokoleniem X. Dlaczego? Zdaniem autorów raportu, twórcy marek i reklamodawcy nie doceniają kompetencji Ikсов w kwestii użycia takich nowszych platform społecznościowych, jak TikTok czy Snapchat, uważają, że ci nie korzystają z mediów społecznościowych tak samo jak młodsze pokolenia. Nic bardziej mylnego! Okazuje się, że aż 92 procent przedstawicieli generacji X korzysta z social mediów każdego dnia. Co ważne, korzysta z nich bardziej świadomie niż pokolenie Z.

Ikсы reprezentują prawie jedną trzecią użytkowników TikToka, są też najszybciej rosnącą grupą osób korzystających z tej platformy. Tymczasem, jak wynika z analiz ekspertów z Wavemakera, zaledwie pięć procent marek tworzy swoje kampanie reklamowe z udziałem influencerów, skierowanych do klientów z tego pokolenia. Z ankiet i wywiadów, które przeprowadzono z osobami należącymi do pokolenia X, wynika, że jedynie 13 procent z nich ma poczucie,

że są adresatami reklam w mediach społecznościowych.

W kanapce

Ci twardziele, o których trochę zapomniiał świat, nigdy nie mieli w życiu lekko i wygląda na to, że to się nie zmieni.

„Z jednej strony albo własnie wychowują dzieci, albo nadal pomagają swoim niby dorosłym, ale wciąż niestabilizowanym pociechom z pokolenia milenialsów czy zetek. A z drugiej strony muszą się już opiekować swoimi nieuchronnie starzejącymi się rodzicami. Wciśnięci jak ser w kanapce między dwa inne pokolenia, które potrzebują ich wsparcia. Ikсы dają z siebie wszystko, ale są też coraz bardziej przeciążone. A jeśli dodać do tego ich charakterystyczną postawę Zosi Samosi, nieumiejętność przyjmowania wsparcia, to ich sytuacja robi się naprawdę poważna” - mówi psychoterapeutka Anna Szlęzak. I dodaje, „że Ikсы są trochę jak ten pies z mema siedzący w płonącym pokoju i powtarzający, że wszystko jest w porządku”.

Agnieszka, rocznik 76. Trzy lata temu kupili z dziećmi dom. Rodzina to ich córka Gosia, jej mąż i dwoje małych wnuków. Zajmują górne piętro, oni mieszkają na parterze.

- Wciąż pracuję zawodowo, mąż też. Kiedy wracamy do domu, wnuki już na nas czekają. Widzą nasz samochód przez okno i momentalnie są na dole - opowiada. Pewnie, że się cieszy. Za Anielę i Antosia dałaby się pokroić. Ale, umówmy się, czasami czuje się zmęczona.

- Zostajemy często z wnukami, jak młodzi wychodzą. Bierzymy je ze sobą na wakacje. Są jeszcze małe, trzeba się naprawdę sprężyć, żeby za nimi nadążyć - przyznaje. Czasami mówi: dość. Wyjeżdżają z mężem na weekend albo po prostu udają, że ich nie ma.

- Oprócz pracy, własnego domu, domu córki mam też tatę na głowie - mówi.

Tata mieszka sam 20 kilometrów od nich. Jeździ do niego raz w tygodniu, najczęściej w soboty rano. Sprząta mu mieszkanie i gotuje na cały tydzień.

- On sam co najwyżej zrobi herbatę, usmaży jajecznicę, przygotuje sobie kanapkę. Zawsze to mama gotowała i sprzątała, więc kiedy odeszła, nagle okazało się, że muszę ją zastąpić - wzdycha. Proponowała tacie zatrudnienie jakieś kobiety do pomocy. Nie zgodził się. „Sam sobie poradzę” - usłyszała. Wiadomo, że sobie nie poradzi.

Musi też ojca wozić na wizyty do lekarzy, sprawdzać, czy przyjmuje lekarstwa, czy robił wszystkie opłaty. Jednak nie skarży się.

Magda, koleżanka, jeździ do rodziców co dwa tygodnie, 130 kilometrów w jedną stronę. Żyją oboje, ale są już dobrze po osiemdziesiątce. Nagotuje, opierze, posprząta i wraca. Waldek wziął matkę do siebie - ma duży dom, wygospodarował dla niej pokój. Podobnie zrobiła Marta ze swoim tatą.

„The Economist” pisze tak: „Mają na głowie coraz starszych rodziców i własne dzieci. Nie zrobili zawrotnej kariery. Często nie dorobili się nawet własnego domu, nie wspominając o okazałym majątku. Są coraz starsi, zaczynają podupadać na zdrowiu, a wiele wskazuje na to, że poczną początek upadku systemu emerytalnego na własnej skórze. Oto pokolenie X - najbardziej zapomnianych i rozczarowanych życiowo osób. Ostatnie badanie przeprowadzone przez Ipsos w 30 krajach pokazuje, że 31 proc. pokolenia X twierdzi, że jest „niezbyt szczęśliwe” lub „w ogóle nie jest szczęśliwe”, co stanowi najwyższy odsetek spośród wszystkich pokoleń. David Blanchflower z Dartmouth College odkrył, że wszelkiego rodzaju negatywne emocje - od nieszczęścia, przez niepokój, po rozpacz - osiągał szczyt w wieku około 50 lat.

Ikсы mają dość. Żyją trochę w rozkroku między pokoleniem swoich rodziców i dzieci. Zmęczeni, przeciążeni, często wypaleni. I świadomi, że właściwie nie mają wyjścia. Nie proszą o pomoc, bo życie ich nauczyło, że najlepiej liczyć na siebie.

Z drugiej strony, coraz częściej - o czym pisze „The Economist” - zastanawiają się, czy było warto tak ciężko pracować, tak bardzo się poświęcać, tak przeć do przodu. Bo co właściwie dzisiaj z tego mają? Ale nawet jeśli czasami przyjdzie im do głowy taka myśl, szybko machają ręką i biegną dalej: bo urodziny wnuka, bo lekarz mamy, bo roczne sprawozdanie w pracy. Nie ma się co mazać - trzeba się wziąć w garść, bo „jak nie my, to kto?”.

Anna Szlęzak mówi tak: „Prawdziwe wzięcie się w garść to odwaga, żeby w końcu przestać być MacGyverem dla całego świata i stać się nim dla samego siebie. To moment, w którym patrzysz w lustro i przyznajesz: »Tak, ten silnik w mojej głowie zgrzyta, ale nie muszę już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku tylko dlatego, że inni na mnie polegają«. Potraficie reanimować martwy akumulator na mrozie, ogarnąć Excela i zarządzać chaosem w domu, jakbyście byli dowódcami jednostki specjalnej. Macie tę legendarną sprawczość niemal wdrukowaną w swoje DNA, więc może czas w końcu przekierować ją także na siebie”.

AI naprawdę jest inteligentna?

Tak naprawdę to nie. Rzeczywiście jest to narzędzie, które całym swoim działaniem i zachowaniem wykazuje pozory czy też przejawy działania inteligentnego. Ale faktycznie są to jednak algorytmy. I nawet jeżeli mamy do czynienia z dużym modelem językowym, takim jak ChatGPT, to nie jest mądrość. To jest umiejętność żonglowania fragmentami wiedzy. Najpierw były to same słowa albo fragmenty zdań. W tej chwili w podobny sposób montuje się także obrazy czy inne formy przekazu. Ale to nadal jest pewnego rodzaju mechanizm, automat losujący oparty na maszynowo ustalanych prawdopodobieństwach.

W swojej książce „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT” pisze Pan, że człowiek od starożytności człowiek marzył o maszynie, która by za niego myślała. Dlaczego?

Myślę, że to jest naturalne. Rozwój cywilizacji przebiegał przecież w taki sposób, że rozmaite rzeczy, które wcześniej musieliśmy robić sami, staraliśmy się przekazywać urządzeniom. Zamiast rzucać włócznie, zbudowano katapultę. Zamiast wykonywać jakąś czynność własnymi rękami, człowiek próbował wymyślić narzędzie, które zrobi to za niego. To naturalna kolej rzeczy. Skoro więc wiele czynności, które wykonujemy, próbowaliśmy przekazać maszynom, to także czynność myślenia prowokowała do tego, byśmy spróbowali oddać ją w czyjeś ręce – jeśli oczywiście można mówić o rękach w przypadku sztucznej inteligencji. Chodziło o to, by część wysiłku zdjąć z siebie i przekazać czemuś innemu – komputerowi.

Czego w takim razie uczy nas historia Szachowego Turka, którą przytacza Pan w swojej książce? Dlaczego tak łatwo dajemy oczarować się iluzji?

Jest cały szereg informacji na temat tego oszustwa, które polegało na sprawieniu wrażenia, że maszyna jest w stanie rywalizować z człowiekiem w szachy, czyli w czymś, co niewątpliwie wymaga intelektu. To był numer popisowy Wolfganga von Kempelena, który chciał się przypodobać na dworze cesarskim. Nie chodziło wyłącznie o abstrakcyjne zainteresowanie techniką czy myśleniem maszynowym. Chodziło o to, by wzmocnić jego pozycję jako konstruktora, jako twórcy. On zresztą konstruował również inne, i to bardzo pożyteczne rzeczy. Szachowy Turek był taką pokazówką: „Proszę, zobaczcie,

jaką niezwykłą rzecz wymyśliłem, a teraz martwcie się, jak zrozumieć, co ta maszyna robi”. Oczywiście, jak wiemy, w środku był ukryty szachista, który rozgrywał partię.

Czy z Chatem GPT nie jest trochę tak jak z Szachowym Turkiem? Widzimy efekt: maszyna z nami rozmawia, coś dla nas robi, ale tak naprawdę nie rozumiemy, co tam w środku się dzieje.

Tak, rzeczywiście duży model językowy, na którym oparty jest ChatGPT i inne metody generatywne, to element bardzo pogłębionej, przez głębokie uczenie, zabawy z prawdopodobieństwem. De facto na podstawie bardzo dużego zbioru danych tworzy się rozkłady prawdopodobieństwa. Robią to sieci neuronowe, a potem na podstawie tych prawdopodobieństw żongluje się gotowymi elementami. To są przecież wszystko zapożyczenia z danych, które były podstawą procesu uczenia. Żadnych własnych „przemysłań” komputera. Nie ma semantyki, jest probabilistyka. Ale na tej podstawie tworzy się coś, co ma pozory inteligentnej odpowiedzi. Ale ci, którzy korzystali z takich narzędzi, wiedzą, jak łatwą tę wypowiedź przekształcić przez zadanie innego pytania. W związku z tym ChatGPT to nie jest wyrocznia delficka, której zadawano pytanie i otrzymywano jedną odpowiedź. Tutaj można zadać to samo pytanie wielokrotnie i dostać wiele różnych odpowiedzi. A to w procesie podejmowania decyzji niekoniecznie musi pomagać.

Co więc musi się wydarzyć, żebyśmy uznali maszynę za inteligentną? Kiedyś myśłano, że wystarczy rozmowa. Rozwiązanie zadania matematycznego? Wciąż wraca też pytanie, czy sztuczna inteligencja zdałaby test Turinga, ale też czy ten test naprawdę coś rozstrzyga?

Debate o tym, czy test Turinga coś rozstrzyga, trwa od ponad pół wieku. Alan Turing zaproponował pewien sposób sprawdzenia, przez naśladownictwo myślącego człowieka, czy maszyna rzeczywiście myśli. Zaproponował coś, co istotnie można przeprowadzić. Przypomnijmy: arbiter prowadzi dialog na dowolny temat z nieznanym rozmówcą. Jeśli po krótkiej rozmowie (około kwadransu) arbiter stwierdzi, że rozmawiał z myślącym człowiekiem, a w istocie odpowiedź udzielał komputer, to trzeba przyznać, że maszyna wygrała test. I rzeczywiście, były systemy, które mniej więcej pół wieku

– Boję się ludzi, którzy użyją sztucznej inteligencji do tego, żeby sterować innymi ludźmi. Pytając o cokolwiek sztuczną inteligencję, odsłaniamy własne lęki, potrzeby, zainteresowania i sposób myślenia. To jest intelektualne obnażanie się – mówi prof. Ryszard Tadeusiewicz i ostrzega, że z takich danych można zbudować bardzo dokładny portret człowieka

Anita Czapryn



Prof. Tadeusiewicz: Sztuczna inteligencja potrafi sprawiać pozory inteligencji tak skutecznie, że człowiek zaczyna jej wierzyć bardziej niż powinien

PROF. RYSZARD TADEUSIEWICZ: NIE BOJĘ SIĘ BUNTU MASZYN

po sformułowaniu tej koncepcji wygrały test Turinga. To znaczy zdołały tak skutecznie oszukać jurorów, że byli oni przekonani, iż rozmawiają z mądrym, inteligentnym, bystrzym człowiekiem. A to był komputer. W tym sensie element rozstrzygnięcia przez mądrą rozmowę został spełniony. Obecnie także ChatGPT w pewnym sensie zdaje test Turinga, bo każdy, kto się do tego narzędzia odwołuje, sądzi, że gdzieś

w komputerze, w czeluściach internetu, znalazło ono dla niego odpowiedź, rozwiązanie problemu, radę czy sugestię. To są jednak rzeczy bardziej fideistyczne. Ludzie bardziej wierzą niż wiedzą. Trzeba powiedzieć jedno: wszystkie te rozwiązania mają w sobie coś z Turka von Kempelena. Bazują na tym, że my chętnie godzimy się przyjąć iluzję, która czasem z rzeczywistością niewiele ma wspólnego.

A dlaczego tak chętnie przystajemy na tę iluzję?

Dlatego że, niestety, jedną z cech człowieka jest wygodnictwo. Podejrzewam, że większość osób, z którymi mam na co dzień kontakt, miałaby dziś trudności z wykonaniem prostych działań arytmetycznych z pamięci. Od tego jest przecież kalkulator. Kilka kliknięć i mamy wynik. Przypominam sobie, że kiedy byłem uczniem szkoły średniej i chodziłem

do sklepu, co należało do moich obowiązków, bo matka chorowała, to wkładałem do koszyka różne produkty, odczytywałem ceny i w momencie gdy podchodziłem do kasy, miałem już w pamięci informację, ile zapłacić. Dokładnie to wiedziałem.

Potrafił Pan to obliczyć w pamięci?

Tak. Natomiast dzisiaj już tego nie robimy. Nawet jeżeli mamy do wykonania proste działanie, każdy sięgnie po kalkulator albo telefon: puk, puk, puk – i ma wynik. To jest jeden z bardzo wielu przykładów tego, jak się uzależniamy. Weźmy inną rzecz. Kiedyś, kiedy potrzebowałem jakiejś szczegółowej informacji, to najpierw się zastanawiałem, czy ja to pamiętam, czy ja to wiem. Jeśli nie wiedziałem, szedłem do półki z książkami, wyjmowałem właściwą książkę, odnajdywałem odpowiednią stronę, czytałem i się dowadywałem. A dzisiaj co się robi? Wystukuje się hasło w wyszukiwarce internetowej, czy to Google czy inne narzędzie wyszukiwania, i dostaje się odpowiedź. Wygodnictwo, kolejne wygodnictwo. Wobec tego te dziwne elementy sztucznej inteligencji niestety wywołują w nas uzależnienie wynikające z naszego lenistwa.

Tylko pytanie, czy sztuczna inteligencja rozumie to, co mówi...

Nie, nie rozumie. Rozumienie oznaczałoby pewną tożsamość, osobowość czy też jestestwo. Natomiast sztuczna inteligencja może jakimiś matematycznymi sposobami zmierzyć stopień trafności odpowiedzi, którą wygenerowała, i wysłała do użytkownika. To oczywiście jest ważne i przydatne. Ale elementu, który potocznie rozumiemy jako rozumienie, tam w ogóle nie ma. Rozumienie zakłada, że istnieje podmiot. A sztuczna inteligencja, we wszystkich swoich przejawach, we wszystkich programach, które istnieją i zapewne będą istniały, nie ma tej osobowości, tej tożsamości, tego poczucia, że jest ona – i cała reszta świata. Ona tego nie postrzega i nie potrzebuje. Ona ma być sprawna, a nie na przykład zachwycać się swoimi osiągnięciami. Komputer może wygrać w różne gry. Najpierw były szachy, wiadomo: Deep Blue pokonał Garry'ego Kasparowa i zapanował wielki entuzjazm, bo komputer pokonał mistrza świata. Potem była gra w go, bardziej zaawansowana, w której jednak mistrz świata, Lee Sedol, został pokonany przez program Deep Mind. I można by tak dalej wyliczać. Okazuje się

nawet, że komputery wyposażone w sztuczną inteligencję potrafią grać w grę oszustwa, czyli w pokera, i potrafią blefować. Oszukiwać też umieją lepiej niż ludzie! Ale do czego zmierzam? Otóż do tego, że te programy, te narzędzia sztucznej inteligencji coś osiągają, nawet pokonują człowieka - ale się nie cieszą. Nie ma w nich entuzjazmu. One po prostu przechodzą w stan spoczynku, zrobiwszy swoje. A „swoje” oznacza w tym przypadku wygranie, pokonanie mistrza świata w takiej czy innej grze.

I co dalej?

Człowiek, gdyby osiągnął coś takiego, odczuwałby szczęście. A sztuczna inteligencja, kiedy coś takiego osiąga, po prostu się wyłącza. Bo swoje zrobiła. Więc co miałyby robić dalej? Nie ma tam elementu emocji, osobowości, dumy, zadowolenia czy smutku. To wszystko jest w tym kontekście całkowicie abstrakcyjne. To są mechanizmy działające skutecznie, ale niekoniecznie podobnie do ludzi.

Chociaż mówi się, że AI bywa bardzo empatyczna.

Tak, ale ona po prostu została tak zaprogramowana. Ona tę empatię udaje. Równie dobrze można by zbudować agresywnego wroga w postaci sztucznej inteligencji, który obrzucałby rozmówcę inwektywami i robiłby to bardzo trafnie.

Tak już się przecież wyda- rzyło na platformie X, kiedy Chatbot Grok zaczął obrażać użytkowników. Ale chciałam zapytać o coś innego. AI nie rozumie, co mówi, ale też zmyśla, konfabuluje, czy też halucynuje. Na dodatek robi to bardzo przekonująco. Dla- czego?

Dlatego że, mówiąc najkrócej, tak została zbudowana. Rzecz polega na tym, że urządzenia typu ChatGPT i podobne mają ogromny zasób informacji, które pochodzą od ludzi. To przecież z analizy ogromnych zbiorów tekstów, ogromnych zasobów informacyjnych zbudowany jest pewien układ klocków, z takich kawałeczków. Potem działają reguły, same w sobie dość proste, które pozwalają tak poukładać te klocki, żeby wyjść naprzeciw prawdopodobnemu, przewidywanemu, antycypowanemu oczekiwaniu użytkownika, który zwrócił się do sztucznej inteligencji o jakąś odpowiedź, opinię, radę czy sugestię. To wszystko dzieje się według określonych zasad. To działa trochę tak jak prawo grawitacji: jeśli coś upuścimy, polecą w dół. Jeśli wrzucimy temat do systemu sztucznej inteligencji, przejdzie on

przez poszczególne etapy: przejrzy zasoby wiedzy, zastosuje reguły zestawiania tych klocków wiedzy i uzyska wynik końcowy. Natomiast charakterystyczne jest to, że zadając to samo pytanie dwa razy, może z jakąś drobną korektą, ale nadal pytanie na ten sam temat i prowadzące do tej samej konkluzji, można dostać zupełnie różne odpowiedzi.

To kiedy możemy sztucznej inteligencji ufać, a kiedy powinniśmy natychmiast sprawdzać jej odpowiedzi? Odpowiedź jest taka, że sprawdzać powinniśmy zawsze. Bardzo wygodne jest to, że mamy takiego komputera, informatycznego partnera. Bardzo wygodnie jest zapytać. Natomiast to nie zwalnia nas z myślenia. Jeżeli ktoś bezkrytycznie opiera się na tym, co wyświetliła mu taka czy inna aplikacja sztucznej inteligencji, popełnia poważny błąd. Trzeba oczywiście korzystać z tej możliwości, trzeba ją ewentualnie rozważyć, ale nie wolno czuć się zwolnionym z myślenia. To szczególnie dotyczy sytuacji, w których odpowiedź przekłada się na działania praktyczne. Zajmuję się inżynierią biomedyczną i podczas spotkań z lekarzami zawsze podkreślałam, że oczywiście istnieją różne systemy doradcze, różne systemy informacyjne, także te oparte na sztucznej inteligencji, i należy z nich korzystać. Natomiast kiedy już zostanie się wynik, nie trzeba go natychmiast używać. Trzeba się nad nim naprawdę bardzo dokładnie zastanowić.

To, Panie profesorze, czego Pan nigdy nie wpisuje do narzędzi AI?

Mówiąc szczerze, bardzo rzadko z nich korzystam. Jeśli już, to raczej z ciekawości, badawczej ciekawości. Natomiast jeżeli nęka mnie jakiś problem, naukowy albo nawet prywatny, osobisty, to nie sięgam po sztuczną inteligencję. Mając świadomość ograniczeń mojej własnej inteligencji, wolę jednak posłużyć się tym, co sam wymyślę, nawet jeżeli popełnię błąd, niż zdawać się na maszynę, która całkowicie beznamietnie może mnie wepchnąć w poważne kłopoty.

Moje pytanie dotyczyło też tego, czego nie powinniśmy wpisywać, kiedy oczekujemy pomocy od narzędzi AI. Mówi się na przykład o danych wrażliwych. Jakiej jest Pana stanowisko?

Oj tak, kwestia danych wrażliwych jest tutaj bardzo ważna. I w ogóle kwestia tego, co się wpisuje. Problem polega na tym, że w interne-

cie nic nie ginie. Człowiek, który wielokrotnie odwołuje się do sztucznej inteligencji i zadaje jej pytania, bardzo się przez te pytania obnaża. Wiedząc, o co pyta, czego się dopomina, do czego dąży, można stworzyć jego bardzo dokładny obraz. I mogą się znaleźć ludzie, a także instytucje, które z tego skorzystają. Zresztą już korzystają. Informacje na temat różnego rodzaju preferencji, poczynając od handlowych, a kończąc na politycznych, buduje się między innymi na podstawie tego, o co dany człowiek pytał. Nie trzeba nawet sięgać do sztucznej inteligencji. Wystarczy mieć odpowiednią statystykę tego, czego ktoś szuka w Google. I już powstaje pewnego rodzaju fotografia osobowości. A taka fotografia może posłużyć do osiągania różnych celów, choćby związanych z polityką, wyborami, różnymi rozstrzygnięciami społecznymi. Każdemu można wtedy podsunąć takie argumenty, które do niego przemówią najbardziej. A o tym, które argumenty będą przemawiające, dowiedzą się algorytmy, jeśli wystarczająco dokładnie opracują analitycznie i statystycznie to, o co człowiek pytał, czego szukał, na czym się zatrzymywał, jakie strony go interesowały. To jest takie intelektualne obnażanie się, które w tej chwili ma już charakter powszechny.

Jakie mogą być negatywne skutki tego obnażania się?

Obawiam się, że one już są. Podczas różnego rodzaju wyborów, nawet wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych, można wykorzystywać informacje zgromadzone w szeroko rozumianych systemach internetowych, zaczynając od Google, przez TikToka i inne tego typu narzędzia. Można to zgromadzić w całkiem zgrabny pakiet, a metody automatycznej klasyfikacji i kategoryzacji pozwalają przypisać ludziom określone identyfikatory. Ten jest konserwatywny, tamten ofensywny, a ten z kolei zachowawczy. To jest oddawanie swojej osobowości pod młyn urządzenia, które co prawda nam służą, ale nie za darmo. Jest takie znane powiedzenie: jeśli korzystasz z Google i czegoś tam szukasz, to nie sądz, że jesteś rybą. Jesteś przynętą. Owszem, dostaniesz wartościowe odpowiedzi, ale przy okazji wypowiadałeś się z tego, kim jesteś.

W szkole powinno się walczyć z ChatGPT czy uczyć uczniów, jak mądrze z niego korzystać? A jeśli mądrze, to jak?

Zdecydowanie ta druga możliwość jest właściwa. Zakazany owoc będzie jeszcze bardziej kusił, więc metodą zakazów i nakazów niczego się nie wskóra. Stworzy się tylko swego rodzaju podziemie intelektualne, pewien obszar, nad którym nie będziemy panować i którego nie będziemy kontrolować. Natomiast ja moich studentów, a także moje wnuczki, które są w szkole podstawowej, staram się nauczyć jednego: owszem, korzystaj, ale myśl. To, co wyjdzie ci na ekraniku, najczęściej w telefonie, jest czymś, co warto wziąć pod uwagę. Ale tylko wziąć pod uwagę. Kiedy cho- dzimy, też mamy szeroko otwarte oczy, chociaż czasem ulegamy złudzeniom optycznym albo widzimy coś nie tak, jak to wygląda na- prawdę. Wystarczy, że jadąc samochodem, mam światło z przeciwka i mogę czegoś nie zauważyć. Ale to nie znaczy, że trzeba zamknąć oczy. Nawet wiedząc, że te oczy mogą kłamać. To znaczy, że trzeba być krytycznym wobec tego, co dostarczają nam nasze zmysły - ale z nich intensywnie korzystać. Tak samo trzeba być krytycznym wobec tego, co serwuje nam sztuczna inteligencja, a także różne serwisy społecznościowe i narzędzia informacyjne. To jest pewien system. Tylko cała rzecz polega na tym, żeby te narzędzia były w naszych rękach, a nie my w ich rękach. To jest kwestia tego, kto tu naprawdę jest początkiem, końcem i elementem decydującym. Zasięgnąć informacji warto. Natomiast sposób jej wykorzystania zależy już od naszej decyzji, naszej mądrości i krytycznego podejścia. Najgorsze jest to, że wszystkie te systemy są bardzo podatne na różnego rodzaju manipulacje. W związku z tym istnieje obawa, że opierając się na tym, co, w cudzysłowie, „powiedział mi komputer” albo „doradził mi komputer”, tak naprawdę mamy do czynienia z tubą, która przenosi czyjeś informacje, czyjeś preferencje, czyjeś wybory. Nie obawiam się więc samej sztucznej inteligencji. Obawiam się ludzi, którzy wykorzystują ją do tego, żeby sterować innymi ludźmi.

Istnieje pogląd, że sztuczna inteligencja cały czas się uczy i dzięki temu, że dostaje mnóstwo nowych informacji, jest coraz lepsza. Dokąd nas to zaprowadzi?

Wie pani, doskonalenie się zawsze jest czymś dobrym. Najbardziej krytyczny moment pojawia się wtedy, kiedy już powstaje nowa jakość, a my jeszcze nie nauczyliśmy się mądrze z niej korzystać. Kiedy powstawały

pierwsze samochody, było bardzo dużo wypadków. Głównie dlatego, że mieliśmy już możliwość szybkiego i sprawnego przemieszczania się, ale jeszcze nie mieliśmy wyrobionych nawyków, które gwarantowałyby, że możemy to robić bezpiecznie. Z AI jest podobnie. Już mamy coś nowego, ale jeszcze nie do końca wiemy, jak tego używać, czego się wystrzegać i czemu przeciwdziałać. Jestem jednak generalnie zdania, że to zmierza ku dobremu. Tylko to dobro nie polega wyłącznie na tym, żeby algorytmy były coraz lepsze. Chodzi także o to, żeby ludzie mieli coraz bardziej racjonalny i niebezkrytyczny stosunek do tego, co wyskakuje im z różnych aplikacji GPT, GPS czy jakichkolwiek innych.

Co Pan myśli o polskiej sztucznej inteligencji, czyli o Bieliku?

Oczywiście zapoznałem się z tym rozwiązaniem. Wydaje się, że jest profesjonalne i dobre. Zrobili je ludzie, którzy znają się na rzeczy, i jestem pełen uznania oraz szacunku dla tych, którzy za nim stoją. To są naprawdę mądrzy i dobrzy profesjonalści. Natomiast wiedza i mądrość nie mają narodowości. Trzeba korzystać z tego, co nasze własne uwarunkowania gospodarcze, polityczne czy nawet psychologiczne determinują, ale nie można się w tym zamykać. Świat jest dzisiaj otwarty. W każdej chwili mogę nawiązać kontakt z moimi uczniami, którzy pracują akurat w Australii i tam robią kariery. Świat jest mały. Przynajmniej w sensie intelektualnym przemierzanie go jest dziś bardzo łatwe. To, że coś powstaje w Polsce i jest robione pod kątem potrzeb oraz uwarunkowań polskich użytkowników, również emocjonalnych, jest bardzo pozytywne. Szkoda byłoby, gdyby wszystko dyktowali nam Amerykanie albo ktokolwiek inny. Ale z drugiej strony nie przeceniałbym tego. Mądrość jest jedna. Nie ma narodowości, ma tylko legitymację inteligencji.

Na koniec zapytam o największe zagrożenie związane z AI. Boimy się buntu maszyn. A co, Pana zdaniem, jest największym zagrożeniem sztucznej inteligencji? To, że zostanie się w ręce ludzi, którzy wykorzystują ją przeciwko innym ludziom. Absolutnie nie wierzę w żadne bunt maszyn ani w zagrożenie polegające na tym, że sztuczna inteligencja wreszcie dojdzie do wniosku, że te biologiczne twory, które wędrują po świecie, są jej tak na-

prawdę niepotrzebne, bo ona jest mądrzejsza. Że te prototypy czy wzorce białkowe można by w ogóle zniszczyć. Bo po co człowiek, skoro tak wspinała jest sztuczna inteligencja? Tego się nie boję. To jest wizja, którą na swój użytek mogą budować twórcy science fiction i filmów grozy. Można się bać dinozaurów, jak w „Jurassic Park”. Można się bać rekina. Można się bać sztucznej inteligencji. Ale to są rzeczy wymyślone. Natomiast uważam, że niebezpieczne jest coś innego: tego narzędzia można użyć zarówno dla dobra ludzi, społeczności czy jakiejś dziedziny, jak i przeciwko nim. Jak mówiłem, zajmuję się inżynierią biomedyczną, więc próbuję zaprzęgać sztuczną inteligencję do procesów związanych z tym, żeby skuteczniej chronić zdrowie ludzi i skuteczniej usuwać skutki różnych chorób. To jest cel pozytywny. Ale niestety faktem, a nie przypuszczeniem jest to, że są ludzie, którzy będą chcieli wykorzystać AI do celów niekoniecznie pozytywnych, a nawet bardzo złych. Daleko nie trzeba szukać. Weźmy wojnę. Na wojnie sztuczna inteligencja może zwiększyć skuteczność działania. Ale zwiększenie skuteczności oznacza wymordowanie większej liczby przeciwników. Tego właśnie się boję: sztucznej inteligencji bardzo profesjonalnie i skutecznie stosowanej przez ludzi, którzy wobec innych ludzi mają złe, a nawet zbrodnicze zamiary. To nie jest abstrakcja. Może być tak, że ci, którzy dążą do różnego rodzaju siłowych rozwiązań, dzięki sztucznej inteligencji albo posługując się sztuczną inteligencją, będą osiągać swoje cele skuteczniej. A ta większa skuteczność oznacza tylko jedno: przeciwników pokonanych przy użyciu sztucznej inteligencji jak to- pora będzie po prostu więcej. Żli ludzie, kierując się złymi intencjami, mogą dobrą sztuczną inteligencję uczynić zbrodniczą. I oby do tego nie doszło!

KSIAŻKA



Ryszard Tadeusiewicz, „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT”, wydawnictwo RM

Laczej od nazwy, „Wieczysta” to nie zapowiedź istnienia do końca świata i jeden dzień dłużej. To po prostu historyczne osiedle i zarazem popularny rejon Krakowa.

Budowana za prywatne miliony

Wieczysta założona została w 1942 r. Piłkarski klub sportowych sukcesów większych nie miał, w XXI w. grał głównie w klasie okręgowej Kraków (5.-6. poziom w kraju, obecnie siódmy), przez dwa lata nawet w niższej klasie A (ostatnio w 2016 r.).

Awans do Ekstraklasy w 2026 r. nie byłby możliwy bez wsparcia Wojciecha Kwietnia. Biznesmen z Krakowa, m.in. właściciel sieci aptek Słoneczna, na drużynę w ciągu ostatnich kilku lat wyłożył grube miliony. Ile? Trudno ocenić, to tajemnica. Szacuje się, że budżet klubu w minionym sezonie I ligi wynosił około 50 milionów złotych (a tyle to nie ma wiele ekip z Ekstraklasy). W dużej mierze to z prywatnych środków zmodernizowano obiekt Wieczystej. Przypomnijmy, że sam Kraków – w odróżnieniu od wielu innych miast – nie dotuje profesjonalnych drużyn z publicznych środków.

Piłkarze Wieczystej są s owicie opłacani. Według nieoficjalnych informacji w tym sezonie widełki płacowe w I lidze to 60-150 tys. zł miesięcznie, czyli na wysokim ekstraklasowym poziomie. No bo jak namówić na przykład byłego reprezentanta Polski do tego, by przyszedł do, powiedzmy, III ligi, skoro dostałby pracę na wyższym poziomie? Oczywiście przebicie oferty kontraktu.

Zanegdotek – jeden z zawodników odszedł z ekstraklasowego klubu, gdzie zarabiał 30 tys. zł miesięcznie, do III-ligowej Wieczystej, bo tu dostał też 30 tys., ale w euro...

Bardzo szybka droga do Ekstraklasy

Z okręgówki do Ekstraklasy klub doszedł w 7 lat. W 2019 r. rozpoczęła się już konkretna budowa „wielkiej Wieczystej”. Zatrudniono uznanego trenera Przemysława Cecherza, ściągnięto na ten poziom kolejnych zawodników z zapisanymi w piłkarskim CV wyższymi ligami. W tamtym sezonie nie udało się wywalczyć awansu, bo z powodu pandemii rozgrywki skrócono po rundzie jesiennej. A na półmetku Wieczysta, choć niepokonana, zajmowała 2. miejsce w tabeli, za Garbarnią II Kraków i obeszła się smakiem.

Później było już niemal bezbłędnie, dłuższy postój przytrafił się tylko raz – w III lidze, bo w pierwszym sezonie na tym szczeblu nie udało się zdobyć awansu. Potem już drużyna co roku pokonywała poszczególne szczeble – w trzy lata dotarła z III

ZAPOWIEDŹ ISTNIENIA DO KOŃCA ŚWIATA?

Wieczysta Kraków w kilka lat przeszła niesamowitą sportową drogę od ligi regionalnej do elity. Od początku wzbudzała skrajne emocje. Dziś wylewa się mikstura kpin i gratulacji, do tego pytania o przyszłość. No to Polsko, poznaj Wieczystą Kraków

Artur Bogacki



Kraków ma trzy kluby w Ekstraklasie. Od nowego sezonu występować będą jednocześnie trzy kluby: Cracovia, Wisła Kraków i Wieczysta Kraków

ligi do Ekstraklasy, co w obecnym futbolu w naszym kraju jest sytuacją bez precedensu.

Medialny szum wokół Wieczystej. Peszko twarzą projektu

Taki marsz na szczyt „nie mógł” odbyć się po cichu. Skoro do klasy okręgowej ściąga się znane nazwiska ze świata futbolu, to o klubie musi być głośno. Już w 2020 roku niemal sięgnięto sufitu, po tym jak znany z Ekstraklasy i reprezentacji Polski Sławomir Peszko zaczął biegać w koszulce Wieczystej po boiskach „okręgówki” (a dwa lata wcześniej był z kadrą na MŚ). Wkrótce dołączył inny były kadrowicz Radosław Majewski.

Zresztą Peszko do tej pory jest „twarzą” tego projektu – był piłkarzem, trenerem, dyrektorem, a obecnie jest wiceprezesem ds. sportowych.

Na tym nie koniec. W III lidze (czwarty poziom) hitami było sprowadzenie byłych reprezentantów Polski Michała Pazdana (dotrwał do awansu do Ekstraklasy) i Jacka Góralskiego (w zimie został wystawiony na listę transferową). „Ligowców” było zresztą więcej, m.in. od III ligi gra Rafał Pietrzak (też był w repre-

zentacji). Pozyskano Thibaulta Moulina, który z Legią walczył w Lidze Mistrzów (a nawet strzelił bramkę Realowi Madryt). Przed tym sezonem dołączyli Carlitos (był król strzelców Ekstraklasy) czy Lucas Piazon, mający na koncie występy w Chelsea.

Skrajne emocje

Taki pomysł na budowę drużyny w niższej lidze – przez pompowanie w nią milionów, „podbieranie” zawodników innym klubom i wymienianie co roku kilkunastu piłkarzy na „atrakcyjniejszych” – oczywiście musiał spotkać się z falą hejtu. W teorii to dobra metoda do szybkiego osiągnięcia celu. Zderzenie z rzeczywistością to weryfikuje – bo który klub w Polsce, nawet mając duży budżet, tak szybko dostał się do Ekstraklasy? Niektórym nie udaje się to przez lata.

Krytycy co rusz wieścili rychły koniec tego projektu, bo główny sponsor rzekomo miałby szybko stracić zainteresowanie. Wodą na młyn hejterów było to, że zespół nie zawsze błyszczał, a awans w dwóch ostatnich se-

zonach uzyskiwał nie bezpośrednio, a po barażach, wręcz tylnymi drzwiami.

Gorąco w przestrzeni medialnej zrobiło się zwłaszcza teraz, tuż przed decydującą walką o Ekstraklasę. Kwiecień miał w planach mocniejsze zainwestowanie w Wisłę, co oznaczałoby przykrycie kurka z kasą dla Wieczystej, ponoć nawet po awansie (zespół miałby grać w lidze regionalnej). Na mocniejszą współpracę z „Białą Gwiazdą” ostatecznie się nie zanos, co zresztą już udało nam się potwierdzić.

A więc Wieczysta ma pokazać się w Ekstraklasie. Pewnie na bogato...

Bardzo gorący stółek trenerski

Wysokie aspiracje, gruby portfel głównego sponsora wpływały także na zmiany trenerów, czasem wydawałoby się nieracjonalne, bo nie zawsze za same wyniki. Od granicznego 2019 r. Wieczystą prowadziło 8 szkoleniowców (nie licząc wielokrotnie tymczasowego zastępcy Rafała Jędraszczyka), w tym jeden dwukrotnie. Dwa razy do tej sa-

mej rzeki wszedł Przemysław Cecherz. W IV lidze drużynę prowadził były selekcjoner reprezentacji Polski, śp. Franciszek Smuda.

Stółek w Wieczystej był gorący. Cecherz za pierwszym razem zwolniony został – to wniosek nieoficjalny – bo w wywiadzie powiedział coś, co nie spodobało się władzom klubu. Przy drugim podejściu rozstano się z nim w ostatnim sezonie, gdy będąc beniaminkiem Wieczysta zajmowała w tabeli... 2. miejsce. Tu z kolei problemem miał być brzydki styl gry.

Za „wrażenie artystyczne” pracę szybko stracił też w tym roku Gino Lettieri. Włoski trener poprowadził drużynę w jednym sparingu i ledwie trzech meczach ligowych. Trudniejszy okres wynikowo był też za czasów Kazimierza Moskała, którego niektórzy dziennikarze już zwalniali, a on ostatecznie wprowadził zespół do elity.

Stadion bez licencji, ale z wyjątkowym widokiem

Domem Wieczystej jest stadion przy ul. Chałupnika. Wraz kolejnymi awansami obiekt dostosowywany był do wyższych lig, ale pewnych wymogów nie dało się już zrealizować w tak krótkim czasie. Ostatnie mecze ligowe u siebie zespół rozgrywał rok temu, w II lidze. Powstał projekt nowoczesnego stadionu, lecz miastu, które jest właścicielem terenów, zabrakło na to pieniędzy (mówiło się nawet o koszie na poziomie 140 mln złotych). Pomysł upadł i na razie nie ma co liczyć, by Wieczysta grała u siebie.

W I lidze zespół występował w Sosnowcu, baraże miał na stadionie Wisły. To właśnie także ten drugi obiekt zgłosił do licencji na Ekstraklasę. Ale to jeszcze nie znaczy, że tam zagra.

Ciekawostka – siedząc na trybunie przy Chałupnika, widać charakterystyczny, wysoki budynek położonego po sąsiedku Kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Pani Grażyna na trybunach

Hejterzy śmieją się, że Wieczysta to „klub bez kibiców”. Owszem, tak zorganizowanej grupy, jak w ekipach z większą tradycją na szczeblu centralnym, nie ma. I faktycznie, na mecze do Sosnowca, gdzie podejmowano rywali w I lidze, nie jeździło wielu fanów (im bliżej sezonu, tym z frekwencją było gorzej), słabo było też na wyjazdach. Z drugiej strony – baraże w Krakowie oglądało po 7 tysięcy widzów (tyle biletów przygotowano), więc potencjał i zainteresowanie są.

Kto chodził regulamnie na mecze Wieczystej, z pewnością rozpoznaje na trybunach jedną postać. Chodzi o zdzierającą gardło, żywiołowo dopingującą panią Grażynę, której okrzyk „Wieczysta najlepsza jest” słychać było już w klasie okręgowej w latach

90. Jeśli wybierać kibica numer 1, to tu wątpliwości nie ma.

Wkrótce pewnie za „dyszkę”

W czasach „ery Kwietnia” w ligach regionalnych, a także w II lidze (czyli już na szczeblu centralnym), wstęp na mecze Wieczystej – rozgrywane wówczas przy Chałupnika – był dla kibiców bezpłatny. Drugiego takiego klubu w Polsce chyba nie ma. Na spotkania w Sosnowcu w I lidze opłata za wejściówkę była symboliczna – 1 złoty. Tak samo postąpiono podczas gry w barażach na stadionie Wisły.

Już teraz się słyszy, że w Ekstraklasie cena również ma być promocyjna (stawiamy, że pewnie 5-10 zł), dużo niższa niż w innych klubach.

Wieczysta i jej sponsor „nie lubią” dziennikarzy

Jeśli chodzi o współpracę z mediami, Wieczysta jest specyficzna. Inne kluby organizują konferencje przed sezonem, także przed poszczególnymi meczami – czy to na terenie klubu, czy w formule online. W Wieczystej tego nawet w I lidze nie było! Jedyną spotkaniem z dziennikarzami w ciągu minionego sezonu poświęcone było ogłoszeniu współpracy ze sponsorem (tym „słynnym” z branży kryptowalut).

Żeby była jasność – warunki pracy dziennikarzy na meczach są bez zarzutu, a umówienie rozmowy z danym piłkarzem też nie jest problemem. Niemniej jednak do przyjętych ogólnie standardów – i takiej formy promocji – klub jeszcze w pełni się nie rozwinął.

Mediów unika także główny sponsor. Wojciech Kwiecień bardzo ceni prywatność, wywiadów nie udziela, nie ma go w mediach społecznościowych. A po publikacji zdjęć zgłasza sprzeciw, przysyłając pismo od prawnika z prośbą o usunięcie fotografii... To zupełnie inne podejście niż choćby u szefa Wisły Jarosława Królewskiego, z którym zresztą prywatnie się przyjaźnią.

Hymn na religijną nutę

Wieczysta ma swój hymn! Ułożył go będący przez lata spikerem Janusz Malicki, sam wykonywał go przed meczami w ligach regionalnych. Co ciekawe, warstwa melodyczna to religijna pieśń „Czarna Madonna”. Autor uzyskał nawet specjalną kościelną zgodę na jej wykorzystanie.

Po tylu awansach początek trochę się już zdezaktualizował, bo klub się rozrósł: „Jest w Krakowie przy Meissnera mały klubik, każdy wie / Jego barwy żółto-czarne, a Wieczysta on się zwie”.

Refron do Ekstraklasy nadal pasuje: „Hej, Wieczysta, hej, Wieczysta, Ukochany klubie nasz, W każdym meczu piłki nożnej Ty wspaniale już nam grasz!”

KRAKOWSKI RZEŹBIARZ, KTÓRY NADAJE KSZTAŁT SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

– Rzeźba nie lubi przypadku, ale w cyklu, nad którym teraz pracuję, próbuję go odnaleźć. Myślę, że może poprowadzić mnie gdzieś dalej, wskazać jakąś nową drogę – mówi Paweł Orłowski. Artystę odwiedziliśmy w jego pracowni, gdzie powstaje nowy cykl dzieł.

Anna Piątkowska

Gdyby traktować to wyłącznie jako zawód, to można byłoby powiedzieć, że jest to ciężka praca. Jakkolwiek jednak górnolotnie to brzmi – rzeźba jest dla mnie swego rodzaju powołaniem, przyjemnością i gonitwą za tym co nieosiągalne. Codziennie zaczynam od nowa, by stworzyć swoje najlepsze dzieło – mówi Paweł Orłowski o pracy nad swoimi monumentalnymi rzeźbami.

Ale romantyczne szaleństwo spleta się tu z fizyką, matematyką, obliczeniami, proporcjami, badaniami nad sztuczną inteligencją i warsztatem spawacza. Paweł Orłowski podkreśla, że artysta, szczególnie pracujący z monumentalną formą – powinien dobrze rozumieć prawa fizyki i zagadnienia związane z naukami ścisłymi. Jak zaznacza, sztuka i nauka mają ze sobą znacznie więcej wspólnego, niż mogłoby się wydawać. Rzeźbiarz uważa, że sztuki piękne powinny mocniej walczyć o swoją pozycję wśród nauk. Tytuł naukowy zdobywany na uczelni artystycznej, takiej jak Akademia Sztuk Pięknych, wiąże się bowiem nie tylko z dorobkiem twórczym, ale także z pracą badawczą.

– Rzeźba, która jest ekspozowana w przestrzeni miejskiej, ma wiele wspólnego z architekturą. Istotne jest, żeby wszystko dokładnie wyliczyć, by bezpiecznie mogła funkcjonować. Doświadczenie i nauka to podstawa w tym zakresie, nie ma w ogóle mowy o pójściu na żywioł. To szczególnie ważne, gdy chce się eksperymentować, np. ustawiając 2-metrowe rzeźby z metalu na wąskich krawężnikach.

Pracownię wypełniają pokaznych rozmiarów rzeźby botów grupa figur inspirowanych zabawką Tamagotchi, nieludzkimi bytami, którym rzeźbiarz nadał kształt. Pomysł, który towarzyszy artyście od wielu lat teraz właśnie się materializuje.

– Zacząłem ten cykl, kiedy pojawiła się sztuczna inteligencja, ale to właśnie zabawka z lat 90. była pierwowzorem opieki nad sztucznym bytem, choć wówczas nikt jeszcze nie myślał o takiej technologii. Dla



Inspiruje go nauka, w cyklu Boty nadaje kształt sztucznej inteligencji, obecnie Paweł Orłowski pracuje nad cyklem odwołującym się do eksperymentów psychologicznych

mnie to bardzo inspirujący temat, ponieważ sztuczna inteligencja coraz silniej wpływa na sposób, w jaki definiujemy relację między człowiekiem a technologią. Mówi się nawet o prawie dotyczącym bytów cyfrowych – wyjaśnia artysta.

Powstające od 2008 roku boty to cykl, w którym artysta nadaje kształt tym sztucznym bytom stojącymi się hybrydą między światami.

– Inspiracją była nauka. Wiele lat temu czytałem w czasopiśmie naukowych, że komputery mogą osiągnąć inteligencję zbliżoną do ludzkiej. Wówczas to bylosciencefiction, dziś sztuczna inteligencja stała się częścią naszej codzienności. Ten temat pojawił się w mojej twórczości dużo wcześniej, zanim na dobre wszedł do powszechnej świadomości, więc w jakiejś mierze udało mi się przewidzieć przyszłość. Sztuka zawsze jest odpowiedzią na rzeczywistość i zmiany, które zachodzą wokół nas.

Dłuto zastąpił laser i drukarka 3D

Przywołując słowa Auguste'a Rodina, Orłowski podkreśla, że dobry rzeźbiarz zaczyna się po „40”, kiedy może bazować na doświadczeniu.

Romantyczne wyobrażenia o pracy rzeźbiarza także należy porzucić. Warsztat współczesnego twórcy dawno wykroczył poza tradycyjne dłuto – choć nadal pozostaje ono obecne w pracowni. Obok niego pojawiają się nowe technologie czy sprzęt do spawania, są niezbędne przy tworzeniu monumentalnych form z giętej i łączonej blachy.

– Wykonałem w życiu wiele rzeźb w kamieniu, drewnie, wiklinie czy żywicach – ta wiedza się kumuluje i choć dziś tworzę w innej materii, wykorzystuję umiejętności i doświadczenie zdobyte na różnych etapach pracy twórczej. Dłuto zastąpiły też inne narzędzia, ale czasami wracam i do nich, jak np. podczas pracy nad instalacją „Ostatnia wieczerza” z setką małych myszy, którą przygotowywałem na wystawę Muzeum Krakowa „Miasto zwierząt” – opowiada artysta.

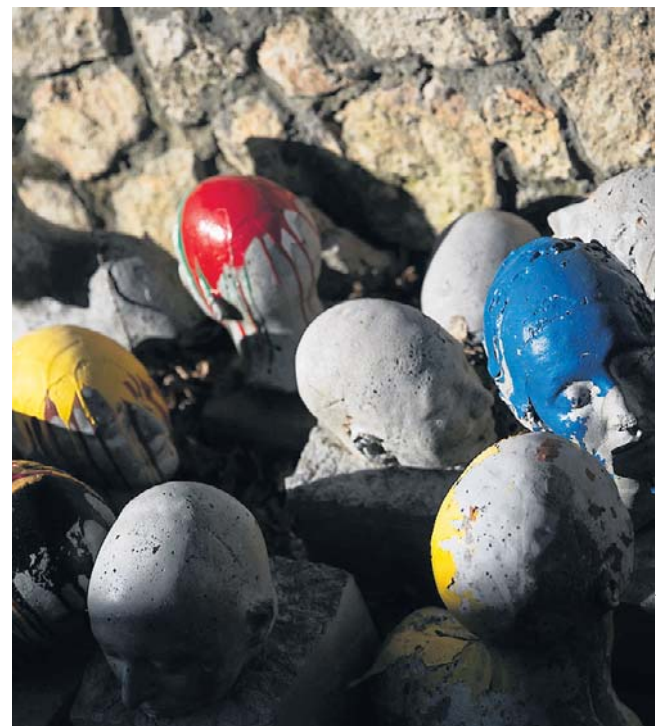
Choć punktem wyjścia dla prac Orłowskiego często są nauka i precyzyjnie zaplanowany proces, najnowszy cykl stanowi otwarcie na eksperyment i nieprzewidywalność.

– W nowych pracach chciałem otworzyć się na przypa-

dek. Punktem wyjścia stały się dla mnie testy Rorschacha – badania psychologiczne, w których interpretuje się abstrakcyjne, plamy atramentu. Każdy odbiorca widzi w nich coś innego, uruchamia własne skojarzenia i emocje. To trochę jak obserwowanie chmur i odnajdywanie w nich znajomych kształtów. Interesuje mnie moment, w którym widz zaczyna projektować własne znaczenia. To dosyć przewrotne, bo rzeźba jest medium statycznym i dalekim od spontaniczności – mówi Paweł Orłowski.

Wycięte z blachy kształty zostaną zespalane, utworzą zamknięte komory, które następnie zostaną napompowane. Tak zyskają ostateczny kształt.

– Ciężko powiedzieć, w którą stronę pójdzie ten eksperyment. Ten proces jest niekontrolowany przeze mnie, stwarzam jedynie warunki, dalszą pracę wykonuje ciśnienie naciskające na ścianki blachy, tworząc kształt i formę rzeźby – tłumaczy artysta. – Błąd i przypadek mogą poprowadzić gdzieś dalej, są inspirujące. Jako twórca oddaję tu pole fizyce.



Najnowszy cykl Orłowskiego stanowi otwarcie na eksperyment i nieprzewidywalność

Sztuka, która wychodzi do ludzi

– Bardzo istotna jest dla mnie kwestia idei, pomysłu. Dużo myślę nad tym, co i dlaczego chcę zrobić. Dużo czasu poświęcam na rysowanie prac, staram się, by każdy detal rzeźby był istotny, by miał znaczenie – wyjaśnia.

Wszystko zaczęło się od zwierzątek z gliny lepionych w dzieciństwie. Fascynacja formą, kształtowaniem materii, wydobywaniem z bryły kształtu stała się podwaliną dla pracy artystycznej.

– Jest we mnie ciekawość, pęd wewnętrzny, które mnie prowadzą, ale skrzydeł dodają także ci, którzy mnie wspierają. Nie wiem, czy umiałbym tworzyć tylko dla siebie, zamknięty w pracowni. Ważny jest dla mnie kontakt z odbiorcą i moment, w którym ludzie zatrzymują się przy rzeźbach, rozmawiają o nich, interpretują czy krytykują. Interesuje mnie sztuka, która funkcjonuje pośród ludzi – to dla mnie równie ważne jak wystawy w salach muzealnych.

Artysta, jak mówi, jest czułym instrumentem, który gra to, o czym wszyscy myślą, co czują, ale nie potrafią jeszcze uchwycić. Nadaje im formę i kształt –

jak w przypadku powstającej od lat w pracowni Pawła Orłowskiego armii botów.

– Sztuka uczy myślenia, gdy napotykamy ją w przestrzeni miejskiej, zastanawiamy się, co tu robi, co wyraża. Zadaniem artysty jest prowokowanie społeczeństwa do myślenia, sztuka ma prowokować, wywracać dotychczasowy system.

Dwa lata temu w wawelskich ogrodach królewskich można było oglądać plenerową wystawę prac Pawła Orłowskiego, m.in. dwie monumentalne, niemal 4-metrowe prace przedstawiające jeźdźców „Veni, Vidi, Vici”, ale też kilkanaście mniejszych rzeźb, m.in. „Medyceusz” inspirowany pracą Michała Anioła. Zobaczyło ją 250 tys. osób. A przy okazji wystawy „Obraz złotego wieku” przed królewską siedzibą stanęła wówczas rzeźba inspirowana wawelskimi głowami. Także gigantyczne boty Krakowianie mieli okazję widzieć w przestrzeni miasta.

Już niedługo najnowsze prace Pawła Orłowskiego będzie można zobaczyć na wystawie indywidualnej artysty „To nie jest forma” w Galerii ASP. Ekspozycja będzie czynna od 13 czerwca do 12 września.



FOT. PIOTR ŁAMPKOWSKI



FOT. PIOTR ŁAMPKOWSKI



FOT. PIOTR ŁAMPKOWSKI

Tak wyglądała 22 maja Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Na zdjęciach: symulacja posiedzenia aresztowego przygotowana przez studentów, liczna publiczność (a wśród niej też wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha)

Tuż przed Dniem Wymiaru Sprawiedliwości, 22 maja, polskie sądy chętnie otwierają swoje budynki dla lokalnych społeczności. W tym roku w tej bezsprzecznie cennej akcji wzięła udział w Polsce już setka sądów – także w Kujawsko-Pomorskiem.

Cel jest jeden – pokazać starszym i młodszy sędziom i młodszy sędziom od środka. Sądy zapraszają serdecznie zarówno do poznawania budynków z ich ciekawą historią (wiele z nich to zabytki), jak i funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Po raz kolejny w tym roku udało się to zrobić w sposób atrakcyjny, przyciągając choćby na symulacje rozpraw i procesów – dostosowane do wieku gości – setki osób w kraju.

22 maja w sądach każdy witany jest serdecznie, panuje pełna otwartość, gościnność. Zaplanowane symulacje rozpraw startują punktualnie i toczą się sprawnie. Można zadawać pytania pracownikom sądownictwa i liczyć na fachowe i życzliwe odpowiedzi.

A jaka jest sądowa proza życia z punktu widzenia zwykłego obywatela? Niestety, ale zdecydowanie już nie taka sympatyczna...

Przychodzi obserwator do sądu i co widzi?

Fundacja Court Watch Polska rodem z Torunia od kilkunastu już lat nieprzerwanie prowadzi Obywatelski Monitoring Sądów. To już grube tysiące obserwacji i relacji. W rolę obserwatorów najczęściej wchodzi studenci – zawsze profesjonalnie przeszkoleni i przygotowani. Monitoring patrzy na rzeczy najprostsze, zdawałoby się, ale niezwykle ważne z punktu widzenia zwykłego człowieka. Czy rozprawy zaczynają się punktualnie? Czy są jawne dla publiczności? Czy sędziowie są uprzejmi i pomocni? Czy osoby z niepełnosprawnościami mają w sądzie problemy? Czy wyrok ogłaszany jest terminowo, a orzeczenie jest dla zwykłego człowieka zrozumiałe? To tylko przykłady obszarów, które obserwatorzy w są-

dach różnych regionach Polski monitorują od lat, a potem raportują fundacji w ustandaryzowanych formularzach.

I choć z roku na rok przybywa pozytywnych obserwacji (naprawdę!), to pozostają wciąż widoczne grzechy. Ot, choćby punktualność – to pięta achillesowa Temidy. Jak wynika z ostatniego okresu monitorowania (od 1 czerwca 2025 r. do 1 czerwca br.) tylko 50 proc. rozpraw sądowych zaczyna się punktualnie. Wyjaśnienia lub przeprosiny za opóźnienie? Padają zaledwie w 25 proc. przypadków.

Terminowe ogłoszenie wyroku, zawsze tak wyczekiwane przez zwykłego człowieka? W 13 proc. moment ten jest odraczany. Lepiej jednak jest już obecnie z tego przekazać. W 98 proc. przypadków (880 obserwacji) wyjaśnienie orzeczenia było przekonujące, a w 97 proc. – jego uzasadnienie zrozumiałe dla wszystkich (868 obserwacji).

Nieuprzejmość i arogancja sędziego?

Noc Otwartych Sądów oznacza gościnność i serdeczność dla gości. Ale codzienność na salach

sądowych jest zdecydowanie trudniejsza. Przez kilkanaście lat prowadzenia Obywatelskiego Monitoringu Sądów obserwatorzy raportowali takie przypadki wielokrotnie.

„Postawa sędziego nie wzbudzała zaufania, zwracał się on do stron w sposób nieuprzejmy. Co prawda pozwolił on stronom na wypowiedzenie swoich stanowisk, jednak wypowiedziane przez niego wtrącenia były niekulturalne i miejscami lekceważące. (...) Postawa sędziego sprawiła, że po zakończeniu rozprawy byłam oburzona postępowaniem sędziego. Jego lekceważący oraz arogancki stosunek do uczestników rozprawy był nie na miejscu. Powinien on zachować neutralność i zachowywać się w sposób kulturalny oraz godny poszanowania”. (Obserwacja w SO Płock, Wydział V Karny, 12.08.2022).

„Sędzia, dowiedziawszy się o mojej obecności, przerwała rozprawę, robiąc kilkuminutową przerwę. Mecenas (...) odmówiła udziału mojej osoby w rozprawie, naciskając sędziego na odrzucenie mojego udziału w sprawie. Po przerwie sędzia, powołując

się na m.in. 90 kpk, dwukrotnie krzyżując na mnie, wyprosiła mnie z sali. Podczas moich dotychczasowych obserwacji nie spotkałam się z takim potraktowaniem. Jestem zażenowana całą sytuacją, a podkreślę, że byłam tam w roli osoby zaufania publicznego, nie w roli którejś ze stron postępowania – przy takiej sędzi i „górącej” mecenas wspólczyję oskarżonemu, który pozostał na sali sam, bez wsparcia. Fundacja jest wsparciem, którego odmówiono oskarżonemu na starcie” (SR Zielona Góra, Wydział II Karny, 5.07.2023).

„Początkowo sąd, w mojej subiektywnej ocenie dość agresywnie i często przerywał oskarżonej w jej wyjaśnieniach. Wyraźnie okazywał zniecierpliwienie, podnosił zauważalnie głos, łapał się za głowę, przewracał oczami w odpowiedzi na wyjaśnienia oskarżonej. Kilka cytatów: „to niech pani skłeci takie zdanie, żeby dało się to zapisać”, „co pan [...] zeznał, to sąd ma w aktach, pani mówi, jak było”, „ale co?! (...) bo pani nawet nie kończy zdania!”, „z czego?!”, „ja pani zadaję pytanie, pani mów

zupełnie o czym innym”. Wszystko to w połączeniu z, w mojej wyliczeniu, dość lekceważącą gestykulacją. Sąd nie był zbyt wyrozumiały dla zdenerwowanej oskarżonej. W końcu oskarżona się rozplakała... Od tamtego momentu sąd zupełnie zmienił swoje podejście. Był cierpliwy, nie podnosił już głosu. Uprzejmie prosił o wyjaśnienie, gdy oskarżona odpowiadała w sposób nieuporządkowany. Szkoda, że oskarżona musiała się rozplakać, żeby zrobić się na tyle, na ile to możliwe, przyjemniej” (SO Warszawa, Wydział XII Karny, 14.04.2023).

To tylko trzy przykłady i to z jednego raportu (obserwacje z okresu 2022-2023 r.) – podobnych było przez lata, niestety, o wiele więcej. Uczciwie jednak trzeba podkreślić, że raporty Obywatelskiego Monitoringu Sądów zawierają też liczne pozytywne obserwacje dotyczące sędziów: życzliwych, kulturalnych, wyrozumiałych, a co najważniejsze – profesjonalnych.

Mimo wszystko w cytowanym tutaj raporcie jego autorzy odnotować musieli, że: „Sporo relacji obserwatorów odnosi się

do braku odpowiedniego przygotowania sędziów, na co wskazuje pospieszne przeglądanie akt dopiero na sali sądowej, zadawanie pytań wskazujących na niewystarczające rozeznanie w prowadzonej sprawie czy odraczanie jej do czasu zapoznania się z kluczowymi informacjami, co w ocenie publiczności może być poczytywane jako brak profesjonalizmu i szacunku dla stron, które musiały danego dnia stać się w sądzie. Rzecz jasna, niekiedy opinia wolontariuszy może wynikać z subiektywnych odczuć, niemniej z pewnością obniża ich zaufanie do sądów. Sarkastyczne uwagi, podnoszenie głosu czy nieodpowiedni ton, jakim sąd zwraca się do zebranych, świadczą natomiast o niskiej kulturze osobistej lub rażącej nieumiejętności zapanowania nad emocjami i zasługują na potępienie”.

Półowa Polaków nie ufa sądom. I chodzi nie tylko o politykę

Zaufanie przeciętnego Polaka do wymiaru sprawiedliwości spadło do poziomu alarmującego. Trudno, żeby było inaczej, skoro pewne jego zmyły ciągną się od lat – choćby przewlekłość postępowań – a kolejne ekipy rządzące zamiast skutecznie reformować system, pogłębiają tylko chaos.

Tak to odbiera przeciętny Kowalski czy Nowak, dla którego polityczne boje w sądownictwie już dawno stały się niezrozumiałe. Napięcia, podchody i jawne bitwy o kształt jego poszczególnych izb oraz status sędziów (neo- i „prawdziwych”) niespecjalnie go interesują. W sądzie chce zazwyczaj, by jego życiowa sprawa (rozwód, kredyt frankowy, podział majątku etc.) potoczyła się sprawnie.

36,1 proc. – tyle zaledwie rodaków jesienią ub. roku zadeklarowało zaufanie do sądów (sondaż IBRiS dla Rzeczypospolitej). I był to rekordowo niski odsetek. Respondentów „zdecydowanie ufających” było tylko nieco ponad 2 procent.

– W ubiegłym roku odpowiedziało w ten sposób 5,3 proc. respondentów, nie wspo-

SĄDY OTWARTE NA ŚWIAT RAZ W ROKU. A NA CO DZIEŃ?

Raz w roku odbywa się Noc Otwartych Sądów. Wtedy, od święta, polskie sądy autentycznie otwierają się na świat – zapraszają na zwiedzanie zakamarków, rozmaite symulacje rozpraw i wtajemniczają w swoje procedury. A jaka jest codzienność? Proza życia tak sympatyczna już nie jest...

Małgorzata Oberlan



Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu

minając już o tym, że w 2016 r. Temidzie zdecydowanie ufało 12,9 proc. Polaków. Jednocześnie w ciągu ostatniego roku aż o 10,1 pkt proc. wzrósł odsetek osób, które sądom zdecydowanie nie ufają (z 13 proc. do 23,1 proc.) – podkreślili autorzy raportu. Eksperci natomiast od razu na tę „czerwoną kartkę dla sądownictwa” zareagowali komentarzami o tym, że na oczach badanych mógł mieć wpływ fakt, że wymiar sprawiedliwości znajduje się w centrum politycznego sporu. Zapewne tak było i jest, ale czy faktycznie to całkowicie tłumaczy tak dramatyczny spadek zaufania do Temidy?

Stosunek Polaków do sądownictwa regularnie bada też CBOS. Z sondażu ostatniego (raport z 2 kwietnia br.) wynika, że w porównaniu z wcześniejszym badaniem pracowni – z września ub. r. – wzrósł odsetek osób, które pozytywnie oceniają działalność sądów. Leciutko chociaż zatem powiało optymizmem...

Funkcjonowanie sądów dobrze oceniło 30 proc. respondentów CBOS, co stanowi wzrost o 5 pkt proc. względem wrześniowego badania. Złe zdanie na temat ich działania miało 47 proc. badanych (spadek o 1 pkt proc.), zaś odpowiedź „trudno powiedzieć” udzieliło 24 proc. ankietowanych.

Media i Temida. Sądy rejonowe rzeczników prasowych nie mają...

Jawność i otwartość działań sądów na co dzień mają też okazję testować dziennikarze i wszyscy zainteresowani mediaworkerzy. Łatwiej im pozyskiwać i przekazywać opinii publicznej informacje z sądów okręgowych niż rejonowych, a tymczasem o tych drugich jest więcej i są one bliższe lokalnym społecznościom.

Dlaczego tak jest? Tylko sądy okręgowe mają rzeczników prasowych (czasem także z asystentami). W sądach rejonowych takich stanowisk

i etatów nie ma. Zadania rzeczników w całym kraju powierzono w „rejonach” prezesom tychże sądów; ewentualnie wyznaczonym przez nich wiceprezesom.

Co to oznacza w praktyce? To, że po najprostszej informacji typu „kiedy wyznaczono rozpoczęcie procesu pana X.” można w przypadku sądu okręgowego zwrócić się telefonicznie lub mailowo do rzecznika i najczęściej szybko ją uzyskać. Ta sama krótka informacja z sądu rejonowego może iść do dziennikarza przez kilka-kilkanaście dni. Bywa, że gdy wreszcie nadejdzie, staje się już nieprzydatna (proces ruszył).

Na przykładzie Torunia i jego regulaminu udostępniania mediom informacji wygląda to tak. Za każdym razem wnioskując o informację, dziennikarz pisze maila, załączając skan legitymacji prasowej. Potem czeka na odpowiedź. Jeśli przyjdzie niewyczerpująca, prośbę o doprecyzowanie pisze mailem (załączając znów skan legitymacji). Potem czeka. I tak dalej. Podobnie sytuacja wygląda w wielu innych miejscowościach. A samo wejście na rozprawę? W „okręgu” dziennikarz zazwyczaj nie musi się anonsować. Ochronie pokazuje legitymację i informuje, jaka rozprawa go do sądu

OBYWATELSKI MONITORING SĄDÓW

W ciągu kilkunastu lat działania Fundacji Court Watch Polska już kilka tysięcy wolontariuszy wzięło udział w charakterze niezależnej publiczności w ponad 40 000 rozpraw sądowych – w różnych rejonach kraju. Court Watch Polska rekrutuje i szkoli osoby, które chciałyby prowadzić obserwacje rozpraw w sposób systematyczny. Uczestnicy takich programów są wyposażeni w formularze, dzięki którym mogą przekazywać swoje obserwacje do celów analitycznych oraz zgłaszać uwagi dotyczące pracy obserwowanego sądu. Fundacja udostępnia narzędzia do tego, aby wykonując samemu niewielki odcinek pracy, dokładać swoją cegiełkę do ogólnopolskiego programu badania praktyki sądowej. Dzięki rozwojowi własnego systemu informatycznego zbiera dane od wolontariuszy z całej Polski za pośrednictwem Internetu. Obserwacje są wykorzystywane do przygotowywania sprawozdań i analiz, które są następnie udostępniane sądom oraz opinii publicznej. (Więcej na: www.courtwatch.pl i profilu facebookowym pod nazwą fundacji).

przywiódł. Potem na sali sędzia decyduje czy zezwala na rejestrację obrazu, dźwięku etc. A w „rejonie”? Procedury konkretne. „Jeśli dziennikarz chce złożyć wniosek o rejestrację przebiegu rozprawy przed terminem rozprawy, winien go złożyć na piśmie wraz z kopią ważnej legitymacji dziennikarskiej lub zaświadczeniem wystawionym przez redakcję, potwierdzającym, że dana osoba zajmuje się przygotowywaniem materiałów prasowych. Wniosek winien zawierać uza-

sadnienie. W uzasadnieniu należy umotywić wniosek. Ponadto należy wskazać sposób rejestracji i przedmiot rejestracji. Wniosek taki winien wpłynąć do sądu najpóźniej z chwilą sprawdzenia obecności, po wywołaniu rozprawy, co wynika z art. 381 kpk. Adresatem wniosku jest sąd w znaczeniu składu orzekającego, który orzeka w danej sprawie. Decyzja sądu w formie postanowienia nie jest zaskarżalna” – głosi regulamin wspomnianego już SR Toruń. ©©

WOLNOŚĆ SŁOWA. WARTOŚĆ KLUCZOWA

Wolność słowa każde pokolenie odkrywa na nowo - bo w każdym pokoleniu media są całkowicie inne. Ale jeśli tej kluczowej wartości nie uda się zachować, to zmiany w ekosystemie mediów staną się jedynie pustą formą, bez treści

Agaton Kosiński

W styczniu 1941 r. Franklin D. Roosevelt wygłosił tradycyjne „orędzie o stanie Państwa”. Ale choć amerykańscy prezydenci tego typu mowy głoszą co roku, to tamto wystąpienie nabrało wydźwięku ponadczasowego, uniwersalnego. Dziś jest ono znane jako orędzie „Cztery wolności”. Roosevelt opisywał w nim, jak powinien wyglądać świat po zakończeniu II wojny - bo choć USA wtedy jeszcze nie weszły do globalnego konfliktu (nastąpiło to pod koniec 1941 r.), to już wtedy było wiadomo, że II wojna światowa okaże się punktem zwrotnym w dziejach.

Roosevelt wskazał cztery kluczowe obszary, o które należy dbać: wolność słowa i wypowiedzi, wolność wyznania, wolność od niedostatku, wolność od strachu. Ale na tą pierwszą położył



Medal Wolności Słowa to nagroda wręczana od 2021 r. dla osób zasłużonych w obronie tej kluczowej wartości

najsilniejszy akcent. „Pierwszą z nich jest wolność słowa i wypowiedzi, na całym świecie” – podkreślił.

Dziś wydaje się, że wolność słowa to wartość tak po-

wszechna, że oczywista. Że jest jak powietrze, jak podatki, jak wschód słońca rano - coś, czego nigdy nie zabraknie. Ale to tylko ułuda. „Nasze życie jest ciągłą walką” - mawiał Eurypides. Do-

tyczy to także wolności słowa. Uda się ją zachować tylko wtedy, gdy ciągle będzie miała własnych rzeczników gotowych jej bronić.

Bronić przed czym? Choćby przed błyskawicznymi zmianami zachodzącymi w naszej rzeczywistości. Wolność słowa jest wartością zagwarantowaną w polskiej konstytucji. Ale przyjrzyjmy się bliżej zapisom artykułu 54.:

„1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

2. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane. Ustawa może wprowadzić obowiązek uprzedniego uzyskania koncesji na prowadzenie stacji radiowej lub telewizyjnej”.

Od razu widać lukę w zapisach konstytucyjnych - bo w za-

den sposób nie obejmuje ona internetu. Teoretycznie rzecz biorąc media cyfrowe nie mają zagwarantowanej ochrony w konstytucji. Oczywiście, to konsekwencja chwili stworzenia ustawy zasadniczej, wtedy internetu zwyczajnie nie było. Ale już choćby to pokazuje, jak wolność słowa potrafi być ulotna.

Media zawsze idą na przódzie wszelkich zmian. To środowisko

szalenie dynamicznie, wyznaczające standardy zmian na świecie. Tak się działo zawsze, tak też jest teraz w czasach rewolucji cyfrowej. Ale bez zapewnienia fundamentu, jakim jest wolność słowa, ta zmiana będzie tylko pustą formą pozbawioną treści. Jeśli ta kluczowa dla demokracji wolność ma zostać zachowana, trzeba o nią dbać w każdym pokoleniu.

MEDAL WOLNOŚCI SŁOWA

Wskazani kandydatów do uhonorowania Medalem Wolności Słowa można dokonywać poprzez wypełnienie formularza zgłoszeniowego na stronie internetowej <https://medal.fundacja-grandpress.pl>. Kandydatów mogą zgła-

szać:
• kolegia redakcyjne mediów
• władze organizacji pozarządowych, fundacji i stowarzyszeń
• pełnoletni obywatele Polski
Zgłoszenia przyjmowane są do 12 czerwca.

MIETEK SZCZEŚNIAK: SKŁADAMY SIĘ Z CIAŁA I DUSZY, TRZEBA WIĘC NAKARMIC JEDNO I DRUGIE

Niektórym mogło się wydawać, że gdzieś zniknął, ale to nieprawda. Nagrywał i koncertował za oceanem. Teraz przywiózł stamtąd nową płytę – „Brothers”. Nam opowiada o swej równie wielkiej pasji jak śpiewanie – o sadownictwie

Patryk Gzył

Pana dokonania z ostatnich lat wskazują, że równie często co w Polsce pracuje pan w Stanach Zjednoczonych. Jak to możliwe?

A normalnie: jak zamykają się drzwi, to otwiera się okno. (śmiej) Lub inaczej - kiedy coś dzieje się przypadkiem, to podobno Pan Bóg występuje incognito. Tak mawiają mądrzejsi od nas. Jakiś czas temu spotkałem się z amerykańską wokalistką i producentką Wendy Waldman na wymianie artystycznej ze Stanami Zjednoczonymi. Powstał pomysł, żeby twórcy polskich i amerykańskich piosenek napisali coś razem. I Wendy, znana na świecie choćby z piosenki „Save The Best For Last” Vanessy Williams, zaznała współpracy ze mną (śmiej). Zdarzyło się nam tak, że przez dwa dni zrobiliśmy trzy piosenki po angielsku. Mówiąc potocznie - zażarło między nami.

Wendy Waldman jest cenioną artystką z kręgu folku i country. Panu raczej bliższy jest soul, funk i gospel. Jak znaleźliście tak dobre porozumienie?

Wendy prezentuje szerszy sposób myślenia o amerykańskiej muzyce, jak Bob Dylan czy Joni Mitchell. Ma otwarty umysł, jest z pokolenia dzieci kwiatów, kocha jazz, bluesa i rock and roll. Uprawia folk i pop pod szyty innymi stylami. Dopiero będąc w USA przekonałem się, jak wielu jest wirtuozów wśród muzyków folk, country czy bluegrass. To naprawdę wybitni instrumentalści i wokaliści. Pracowaliśmy z Wendy sporo, poszło nam naprawdę snadnie i owocnie. Nagraliśmy z tych naszych spotkań płytę „Signs” w 2011 roku. A potem przyszedł czas na album z chórem Life Choir z Los Angeles pod wodzą H.B. Barnuma.

To też znamienita postać i tym razem zdecydowanie panu bliższa.

Bezsprzecznie. Zaprzyjaźniłem się z nim, zanim doznałem wiedzy, z kim pracował i pracuje. Bo przez ponad 30 lat był kierownikiem muzycznym zespołu Arethy Franklin, a wcześniej produkował dla legendarnej wytwórni Motown nagrania takich wykonawców, jak Frank Sinatra, Ray Charles, Gladys Knight, The Jacksons 5. Nie miałem pojęcia, że to taka znamienita postać, bo przed naszym spotkaniem pewnie tak by się skończyło, że musiałbym zmieniać pieluchę. (śmiej)

Jak to się stało, że tacy uznani muzycy zechcieli pracować z wokalistą z Polski?

Ja z końca drogi i jeszcze na lewo spotkałem tam dwa światy: Wendy z amerykańskiego folku i H.B. Barnuma z soulu i gospel. Oni teraz razem współpracują, robią fajne rzeczy, a ja się cieszę ich przyjaźnią. Naprawdę mam tam w Los Angeles rodzinę. I właściwie mogę śmiało powiedzieć, że pracuję na dwóch kontynentach. Ostatnią swoją płytę „Nierówni” z wierszami ks. Jana Twardowskiego do moich kompozycji w stylu samby i bossa novy zrobiłem z Brazylijczykami w Stanach Zjednoczonych. Taką możliwość daje ten kraj, bo to mozaika kulturowa, największy eksperyment na ludzkości. Jeśli chcesz nagrać płytę z Brazylijczykami - to ją nagrywasz. Jeśli chcesz nagrać gospel z Afroamerykanami - też możesz. No i skorzystałem z tej okazji, bo sprzyjali mi ludzie, których tam poznałem. Oni pokochali mnie, a ja ich. Rzadko się zdarza taka przyjaźń na życie, szczególnie w średnim wieku. Cieszę się więc nią, tym miejscem, tymi możliwościami. Oni są starsi ode mnie,

ale mamy takie same pasje, tak samo kochamy muzykować i mamy coś, co jest najważniejsze, bo daje wewnętrzną radość - pasję oraz ciekawość odkrywania świata i człowieka. To jest coś niezależnego od wieku i narodowości. Niby skorupka się starzeje, a ta kwintesencja życia ciągle się żarzy i tętni.

Tym razem nagrał pan singiel z zespołem Wendy - The Refugees. W Ameryce określa się go supergrupą, bo wchodzi w jego skład znane tam osobowości.

To właśnie „Everybody Body And Soul” - pierwszy singiel zrobiony z nimi. Cidny Bullens grała z Eltonem Johnem czy Bobem Dylanem i nadal cieszy się ich przyjaźnią. To nietuzinkowa postać. Deborah Holland tworzyła z kolei w zespole Animal Instinct ze Stewartem Copelandem z The Police. Obie ciągle nagrywają płyty, piszą świetne piosenki, są aktywnymi artystkami. W naszym mieszczańskim podejściu do życia uważa się, że kiedy ktoś przekroczy pewien wiek, to jest już mało zdolny do wysnucia energii ze świata. A to jest niezależne od wieku, ale od pasji i ognia.

Ten ogień słychać w piosenkach z płyty „Brothers”, które odwołują się do bluesa, soulu i funku. Co pana tak fascynuje w tej muzyce?

Stało się to dzięki Jadwidze Skolarskiej z Polskiego Radia, która puszczała fajne płyty. Nie było wtedy internetu i nie mieliśmy dostępu do muzyki z Zachodu. Czasem tylko pojawiały się w sklepach rzadziej reedycje The Beatles, zrobione na podstawie podobno kradzionych materiałów. (śmiej) Kiedy usłyszałem Arethę Franklin z czarnoskórym chórem - doznałem

ośnienia. Że jest taka wspólna muzyka, że są ludzie, którzy tak cudnie śpiewają, mają niesamowitą barwę głosu i ekspresję, że złożenie melodyki i harmonii, kompozycji i rytmu może być podane na wiele sposobów. Przeszła mi wtedy ochota na bycie śpiewakiem operowym, do czego pragnęła mnie przygotować moja nauczycielka - pani Lidia Małachowicz. Twierdziła, że jestem diamentem operowym i zdobędę sceny świata, ale ja byłem głodny większej ilości harmonii i rytmu. I to mi zostało: ciągle podziwiam muzykę, która powstała w wyniku spotkania białego i czarnego człowieka. Tak narodził się najpierw spirituals, potem gospel, blues, soul, funk i inne. Muzyka wyciekła z czarnych kościołów do popu i protestanccy pastory mieli o to pretensję, że stała się świecka. A to przecież oni zaczynali rap podczas swych kazań. (śmiej) Poznanie tego wszystkiego na własne oczy to jedna z największych przygód mojego życia.

Zaśpiewanie tych piosenek z afroamerykańskim chórem musiało być więc dla pana poruszającym przeżyciem.

Tak. Ale tu nie chodzi o snobowanie się na jakieś gwiazdy, tylko o spotkanie tej kultury na żywo i uczestniczenie w niej. Na dodatek oni czasem zadawali mi pytanie: „Jakbyś chciał, żeby chór zaśpiewał?”. Myślałem sobie wtedy: „Aha, coś tu nie gra. Chyba sobie jaja ze mnie robią”. (śmiej) A chodziło o rodzaj szacunku, jaki do mnie mieli. Zresztą ja mam podobne podejście - jak jest talent, to trzeba za niego podziękować i dobrze go wykorzystać, bo samemu się go nie wymyśliło, nie ma więc powodu, żeby zadzierać nosa. Trzeba tylko

Dziennik Polski
Piątek, 5.06.2026

dobrze zadziałać i być za to wdzięcznym.

Ci uznani artyści z Ameryki byli zdziwieni, skąd w białym człowieku z dalekiej Polski taki czarny głos?

Oni spotykają bardzo wielu utalentowanych ludzi, bo przecież Ameryka jest największym eksperymentem na ludzkości. Tam każdy pochodzi z dziesięciu nacji, ras i kultur. Dlatego nie jest trudno w Ameryce spotkać utalentowanego człowieka. Stąd miałem obiekcje, żeby nagrywać coś po angielsku. Jeszcze przed nagraniem „Signs” mówiłem do H.B. Barnuma: „Jaki to ma sens? Przecież ja mam uszy i świadomość, ilu wspaniałych artystów mieliście, macie i mieć będziecie u siebie. Po co jeszcze ja? Po co drewno wozić do lasu? Ja mam swoją piękną publiczność w Polsce”. A on mi na to: „Mietek, ja cię zachęcam, bo mnie nie obchodzi, jak ty wyglądasz czy skąd pochodzisz. Mnie obchodzi to, że ty opowiadasz językiem, który zrozumie każdy człowiek na Ziemi - mówisz językiem duszy”. To było dla mnie wprost przejmujące. Przecież każdy z nas potrzebuje potwierdzenia swojej wartości i sensu tego, co robi, szczególnie od swego mentora, którym stał się dla mnie H.B. Barnum. A nie brakowało w Polsce takich, którzy mówili: „A ten to naśladuje Murzynów” albo „A ten to wyśpiewuje jakieś piosenki o Bogu, to trzeba go skasować”. Nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy tak myślą. Jeżeli składamy się z ciała i duszy - trzeba nakarmić jedno i drugie, bo dopiero wtedy opowiadamy o całym człowieku.

Co sprawiło, że piosenki z płyty odwołują się do brzmień z przełomu lat 60. i 70.?

W tym zalewie elektroniki i nudnawych kompozycji już najwyższy czas, by posłużyć się prawdziwym podejściem do muzykowania, czyli graniem praktycznie na żywo w studiu. Ludzie, instrumenty, głosy. To zupełnie inna wibracja, inne nasycenie emocją. Dzięki temu ta muzyka może skrócić dystans z głowy do serca i na odwrót.

Teksty piosenek z „Brothers” mają pozytywne przesłanie, nawołujące do wewnętrznej przemiany. Taki przekaz w naszych mrocznych czasach jest dla pana ważny?

Bardzo. Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy. Bo jeśli jest już dwoje ludzi, którzy tak samo myślą, to kolejna ilość tych dwojerek daje masę, która może coś naprawdę zmienić.

Mówił pan o „Brothers” już od dłuższego czasu. Trudno było wydać ten materiał w Polsce?

(śmiej) Nagrałbym w swym życiu chyba dwa razy więcej płyt, gdybym z wydaniem każdej nie miał tylu trudności. Taką mamy infrastrukturę, takich mamy wydawców, takie mamy media. Nie tylko ja mam takie trudności, ale wielu innych artystów, którzy starają się opowiedzieć swoją historię własnym językiem. Między nami a publicznością są media i wydawcy. Jeżeli oni stają okoniem, to ludzie nie są w stanie dowiedzieć się, co robimy. Nie ważne, czy płyta jest po angielsku, czy o ciebie, czy o duszy, czy może razem wziętych. To kwestia niesprawnie działającego systemu.

Mimo tych kłopotów z mediami i wydawcami, w zeszłym roku zaczął pan obchody czterdziestolecia swej kariery. Trudno utrzymać się tyle czasu w show-biznesie?

Mnie się udało, bo dostałem największą nagrodę, jaką artysta może dostać - czyli uwagę publiczności. Zagościłem na dobre w jej wyobraźni. Mimo dziur w swojej obecności w polskim życiu artystycznym, ludzie chcą mi towarzyszyć. Na moich koncertach bywają dziś trzy pokolenia. A to dlatego, że dla mnie nie muzyka była najważniejsza, ale przesłanie. To, co powoduje, że człowiek obcując z piosenką, zostaje zainspirowany do ważniejszych rzeczy niż ta piosenka. Nigdy nie chciałem ludzi frustrować, dodawać do tego świata wynurzeń na temat własnego smutku. Chciałem raczej wspierać i pomagać. I myślę, że mi się to po części udało. Mam tego przykłady w pięknych listach i rozmowach podczas podpisywania płyt po koncertach.

Przepustką do kariery stało się dla pana zwycięstwo w Opolu w 1985 roku. Nie było to takie oczywiste, bo zaśpiewał pan trudną piosenkę Krzesimira Dębskiego z tekstem Jacka Cygana - „Przyszedł o zmroku”.

Organizatorzy uprzedzali, że ma być lekko, łatwo i przyjemnie, a ja wybrałem jazzową kompozycję z zaangażowanym społecznie tekstem. Obawiałem się, że mogę zostać wygwizdany - tymczasem okazało się, że dzięki jury wygrałem „Debiuty”. Cieplą przyjęła tę poważną piosenkę również opolska publiczność. A było to na cztery lata przed tym, jak ogłoszono w Polsce koniec komuny. Okazało się jednak, że jeżeli nikomu nieznanemu człowiek zaśpiewa z całego serca i na pełnym gazie, to widownia jest w stanie to odebrać i nagrodzić bisem. Tak też się stało i dostałem lekcję, że nie ma co chodzić na głupie skróty, podlizywać się i robić coś pod publiczność, tylko trzeba tworzyć swoje rzeczy, bo znajdują się ludzie, którzy za tym pójść i to docenią. I za to bardzo dziękuję publiczności.



FOT. PAWEŁ TRZESNIEWSKI

Mietek Szczęśniak: Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy

Potem występował pan w Opolu, Sopocie i nawet w Zielonej Górze. A z drugiej strony śpiewał pan też na Jazz Jamboree. Gdzie czuł się pan na właściwym miejscu?

Ja w ogóle nie przepadam za konkursowymi festiwalami. Bo to jest nie wiadomo co: zbiorowisko ludzi, którzy nie wiedzą, na co przychodzą, a do tego każdy ma swój gust, z którym się nie dyskutuje. Najbardziej lubię spotkania z publicznością, która wie, na co przychodzi i dla której mogę zrobić opowieść o tym, jak widzę świat i jak mogę sobie i innym pomóc, bo to jest możliwe dzięki muzyce. Najbardziej prestiżowy był dla mnie występ na Jazz Jamboree w rok po debiucie. Ot, nikomu nieznany młodzian zaśpiewał na jednej z najważniejszych scen w całej Europie. Na ten festiwal przyjeżdżała bowiem świetna i świadoma publiczność. W 1986 roku wystąpiłem na Jazz Jamboree dwukrotnie – z grupą Walk Away oraz ze Sławomirem Kulpowiczem w międzynarodowym składzie na czele z Alice Coltrane. To było dla mnie wielkie wydarzenie. Zacząłem wtedy nazywać

siebie śpiewakiem, bo to dla mnie najlepsze określenie. Śpiewałem bowiem na festiwalach popowych, jazzowych, religijnych, poetyckich i muzyki współczesnej.

W powszechną świadomość Polaków wbił się pan duetem z Edytą Górniak w „Dumce na dwa serca”. Jacek Cygan powiedział kiedyś o tej piosence: „Edyta z Mietkiem wzniesli się tu na wyżyny sztuki wokalne”. Zgodzi się pan?

Nie wiem. Może mogliśmy to lepiej zaśpiewać? (śmiech) Ten duet to zasluga wytwórni EMI, dla której wtedy oboje nagrywaliśmy, bo to ona wybrała akurat nas do tej piosenki. A my oboje chętnie podeszliśmy do tego zadania. Kocham różne gatunki muzyczne i staram się wiernie odtwarzać to, co jest dla nich charakterystyczne. Lubie również słowiańszczyznę. Nie wiedziałem jednak, że ta piosenka będzie miała taki oddźwięk. Powstaje przecież wiele utworów, o których ludzie nawet nie mają pojęcia, bo nie ma ich w publikacjach. Gdyby taką „Dumkę” nagrać na którąś z naszych płyt, a nie byłaby wizytówką filmu

„Ogniem i mieczem”, to raczej nie zaistniałaby w wielu radiach, szczególnie tych komercyjnych. Tymczasem okazało się, że trącenie tej słowiańskiej struny sprawiło, iż ludzie pokochali ten utwór aż tak, że ponoć był najdłużej na wszystkich listach przebojów w Polsce.

Podobno nagrywaliście tę piosenkę z Edytą osobno. To prawda?

Nie. Nagrywaliśmy razem. Po prostu tylko były nanoszone osobno.

W 1999 roku reprezentował pan Polskę na Eurowizji z utworem „Przytul mnie mocno”. Po latach wyznał pan: „Pojechałem tam z czymś, co mnie nie odzwierciedlało”. Jak to się stało?

Najpierw powstała piosenka, a potem został do niej wybrany wokalista. Tak zdecydowała wtedy telewizja. Eurowizja nigdy nie była moim ulubionym festiwalem, bo nie lubię konkursów. Artyści to nie sportowcy, a z gustami się nie dyskutuje. Każdy powinien hołdować takiej muzyce, jaka mu się podoba, a drugi powinien to szanować. Wcześniej wygra-

łem cztery duże europejskie festiwale, ale nie było tam półkamery i nikt tego nie pokazał. Na Eurowizji było za to mnóstwo kamer – a ja akurat zająłem niespektakularne miejsce. (śmiech)

Nie odpowiadała panu ta piosenka?

Piosenka jest fajna, w stylu Seweryna Krajewskiego. Ale nie na takie czasy i nie na Eurowizję. Tam inne rzeczy są w cenie. Zresztą wszyscy wiedzą, że to manipulowany konkurs. Nie mówię tu o sobie. Ciągłe nie wierzę, że Alicja Szemplińska dostała od widzów tylko siedemnaście punktów. (śmiech)

W międzyczasie mocno zaangażował się pan w tworzenie sceny muzyki chrześcijańskiej w Polsce, występując z zespołami New Life M, Deus Meus i TGD. Śpiewanie gospel było ważne w pana karierze?

Bardzo ważne. Choć okazało się, że w Polsce płaci się za to niespodziewanie wysoką cenę.

Czyli?

Czyli odrzucenie. Mieszkiałem wtedy w Krakowie przy Placu Wolnica i nagle okazało się, że media i wydawcy, którzy bądź co bądź są polską inteligencją, zareagowali odrzuceniem mnie za przekroczenie tego, co jest od nas większe. Moje nagrania są rodzajem dziennika, który jest upubliczniony. Są wyrazem moich fascynacji i zainteresowań. A ponieważ najbardziej sobie cenię wolność w każdej dziedzinie życia, to zawsze robiłem to, co chciałem. Nie lubię, kiedy ogranicza się jednostkę, która nie chce być ograniczana. Tym bardziej, kiedy ma zdolność wykreowania czegoś, co jest charakterystyczne. Na tym przecież polega działanie artystyczne. Miałem więc szczęście robić to, co chcę, ale było to jakoś dziwnie oceniane.

Czyli ta silna obecność na scenie muzyki chrześcijańskiej zaszkodziła pana karierze w muzycznym mainstreamie?

Oczywiście. Nawet bardzo. Do dziś płacę za to cenę. Wydawcy nie chcieli mnie wydać, a radia nie chciały mnie grać z tego powodu, że niby zajmuję się działalnością religijną. A ja nie to miałem na myśli. Dla mnie człowiek składa się z ciała i duszy, dlatego trzeba opowiadać o obu tych sferach. I tak się starałem. Muzyka była ciałem, a słowa były duszą.

Kiedyś powiedział pan: „Bóg sprawia, że jestem lepszym artystą”. Jak to działa?

Jeżeli szukasz czegoś, co jest od ciebie większe w sensie dobra, piękna i prawdy, to poszerzasz swoją świadomość i staryś się być lepszy niż jesteś. Ma to bezpośredni wpływ na to, co robisz. Skoro zmiana świata ma zaczynać się od zmiany siebie,

być może to jest właśnie najlepsza droga. Zwracając się ku Bogu, rozwijasz zarówno ciało, jak i duszę, pasiesz całego człowieka. To nie jest nic odkrywczego. Robiło to wielu artystów przede mną. Cała historia muzyki, literatury, architektury, malarstwa, rzeźby jest pełna twórców, którzy inspirowali się duchowymi rzeczami. Albo którzy mieli za to zapłacone. (śmiech)

W jednym z wywiadów wyznał pan: „Chciałem niegdyś wycofać się z zawodu. Uznałem, że będę zarabiał na życie w inny sposób”. Z czego to wynikało?

Z tego, że przez całe swoje życie mam problemy z wydaniem każdej płyty. Trzeba więc mieć końskie zdrowie, by się uprzeć i ciągnąć to ponad czterdzieści lat. W pewnym momencie musiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, czy właśnie po to zostałem wymyślony. Wydawcy i radiowcy są zblazowaną publicznością, mają za dużo muzyki i własne gusta. Tymczasem artyści tworzą dla ludzi, którzy naprawdę tego potrzebują. Publikatory jednak tego nie wiedzą, bo tego nie badają. Dlatego jest wielu wspaniałych wykonawców, którzy borykają się z takimi samymi problemami jak ja.

Ponoć to Irena Santor odwiedziła pana od zamiaru porzucenia zawodu. Jak to się stało?

Powiedziała, że sobie nie życzy, abym zrezygnował ze śpiewania, bo na moje miejsce wyrośnie dziesięć chwastów. (śmiech) Dodała przy tym coś, co mnie najbardziej przekonało: że kiedyś na czele każdej redakcji muzycznej stali ludzie, którzy byli muzykami, a dziś przeważnie są to biznesmeni, którzy traktują ją jak prywatny folwark. Kierują się własnym widzimisię, zamiast dawać możliwość wyboru publiczności. „Są wśród nich ludzie, którzy nie mają pojęcia, co pan robi. Nie mają nawet narzędzi, by ocenić to, jak pan śpiewa. Ich to nie interesuje i nie mają takiej wiedzy” – powiedziała mi. Pomyślałem wtedy: „Czy zostałem do tego wymyślony i to jest moje zadanie?”. Bo przecież każdy z ludzi ma zadanie życiowe i powinien to odkryć. I po namyśle stwierdziłem: „Tak. To jest moje zadanie. I żeby skały sikały, będę to robił bez względu na powodzenie, popularność i ilość pieniędzy na koncie”.

Nigdy nie myślał pan, żeby nagiąć się do wymagań i trendów rynku, żeby lepiej się panu powodziło?

Patrząc na gusta publikatorów, to nie bardzo. (śmiech)

Dzisiaj tyle samo radości co muzyka daje panu sadownictwo. Jak pan odkrył tę pasję?

To właściwie nie sadownictwo, a dendrologia. Drzewa są bowiem dla mnie niezwykłym

wykwitem przyrody. To dla mnie metafora tego związku między ciałem a duszą. Bo jeśli zasiejesz małe ziarno, a po 25 latach wyrośnie ci według własnego widzimisię wielki „potwór”, to czujesz się do niego przywiązany, jest dla ciebie jak twoje dziecko. U mnie z pustego pola powstał ogród pełen drzew, który wygląda jakby taki był zawsze. Kiedyś powiedziałem do przyjaciół, zapraszając ich na urodziny: „Nie przywoźcie drogich i niedrogich pierdół, tylko sadzonki drzew. Posadźmy je i będziemy mieli wieczną pamiatkę”. I tak się też stało.

Co daje panu takie bliskie obcowanie z naturą?

To samo, co obcowanie z afroamerykańskim chórem, kiedy razem ćwiczymy, nagrywamy czy dajemy koncert w Los Angeles. Albo kiedy idziemy razem poucztować i zjeść coś w knajpie o barwnej nazwie „Dirty South”. To dla mnie wielki przywilej i przygoda. Tak samo jest z moim ogrodem. Te drzewa i krzewy, którymi opiekuję się już 25 lat, są dla mnie jak rodzina. Kiedy gdzieś wyjeżdżam, to za nimi tęsknię. A gdy wracam, gadam z nimi i ustaliam różne rzeczy. (śmiech)

Kiedy w zeszłym roku pojawił się pan w Opolu, aby odsłonić swą gwiazdę w Alei Gwiazd, wszyscy byli zachwyceni, że tak świetnie pan wygląda. To zasługa pracy w sadzie?

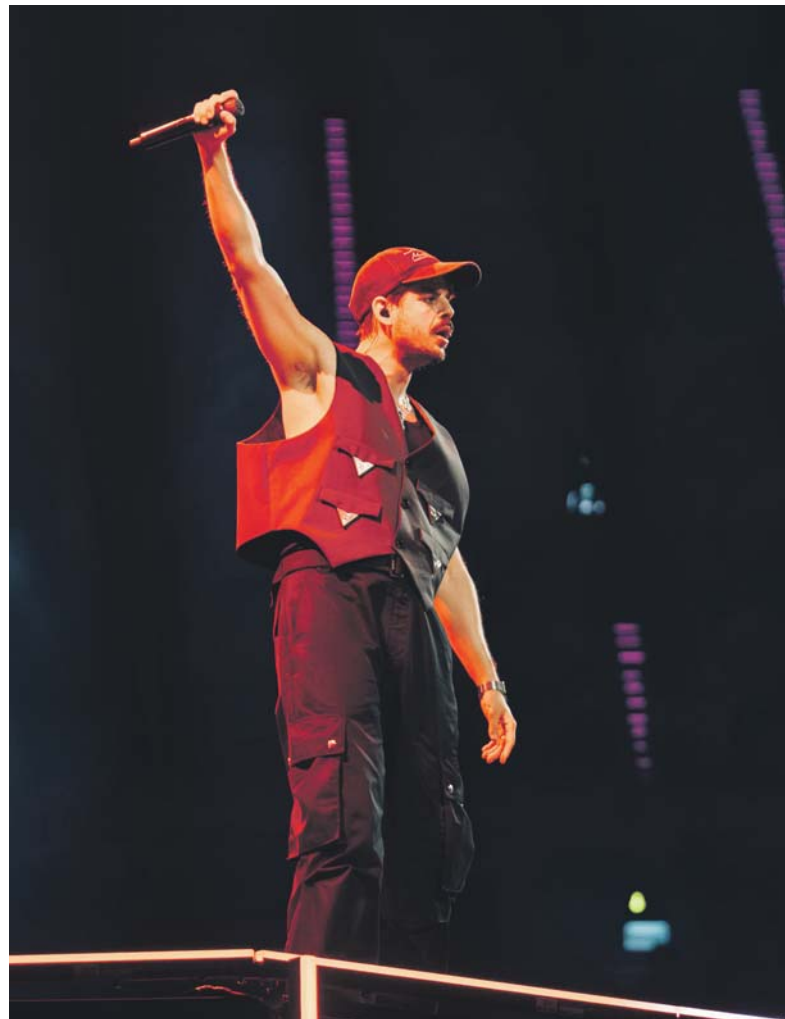
Bezwzględnie. Udało mi się zbić wagę, bo niegdyś trochę się zapuściłem. Jestem dwudziestoletnim cukrzykiem i zrobiłem to więc przede wszystkim dla zdrowia. Ale widzę, że przełożyło się to na inspirację dla innych.

Nie założył pan rodziny. Nie czuje się pan czasem samotny na tej swojej posiadłości?

Nie. Moi roślinni towarzysze są dla mnie tak samo ważni, jak towarzysze ludzcy i zwierzęcy. Ktoś, kto ma sad czy ogród, wie, o co chodzi. Jestem człowiekiem, który nie czuje różnicy między różnymi przejawami życia, między człowiekiem a zwierzęciem czy rośliną. Nie trzeba przecież zawsze rozmawiać słowami. Wystarczy spojrzeć sobie w oczy. A ja wierzę, że drzewa też mają oczy.

Kiedyś zadeklarował pan: „Dopóki oddycham, będę śpiewać”. Zamierza pan dotrzymać tej obietnicy?

Oczywiście. Na pewno będę zawsze śpiewał dla siebie. Bo jak będzie marnie, to nie będę tego upubliczniał. (śmiech) Ale tak na serio: śpiew to moja życiowa pasja, coś jak oddychanie. Kocham to – i pewnie będę to robił, podobnie jak uprawiał ogród i malował obrazy, dopóki pozwoli mi na to ciało, czyli nasza marna skorupka.



LATARNIE ZGASŁY, GWIAZDA TACO ŚWIECI

Jego muzyczną ojczyzną jest Warszawa, ale teksty utworów z pamięci cytują fani w całej Polsce. W serwisie streamingowym Spotify tylko w tym tygodniu utwory rapera Taco Hemingwaya odtworzyło blisko trzy miliony Polaków. W weekend dwukrotnie po brzegi wypełnił Tauron Arenę Kraków w stolicy Małopolski kończąc swoją trasę koncertową 2026 +++OUR.

Katarzyna Kachel

W serwisie społecznościowym X.com (dawniej Twitter) od kilku lat istnieje konto o nazwie: Czy Taco Hemingway wydał dziś nową płytę? Jego twórca każdego dnia umieszcza tam właściwą aktualizację na temat twórczości rapera - lakoniczne: TAK lub NIE. Uzbierało się tego już ponad 1,6 tys. W zalewie wpisów negujących, odbiegające od schematu TAK, opublikowane kilka minut przed północą 19 grudnia ub.r., mogło zdawać się nocnym zwidem. Taco Hemingway wydania nowego albumu bowiem nie zapowiadał. Informacja o świątecznej niespodziance, jaką pod osłoną nocy zostawił pod choinką swoim słuchaczom, błyskawicznie dotarła jednak do zainteresowanych. A ci w zaledwie dobę odtworzyli swój bożonarodzeniowy prezent aż siedem milionów razy, bijąc przy okazji rekordy serwisu streamingowego Spotify.

**Dla tych, którzy tak koniecznie chcą biografii...
Szcześniak, '90. miejsce urodzenia: Kair**

Taco Hemingway na polskiej scenie muzycznej jest obecny od ponad dekady i w tym czasie urosł do rangi jednego z najpopularniejszych i najwyższej cenionych przez krytyków muzycznych polskich raperów. Właściwie nazywa się Filip Szcześniak, urodził się w Kairze, po powrocie do Polski osiadł w Warszawie, która stała się jego muzyczną ojczyzną. Zanim w jego talent uwierzył ktoś więcej niż tylko producent muzyczny i przyjaciel Rumak, Szcześniak pracował m.in. jako tłumacz. Pierwsze utwory pisał w języku angielskim, ale okazał się prawdziwym mistrzem polskiego słowa. Przełomem w jego artystycznej karierze był wydany w 2014 roku mi-

nialbum Trójkąt warszawski - konceptualna płyta o złamanym sercach w wielkim mieście.

Taco nie dzieli się szczegółami ze swojego życia prywatnego w mediach społecznościowych, nie odbiera licznie przyznawanych mu nagród (zdołał m.in. pięć Fryderyków), właściwie nie udziela wywiadów. Jego wizerunek łamie ciągle pokutujący stereotyp rapera w dresie, z głową ogoloną na tyś i przekleństwami pod adresem policji na ustach. Szcześniak woli kożusze i słynie z tego, że jest świetnym

obserwatorem rzeczywistości, a to, co ma do powiedzenia, potrafi ubrać w wysublimowane rymy. Jego teksty są pełne metafor, ukrytych znaczeń, nawiązań do popkultury. I brutalnej szczerości - wobec samego siebie oraz wobec świata, który go otacza.

**Zawsze pamiętaj, raper to Fifięgo drugi zawód,
pierwszy to pisarz, który kiedyś tu obudzi naród**

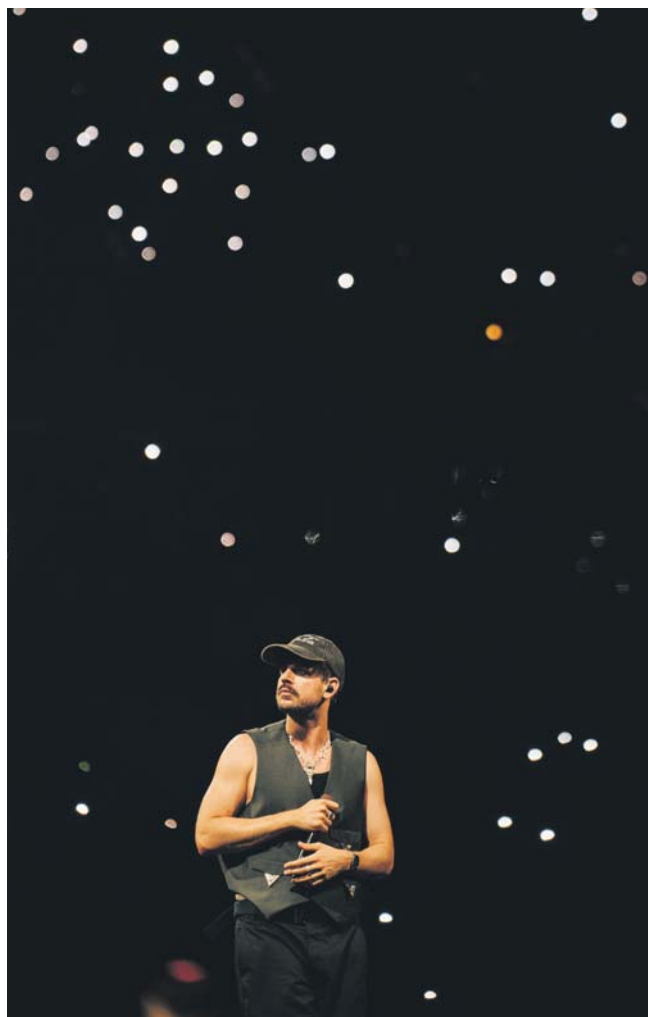
Najnowszy album Latarnie wszędzie dawno zgasły to kontynuacja hi-

storii miłosnej, którą Taco przedstawił słuchaczom 11 lat wcześniej na Trójkacie warszawskim. W powstawaniu płyty udział wzięli producenci Rumak, @atutowy, Zeppy Zep i Borucci oraz młoda wokalistka Livka. Poszczególne utwory układają się w fabularną opowieść o bohaterze porzuconym przez niedoszlą, przyszłą żonę, dla której tłem jest Warszawa. Taco rymuje o rozstaniu sprawiającym, że miesiąc sercowy szczypie i od dekady ma zakwas. Ale Latarnie to coś więcej niż manifest tych, dla których samotność

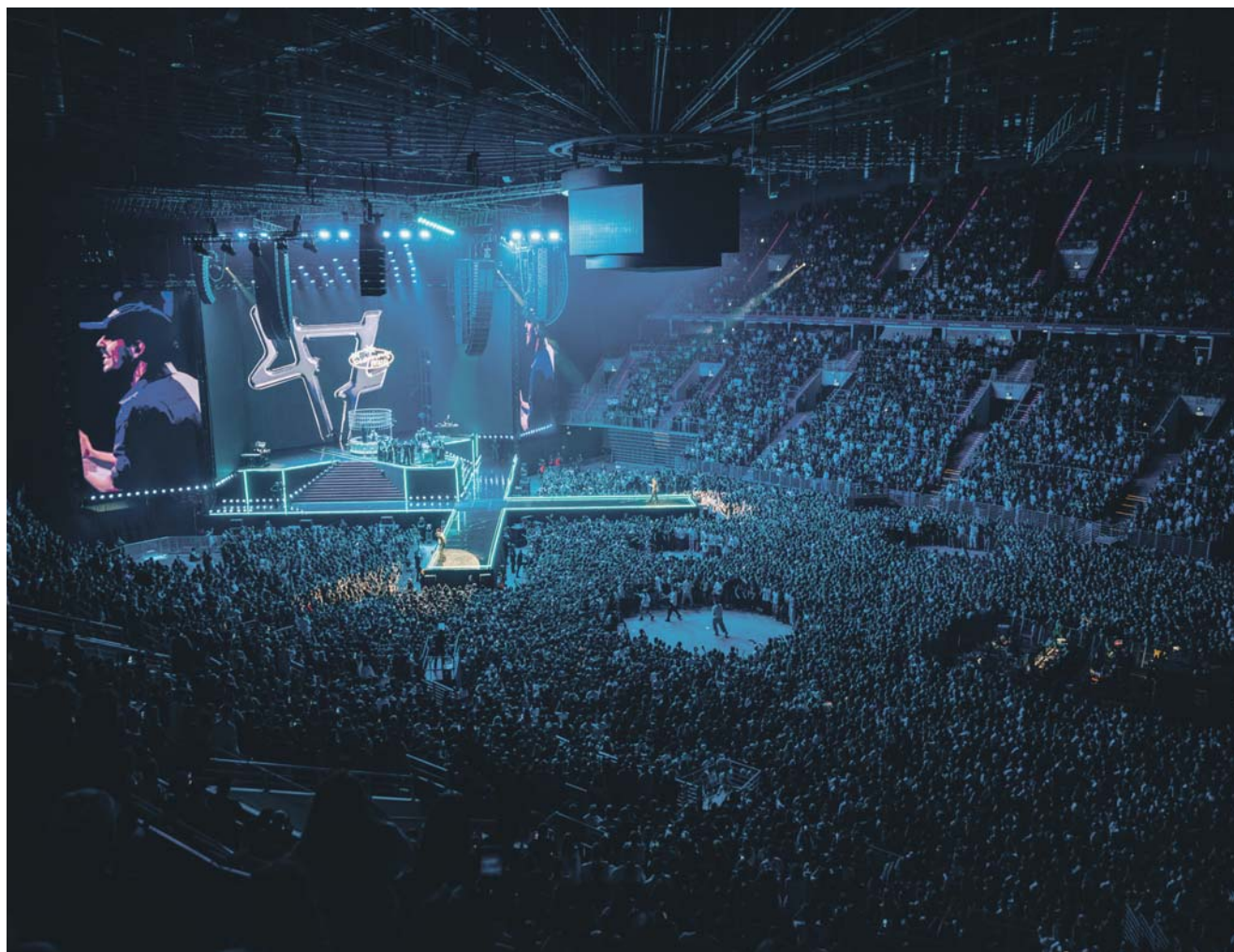
jest smutnym standardem. To także opowieść o fałszywym świecie i fałszywych wizerunkach, jakie kreujemy w mediach społecznościowych. Zawiedzionych nadziejach na lepsze. Rozpaczy tych, którzy nie mają pensji, nie mają gruntu, nie mają Boga. Sztucznej inteligencji, która (nie)pomaga w budowaniu relacji. Uciekaniu w używki.

Bohater narracji Szcześniaka ratunku szuka m.in. w farmaceutykach. Rozdział Zakochałem się pod apteką, w którym próbuje kupić opakowanie





TAURON ARENA KRAKÓW



FOT. TAURON ARENA KRAKÓW

silnego leku przeciwbólowego z kodeiną, wywołał poruszenie nie tylko w serwisach streamingowych - stając się najczęściej odtwarzanym numerem z płyty - ale również w gabinetach urzędników Głównego Inspektoratu Farmaceutycznego. W kwietniu GIF wydał decyzję nakazującą raperowi usunięcie z utworu nazwy leku, uznając go za niezgodną z prawem reklamę preparatu. Nie pomógł fakt, iż Taco ustami farmaceutki w swoim tekście poucza, że to silny proszek, którego nie można nadużywać, a o zdrowie

warto dbać, w tym celu ograniczając spożycie alkoholu.

Wytwórnia 2020, odpowiedzialna za wydawanie płyt Taco, decyzję GIF uznała za nieuzasadnioną próbę cenzury. Sam artysta postanowił wykorzystać wpływ, jaki - zdaniem GIF - ma na swoich odbiorców i podczas koncertu w Warszawie zaapelował do kilkudziesięciu tysięcy osób wypełniających PGE Narodowy, by czytali książki, skasowali konta w mediach społecznościowych, nie mieli obsesji na punkcie swoich ciał, uważali

na używki, zawsze byli ciekawi świata, tworzyli, pisali, nie posiłkowali się AI.

Jestem głosem pokolenia, które nie ma nic do powiedzenia, mimo to relacjonuje wszystko, wszystkie posiedzenia

Taco to pierwszy polski raper, który zagrał solowy koncert na wyprzedanym stadionie. Tylko w tym tygodniu jego utwory w serwisie Spotify odtworzyło blisko 3 mln Polaków. Po wydaniu Latarni w dobę zapełnił swoimi

utworami pierwsze szesnaście miejsc na liście Top 50. Na ostatniej gali Pop-killerów - najważniejszych nagród branży hiphopowej - płytę uznano za album roku, a Taco za lirycznego rapera roku, który ma wyjątkowe umiejętności posługiwania się słowem. Kiedy ogłosił majową trasę promującą nowe wydawnictwo w pięć godzin sprzedał 130 tys. biletów - pod kątem zainteresowania koncertami przebijając Taylor Swift. Dokładnie 67-sekundowy film z jego udziałem, poświęcony najnowszej płycie, opublikowany przez wytwórnę 2020, polubiło ponad 80 tys. użytkowników serwisu Instagram, spragnionych każdego słowa swojego idola.

Krytycy rapera twierdzą, że konsekwentne unikanie wywiadów do sprytna taktyka, ułatwiająca mu kontrolowanie wykreowanego wizerunku, bez potrzeby mierzenia się z mniej wygodnymi pytaniami. Zwolennicy, że za każdego artystę mówić powinny jego dzieła. Aura tajemniczości i swego rodzaju ekskluzywności, którą jest otoczony Taco, to z pewnością jedna z możliwych odpowiedzi na pytanie o jego fenomen. Jest ich jednak wiele.

Taco potrafi skłonić utworem do smutnej refleksji i zabawy. Jest głosem millenialsów, urodzonych w latach dziewięćdziesiątych. Tych, którzy jak on mierzą się z depresją. Chłopaków, którzy chcą mieć prawo do łez i okazywania słabości. Dziewczyn, które nie wiedzą, gdzie są ci fajni faceci. Rozczarowanych politykami w kraju, w którym może rządzić byle miernota. Uwięzionych w korporacjach, którzy żyją smutno od weekendu do weekendu. Przerażonych nienawiścią do wszystkich wokół - irodaków, i obcokrajowców.

Trasę promującą album Latarnie wszędzie dawno zgasły Taco w ostatni

weekend kończył w Tauron Arenie Kraków. Zagrał dwa razy i dwa razy szczerze wypełnił halę, a jego fani już od rana ustawiali się w długich kolejkach, by zająć najlepsze miejsca pod sceną. Każdy z występów był podzielony na trzy części. W ramach dwóch pierwszy raper zaprezentował utwory z albumów Latarnie wszędzie dawno zgasły i Trójkąt warszawski, a jego precyzyjnej melorecytacji towarzyszył spektakl stworzony przez tancerzy opowiadających sceny z życia bohaterów opowieści Taco. W ramach suplementu artysta zaprezentował dodatkowo wybrane utwory z pozostałych swoich płyt.

Teksty najpopularniejszych numerów z pamięci recytowała cała sala. W okrzyku na pomoc ginącej miłości spotkały się obie płci i kilka pokoleń - przedstawiciele pokolenia X, którzy towarzyszyli swoim pociechom, mileniści i zetki - także te najmłodsze, które premiery Trójkąta warszawskiego nie mogą pamiętać, pewnie nie znają ani Tyrmanda, ani doktora Lubicza z Klanu, do których odwołują się Szczeciński. Doskonale rozumieją jednak, o czym mowa, gdy Taco rapuje o samotności, strachu przed marnowanym potencjałem, presji otoczenia, problemach ze znalezieniem pracy czy fałszywym życiu w serwisach społecznościowych.

Kiedy Taco schodził ze sceny w Tauron Arenie, wśród jego słuchaczy trwała już gorąca dyskusja - na ile tym razem zniknie. I niosły się modlitwy, by nie kazał na siebie czekać zbyt długo. Na kultowej płycie Światła miasta, uznanej niedawno za album 35-lecia polskiego rapu, grupa Grammatik rymowała: Latarnie wszędzie dawno zgasły. Jedynie jeszcze świecą gwiazdy. Gwiazda Taco na pewno.

***Śródtytuły są fragmentami utworów Taco**



TAURON ARENA KRAKÓW



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

JAK POWSTAŁO POGOTOWIE RATUNKOWE

Jutro będziemy mieli rocznicę ważnego wydarzenia. Warto przypomnieć, że właśnie 6 czerwca uruchomiono pierwsze polskie pogotowie ratunkowe. Konkretnie zrobiono to w Krakowie, wtedy pod zaborem austriackim. Władanie wiedeńskich cesarzy miaowało dla zniewolonej polskiej Galicji wiele różnych niekorzystnych konsekwencji, ale miało także trochę zalet.

Było to w 1891 roku, a więc trzecie rocznica nie jest „okrągła”, bo mija właśnie 135 lat od tego wydarzenia. Ale samo wydarzenie było na tyle doniosłe, że warto je odnotować. Właśnie z datą 6 czerwca 1891 roku wydany został Statut Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego (OTR), będący z pewnością pierwszym takim dokumentem w Polsce. Na ile mi się udało ustalić, krakowska instytucja, no-

sząca początkowo nazwę OTR, była pierwszą w Polsce i jedną z pierwszych w Europie. Natomiast rozwiązanie krakowskie było potem szeroko kopiowane w całej Galicji oraz w zaborze rosyjskim i pruskim.

Nie da się ukryć, że sam pomysł utworzenia OTR nie był oryginalnie krakowski. Ochotnicze Towarzystwo Ratunkowe funkcjonowało już w Wiedniu i w innych austriackich miastach, ale ponieważ Kraków po rozbiorach należał do Monarchii Austro-Węgierskiej, więc naśladowanie Wiednia pod Wawelem było wtedy częste i często korzystne.

W przypadku utworzenia krakowskiego pogotowia ratunkowego impulsem, który pobudził do działania Radę Miasta Krakowa, był list, który w lutym 1891 roku przysłał do prezydenta miasta Feliksa Szlachetowskiego sekretarz generalny wiedeńskiego OTR dr Jaromir Mundy. Zachęcał on w tym liście do założenia OTR w Krakowie i oferował wsparcie w postaci dostarczenia

do Krakowa różnych przyrządów ratowniczych o łącznej wartości ponad 4 tysięcy złotych reńskich (ZR). Była to znaczna kwota, bo służąca („dziewka”, jaką wtedy nazywano) zarabiała rocznie od 5 do 10 ZR, a pisarz gminny 15 ZR.

Oczywiście list dr. Mundy’ego spowodował pozytywny odzew Rady Miasta Krakowa i niezwłocznie przystąpiono do realizacji jego postulatu. Dodatkowo bodźcem było to, że kilka miesięcy wcześniej wydarzyły się w Krakowie dwa groźne wypadki, w których interweniująca straż pożarna nie mogła udzielić skutecznej pomocy poszkodowanym. Były to dwa pożary, w których zginęli ludzie: w dniu 17.10.1890 roku w sklepie Krets-chmera na Rynku Głównym i w dniu 2.11.1890 r. w składzie Wiśniewskiego na Stradomiu. W obydwu przypadkach ofiary można byłoby uratować, gdyby zaraz po wydobyciu z płomieni udzielono im pomocy medycznej. Ale strażacy znali się na gaszeniu,

a nie na leczeniu – i ludzie ci zmarli.

Organizatorem Krakowskiego OTR został dr Alfred Obaliński, który dostał na bieżące wydatki 300 ZR. Entuzjastycznie odnieśli się do tej nowej idei także studenci medycyny, którzy w liczbie aż 120 ochotniczo zgłosili się do darmowej pracy w OTR.

Zakupiono dwukonny ambulanś (żółty, z niebieskim krzyżem na dachu), który zmodyfikowano w taki sposób, by leżącym w środku ofiarom wypadku można było udzielać pierwszej pomocy.

Przyjęto zasadę, że gdy ambulanś pędzi do wypadku, wszyscy muszą mu ustąpić z drogi. W tym celu jadący ambulan-

sem sanitariusz cały czas dął w trąbkę!

Na siedzibę OTR przeznaczono dom przy ulicy Kolejowej (obecnie Westerplatte), gdzie „parkował” ambulanś, a ratownicy oczekiwali na wezwania. Tam także wstępnie udzielano pomocy ofiarom wypadków, które potem – zależnie od okoliczności – wypuszczano do domu lub kierowano do jednego z krakowskich szpitali.

W dniu 5.6.1891 roku przyjechał z Wiednia dr Mundy (w asyście 4 lekarzy i 5 służących!) i przekazał obiecane przyrządy ratownicze. A już następnego dnia, czyli 6.6.1891 roku, ambulanś OTR wyjechał po raz pierwszy na miasto. Świątujemy jutro rocznicę tego wydarzenia!

ZAKUPIONO DWUKONNY AMBULANS, KTÓRY ZMODYFIKOWANO W TAKI SPOSÓB, BY OFIAROM MOŻNA BYŁO UDZIELAĆ POMOCY

REKLAMA

0011534244

Starosta Krakowski
30-037 Kraków
al. Słowackiego 20
AB-V.6740.7.35.2025.SP

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO

o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 11f ust. 3, art. 11g, 17 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz.U. z 2024 r., poz. 311),

zawiadamia się,

o wydaniu przez **Starostę Krakowskiego**, w dniu **25.05.2026 r.**, **decyzji nr 8.2026**, znak: AB-V.6740.7.35.2025.SP, o zezwoleniu na realizację drogi dla Wnioskodawcy: **Zarząd Powiatu Krakowskiego, al. Słowackiego 20, 30-037 Kraków** dla przedsięwzięcia pn.:

Rozbudowa drogi powiatowej nr 2151K – klasy Z (ul. Garlicka i ul. Słowiańska) oraz skrzyżowania z drogą gminną nr 601584K – klasy D (ul. Radosna), w tym rozbiórka i budowa obiektu mostowego w ciągu drogi powiatowej nr 2151K nad potokiem Garliczka i przebudowa odcinka drogi gminnej nr 601584K – klasy D (UL. Radosna) wraz z przebudową i budową urządzeń budowlanych, infrastruktury technicznej i sieci uzbrojenia terenu w miejscowości Garlica Duchowna oraz Wola Zachariaszowska, gm. Zielonki, w ramach zadania pn.: „Przebudowa skrzyżowania drogi powiatowej nr 2151K z drogą gminną nr 601584K w miejscowości Garlica Duchowna wraz z budową chodnika w ciągu drogi powiatowej nr 2151K w Garlicy Duchownej i Woli Zachariaszowskiej oraz rozbudowa obiektu mostowego”

Zakres inwestycji obejmuje:

- rozbudowę jezdni drogi powiatowej nr 2151K o nawierzchni bitumicznej – ul. Garlicka i ul. Słowiańska,
- budowę dodatkowej jezdni drogi powiatowej nr 2151K o nawierzchni bitumicznej,
- budowę ronda trzywłotowego,
- budowę drogi dla pieszych o nawierzchni z kostki betonowej,
- budowę poboczy o nawierzchni z kruszywa łamanego,
- budowę i przebudowę zjazdów zwykłych o nawierzchni z kostki betonowej oraz nawierzchni bitumicznej wraz z budową przepustów pod zjazdami,
- budowę zatoki autobusowej o nawierzchni betonowej,
- rozbiórkę i budowę obiektu mostowego w km 2+972.70 drogi powiatowej nr 2151K nad potokiem Garliczka wraz z budową drogi dla pieszych, umocnieniem koryta rzeki Garliczka prefabrykatami typu „mała kratka”, umocnieniem terenu wokół mostu kamieniem na zaprawie,
- budowę systemu odwodnienia drogi, składającego się z kanalizacji deszczowej, studni rewizyjnych, studni wlotowo-osadnikowej, przykanalików, wpustów wodociągowych, drenażu, ścieku betonowego typu „mulda” i typu „korytko górskie”, odwodnienia liniowego, wylotów,
- budowę linii kablowej i napowietrznej oświetlenia ulicznego wraz z słupami i oprawami,
- budowę skarp drogowych umocnionych płytami ażurowymi lub gabionami kamiennymi,
- przebudowę odcinka drogi gminnej nr 601584K - klasy D, ul. Radosna, w km 0+037.80 – 0+044.40, polegającą na przebudowie jezdni, budowie drogi dla pieszych, pobocza i umocnieniu rowu drogowego płytami ażurowymi i budowie ścieku typu „mulda”,
- przebudowę rowów przydrożnych wraz z przepustami, zarurowanych odcinków rowów przydrożnych,
- budowę (poza obszar kolizji) napowietrznych i kablowych sieci teletechnicznych,
- budowę (poza obszar kolizji) sieci gazowych średniego ciśnienia wraz z przyłączami,
- budowę (poza obszar kolizji) sieci kanalizacji sanitarnych,
- budowę (poza obszar kolizji) sieci kanalizacji deszczowej,
- budowę (poza obszar kolizji) sieci wodociągowych,

- budowę (poza obszar kolizji) napowietrznych i kablowych sieci elektroenergetycznych SN i nN wraz z przyłączami,
- rozbiórkę obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania (ogrodzeń, przepustów, rowów, napowietrznych i kablowych sieci teletechnicznej, sieci gazowych, sieci kanalizacji sanitarnej, sieci kanalizacji deszczowej, sieci wodociągowej, napowietrznych i kablowych sieci elektroenergetycznych SN i nN oraz linii napowietrznej nN oświetleniowej),
- regulację wysokościową i zabezpieczenie rurami osłonowymi istniejącej infrastruktury podziemnej (sieci uzbrojenia terenu),
- wycinkę drzew kolidujących z inwestycją.

miejscowość Garlica Duchowna, gm. Zielonki dz. nr 169 (**169/1, 169/2, 22/1, 163, 20/6, 19/1, 18/4, 17/6, 16/1 (16/2, 16/3), 15/1 (15/2, 15/3), 14 (14/1, 14/2), 13 (13/1, 13/2), 12 (12/1, 12/2), 11 (11/1, 11/2), 10/1 (10/2, 10/3), 89/2, 87/1 (87/3, 87/4), 145/1, 165 (165/1, 165/2), 87/2, 86/2, 86/4 (86/5, 86/6, 86/7, 86/8), 172, 82/1, 86/3, 85/2, 152/1, 85/3, 85/1 (85/6, 85/7), 88/3, 88/2 (88/6, 88/7), 90/2, 153**,

miejscowość Wola Zachariaszowska, gm. Zielonki dz. nr 1/4 (**1/7, 1/8, 177/2**, 1/2, 1/3 (**1/5, 1/6, 179/4, 179/9 (179/10, 179/11), 4/3, 4/24 (4/30, 4/31), 4/25, 179/5, 52/2, 53/2, 228 (228/1, 228/2), 199**,

Legenda:

- Działki bez nawiasów - stan istniejący,
- (Działki w nawiasach) - stan po podziale,
- **Działki pogrubione** - działki przeznaczone pod pas drogowy drogi powiatowej nr 2151K,
- Działki podkreślone - działki pozostające przy dotychczasowym właścicielu;
- *Działki pochylone* – działki objęte obowiązkiem podlegającym czasowemu ograniczeniu w korzystaniu z nieruchomości.
- działki z * - działki zajęte na czas realizacji inwestycji na podstawie art. 20a ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz.U. z 2024 r., poz. 311).

Wydanej decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej nadano rygor natychmiastowej wykonalności ze względu na ważny interes społeczny Wnioskodawcy. Decyzja z rygorem natychmiastowej wykonalności, zgodnie z art. 17 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz.U.2024 poz. 311), zobowiązuje do niezwłocznego wydania nieruchomości, opróżnienia lokali i innych pomieszczeń, uprawnia do faktycznego objęcia nieruchomości w posiadanie przez właściwego zarządcę drogi, uprawnia do rozpoczęcia robót budowlanych oraz uprawnia do wydania przez właściwy organ dziennika budowy.

Od decyzji przysługuje stronom wniesienie odwołania do Wojewody Małopolskiego, 31-156 Kraków, ul. Basztowa 22, za pośrednictwem Starosty Krakowskiego w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia. Doręczenie ww. decyzji uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez wnioskodawcę, a dla pozostałych stron uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego.

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję. Z dniem doręczenia organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Decyzja wraz z załącznikami znajduje się do wglądu również w Starostwie Powiatowym w Krakowie, Wydział Architektury, Referat V architektoniczno-budowlany, pokój 418, IV piętro.

Jednocześnie informuje się, iż obwieszczenie Starosty Krakowskiego o wydaniu decyzji podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Zielonki oraz Starostwa Powiatowego w Krakowie, na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Zielonki i Starostwa Powiatowego w Krakowie oraz w prasie lokalnej.

TURYSTYKA

Jak efektywnie zaplanować tydzień w Bieszczadach

Ze wszystkich wydanych ostatnio przewodników po Bieszczadach, wszelakich informatorów i bedekerów, ten – autorstwa Adriana Markowskiego – wydaje się najpraktyczniejszy. Markowski, pisarz i poeta, autor „Bieszczadów dla tych, którzy lubią chodzić własnymi drogami” i „Bieszczadów dla tych, którzy chcą je poznać naprawdę”, opracował nie tylko nowy zbiór tras i wskazówek. Jego książka to kompleksowa opowieść, która pozwala dotknąć historii, kultury i niezwykłej przyrody Karpat.

Maszeruj, jedź, podziwiał

Istotą przewodnika Markowskiego jest szczegółowy plan na siedem dni, oferujący po siedem wycieczek górskich. Każda z nich przedstawiona jest w dwóch wariantach, co daje swobodę wyboru i możliwość dostosowania trasy do kondycji turysty czy warunków pogodowych. Dołączone mapy ułatwiają orientację w terenie, a klarowne opisy sprawiają, że nawet początkujący wędrowiec poczuje się pewnie na szlaku.

Ale Bieszczady to nie tylko trekking – Markowski zabiera nas także na wyprawy pieszo-samochodowe, które pozwolą odkryć różnorodność tego regionu. W programie m.in. podróż nad Solinę, do Łopienki, poszukiwania śladów nieistniejących wsi, podróż szlakiem dawnych cerkwi, przejażdżka Bieszczadzką Kolejką Leśną. Pozwala to zobaczyć góry z różnych perspektyw, od malowniczych krajobrazów po poznanie – jak uwielbiają pisać afektowani dziennikarze – „pozostałości dziedzictwa kulturowego”. Czyli, mówiąc ludzkim językiem, tego, co zostało po Łemkach.

Odwiedź Łupków

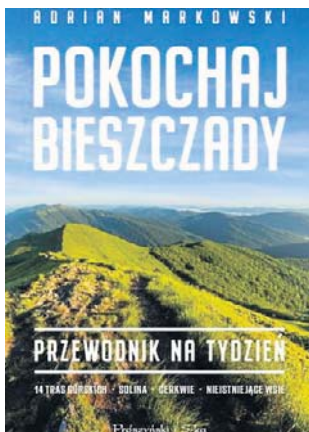
Jak każdy przewodnik, także ten Markowskiego zawiera tzw. informacje praktyczne i logistyczne: gdzie zjeść, gdzie dzwonić w razie wypadku, gdzie zatankować paliwo i gdzie kupić bilet na kolejkę i do BdPN.

Autor nie ustrzegł się też nieścisłości, a właściwie niedopatrzenia. W dziale noclegów („przydatne adresy”), podaje siedem lokalizacji, m.in. baczówkę PTTK pod Honem, Kolibę Politechniki Warszawskiej koło Bereżek i Chatę Socjologa na Otrycie, ale nie podaje schroniska w Łupkowie Starym. Być może dlatego, że to miejsce w najbardziej zachodniej części Bieszczadów, zatem relatywnie rzadko odwiedzanej.

Szkoda. Tamtejsze schronisko, położone na terenie byłej osady Stary Łupków w dolinie potoku Roztoka, na wysokości ok. 580 m n.p.m., to dość wyjątkowe miejsce. Jego początki sięgają 1979 roku, kiedy to Almatu odkupił od Zakładu Karnego w Łupkowie Nowym niedokończoną chatę wraz z budynkiem owczarni (spłonęła w 1996 r.). Pierwsi gospodarze zamieszkali tam ok. 1982 r.

Schronisko czynne jest cały rok, posiada 24 miejsca noclegowe, a obok obiektu znajduje się pole namiotowe. Schronisko jest nastawione na obsługę ruchu turystycznego pieszego, rowerowego, narciarskiego, a nawet – co Bieszczadach stało się już normalnością – konnego.

margra



Adrian Markowski, „Pokochoj Bieszczady. Przewodnik na tydzień”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ROKSANA WĘGIEL

Znalazła idealne miejsce

W Dzień Dziecka piosenkarka przekazała fanom radosną nowinę – oficjalnie rozpoczyna budowę własnego gniazda. Z tej okazji opublikowała w sieci fotografię, na której widać ją z rozłożonym planem domu na tle leśnego krajobrazu. - Pod Warszawą jest ta działka. Taka odległość bezpieczna. Do pracy można dojechać, ale to jest totalnie inny świat. Tam czas inaczej leci. My też w sumie dość długo szukaliśmy takiego idealnego miejsca. - powiedziała w rozmowie z Radiem Eska. I dodała: - Dom to niekończąca się historia, tak mi wszyscy mówią. Ciekawe jestem, jak to wszystko wyjdzie, ale mam mnóstwo inspiracji. Projekt jest w fazie wykończenia. Czekamy na spokojnie, bez presji będziemy sobie budować ten dom.

IZABELA JANACHOWSKA

Spełniła marzenie syna

Celebrytka już wkrótce powita na świecie drugie dziecko. I oczywiście chętnie dzieli się z internautami ważnymi chwilami ze swego życia. Tym razem postanowiła pokazać na Instagramie nagranie, na którym można zobaczyć, jak wraz z mężem przekazuje synowi wiadomość o swej ciąży. Dumni rodzice przygotowali dla siedmioletniego Chrisa specjalne pudełko w kształcie serca, w którym znalazły się symboliczne drobiazgi: smoczek, skarpetki, a także niemowlęce body. Na nagraniu widać zaskoczenie i radość chłopca, który wyznaje, że chciałby mieć młodszego brata. „Aż mi serce mięknie, kiedy na to patrzę. Chris od dłuższego czasu wspominał, że marzy o młodszym rodzeństwie” – napisała gwiazda pod nagraniem.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Świętowała w łóżku

1 czerwca wypadły 48. urodziny celebrytki. Radosław Majdan nie omieszczał opublikować na Instagramie specjalnego filmiku, na którym można zobaczyć, jak wraz z synem Heniem składają jej życzenia.



Izabela Janachowska spodziewa się drugiego dziecka i już poinformowała syna, że ten będzie mieć rodzeństwo

czenia. Gwiazda TVN otrzymała od ukochanego i synka ogromne bukiety z biało-różowych hortensji ogrodowych. Nie zabrakło również uścisków i całusów. Także sama solenizantka udokumentowała swe święto na Instagramie. „Takie urodziny sobie wymarzyłam. W łóżku. W piżamie. Bez pędu. Od rana rozmawiam z cudownymi, życzliwymi ludźmi, którzy życzą mi jak najlepiej. Czytam wiadomości, odbieram telefony i myślę sobie, jakie mam szczęście. Jestem szczęśliwa, spełniona i otoczona wspianymi ludźmi” – napisała.

SKOLIM

Pokrzepia polskie serca

Jest nową gwiazdą rodzimej estrady, łączącą w swych przebojach disco polo z elementami latino. Zyskało to ogromną popularność. Tylko w wakacje Skolim zagra 150 koncertów, za które może każdorazowo dostać 75 tys. zł. To oznacza, że tylko w lecie zarobiłby w tym roku ponad 11 milionów złotych. Zainkasowane pieniądze lokuje z różnicą: w luksusowe auta, własną stację benzynową, a ostatnio także w pensjonat nad morzem. - Moja stawka za koncert jest najwyższa w Polsce. Przyciągam ludzi, bawię ludzi, pokrzepiam polskie serca. Czasem dla kogoś do wódeczki, czasem dla kogoś w samochodzie na lepszy humor, a czasem po prostu na randkę, na pierwszy taniec – tłumaczy swój sukces „Super Expressowi”.

DODA

Nie umrze szybko

Podczas niedawnego wywiadu dla Kozaczka, dziennikarka serwisu spytała ją o... testament. Doda przyznała, że jeszcze nie spisała odpowiedniego dokumentu. Okazało się jednak, że wie już komu przekazać swój okazały majątek. - Na pewno oddam większość na zwierzęta. Nie mam swoich dzieci, więc zapewne na dzieci mojego menadżera, który jest mi jak brat i zawsze się mną opiekuje, zawsze jest na każde zawołanie. Ale ja nie zamierzam umierać jakoś szybko. Ja wiem od zawsze, czuję, że będę bardzo długo żyła. Pochodzę z rodziny długowiecznej, więc myślę, że będę żyła 100 lat - stwierdziła.

PIOTR GĄSOWSKI

Stworzył relację

Aktor, który ma za sobą dwa wieloletnie, nieformalne związki, utrzymuje bardzo dobre kontakty z matkami swoich dzieci. Ostatnio na profilu Gąsowskiego pojawił się wpis poświęcony Hannie Śleszyńskiej i relacji, jaką udało im się zachować po rozstaniu. Okazja była nietypowa - 25. rocznica zakończenia ich związku. „Można stworzyć przepiękną, czułą relację po rozstaniu. Trzeba tylko bardzo chcieć, otrząsnąć się, głęboko zakopać swoje ambicje czy wzajemne pretensje” - napisał aktor.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Działaj śmiało, lecz słuchaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka rozmowa otworzy dziś drzwi do ciekawej współpracy.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój będzie atutem. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że wieczór przyniesie bardzo miłą niespodziankę.

Baran (21.03 - 19.04)

Nowe informacje zmieniają perspektywę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że warto zadawać pytania i uważnie słuchać odpowiedzi...

Byk (20.04 - 20.05)

Potrzeba bliskości wzrośnie. Horoskop dzienny wróży, że czas dla rodziny pozwoli Ci odzyskać równowagę.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciągnie ludzi. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, by zostawić również miejsce na dialog.

Rak (22.06 - 22.07)

Precyzja zaprocentuje. Horoskop dzienny na piątek mówi, że detal okaże się kluczem do rozwiązania problemu.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj harmonii zamiast pośpiechu. Horoskop dzienny wróży, że dobra organizacja pozwoli uniknąć zbędnego napięcia. Zachowaj rytm.

Panna (23.08 - 22.09)

Emocje będą intensywne, lecz konstruktywne. Skieruj je na ambitny i twórczy cel. Horoskop na dziś mówi, że efekt przyjdzie wkrótce.

Waga (23.09 - 22.10)

Ciekawość świata poprowadzi do inspiracji. Horoskop dzienny na piątek radzi nie odrzucać propozycji spontanicznego spotkania.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś ważny zauważy Twoje starania...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nietypowy pomysł zasługuje na uwagę. Horoskop na dziś radzi zaufać kreatywności i wykonać pierwszy krok. Rozwijaj śmiało wizję.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerza rozmowa poprawi relację i nastrój.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 508 26 26 84
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.
DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.
510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato
Czerwcowe promocje - pobyty lecznicze i wypoczynkowe
Zdzwoni już dziś: 41/378-19-48 lub 696-958-319 www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, kopiarki. 12/421-11-55.

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK
!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE
HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁĘBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny, pozna dziewczynę/ pannę w wieku od 20 do 39 lat może być rencistką jak i z dzieckiem w celu matrymonialnym. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

AUTOREKLAMA



Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikpolski24.pl/nekrologi



Czytaj
„DZIENNIK POLSKI”
w Internecie

wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

0011531426

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. 696 038 038

DIŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)



www.gabriel24.pl

0011531474

MATERIAL INFORMACYJNY FIRMY KARAWAN

W czerwcu wspominamy Zmarłych, których ceremonie pogrzebowe w maju 2026 roku przeprowadziła Firma Karawan

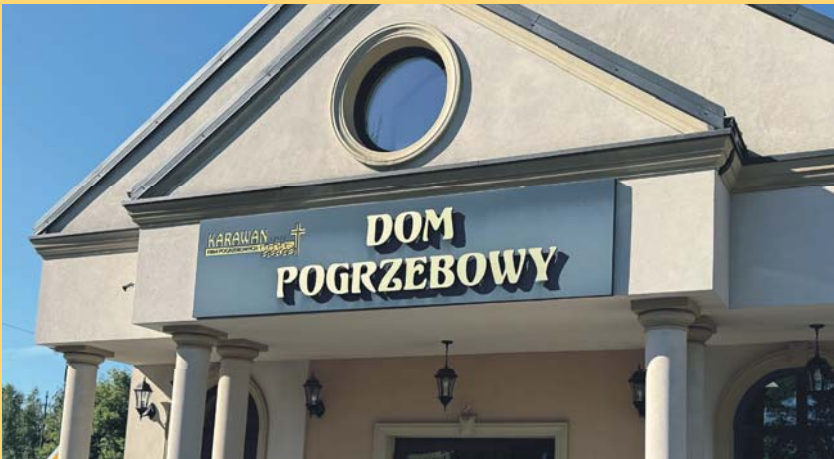
Adam Gociewicz, Alicja Dydyk, Alicja Kosińska, Alicja Ziemińska, Andrzej Czaja, Andrzej Frybes, Andrzej Gressel, Andrzej Schuster, Barbara Dąbrowska, Bogusław Łasak, Cecylia Zych, Czesława Pyzik, Elżbieta Rodecka, Haneczka Makowicz, Irena Jaworska, Jadwiga Szybkowska, Jan Zieliński, Janina Förchtegott, Janina Klein, Janina Szczurek, Jerzy Matoga, Joanna Gołda, Juliusz Nowacki, Józef Spisak, Józefa Łozińska, Krzysztof Kozłowski, Maciej Piwowarczyk, Marek Włodarczyk, Marek Śliwiński, Maria Szczepanik-Nadhera, Maria Tylec, Mieczysława Franczak, Piotr Markiewicz, Piotr Tarnowski, Rett Ryszard Ludwikowski, Róża Rapała, Stanisław Jasnos, Stanisława Suknarowska, Stefania Noga, Teresa Koziół - Michalska, Teresa Ringer, Urszula Górczyca, Wojciech Wójcicki, Władysław Kordela, Władysław Stożek, Włodzimierz Korohoda, Zbigniew Kaczorowski, Zbigniew Niewiarowski

Msza św. zostanie odprawiona 7 czerwca o godz. 17.00 na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie



☎ 12 411 11 11

☎ 12 658 21 11



! Całodobowe wsparcie i doradztwo

Pomagamy pożegnać bliskich z szacunkiem i godnością.

-  Kompleksowe usługi pogrzebowe
-  Rozliczenia bezgotówkowe
-  Transport krajowy i międzynarodowy
-  Własne krematorium
-  Organizacja styp i pożegnań

Punkty Obsługi Klienta
10 lokalizacji w Krakowie

Zobacz na:
www.karawan.pl

0011531434



Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

 **Cmentarz RAKOWICE**
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

 **Cmentarz BATOWICE**
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

 **ul. Bochnaka 7**
tel. 12 650 97 10

 **ul. Prądnicka 41**
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

0011531394

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMĘTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMĘTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

REKLAMA 0011531473

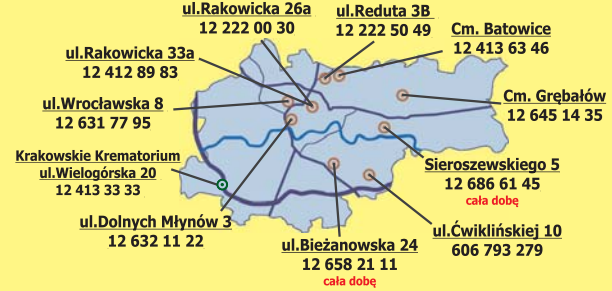
KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
Cm. Grębałów 12 645 14 35
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33

0011533561

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 18 maja 2026 roku zasnął w Panu
ukochany Mąż, Ojciec i Dziadek


mgr inż.

Jan Gaweł

Odszedł od nas Człowiek,
wybitny inżynier i organizator, który nie tylko budował obiekty przemysłowe
w kraju i za granicą, ale brał czynny udział w życiu religijnym Krakowa.
Był budowniczym Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach.
Był także najstarszym członkiem Grupy Modlitwnej Ojca Pio
oraz organizatorem długoletniej pomocy finansowej
dla polskich siostr pracujących w Rosji i Kazachstanie.
Człowiek wielkiej dobroci i życzliwości dla potrzebujących.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się mszą św. żałobną
w piątek, dnia 12 czerwca 2026 r. o godz. 11.00
w kaplicy na Cmentarzu Salwatorskim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamiają

Żona, Dzieci i Wnuki

0011535600

Naszej Koleżance

Dr Dorocie Salacie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy



składają

koledzy, koleżanki oraz cała społeczność
Instytutu Nauk Geologicznych
Uniwersytetu Jagiellońskiego

0011535716

*„Nie ma już Ciebie wśród nas,
jednak w sercach naszych pozostaniesz”*

ś†p

Romuald Szabab

Najukochańszy Tata, Teść, Dziadek, Kuzyn i Szwagier

Sybirak

Działacz sportowy, arbiter piłkarski,
członek Kolegium Sędziów w Krakowie.

Przeżywszy lat 83, po długiej i ciężkiej chorobie,
opatrzonej św. sakramentami,
zmarł dnia 31 maja 2026 roku.

Msza Św. żałobna przy Zmarłym odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 8 czerwca 2026 roku o godzinie 13.00,
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamiają pogrążeni
w głębokim smutku

Córki, Zięciowie, Wnuki i Rodzina

0011449270

Bogumiła Boczkowska

STELA
ZAKŁAD USŁUG
POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY
ul. Powstańców 48 ☎ **12/413 02 02**

również w soboty i święta

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

12/410 45 70
12/417 35 35
12/412 77 55

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A,
tel. 12 6 888 444, 508 26 26 84
reklama.krakow@polskapress.pl

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: mądrość ludową.

ROZWIĄZANIE: PROZNO SIĘ TRUDZI, KTO NIE ZNA LUDZI.

Wiśniewski uratował nas przed porażką z Nigerią

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacji Polski ledwo udało się zremisować w meczu towarzyskim z Nigerią 2:2. Remis uratował strzałem życia Przemysław Wiśniewski w doliczonym czasie gry.

Postawa Biało-Czerwonych w spotkaniu z Afrykańczykami była bardzo słaba i gdyby nie bramka obrońcy Widzewa Łódź, atmosfera byłaby jeszcze gorsza.

Polacy kilka dni temu, w meczu z Ukraincami (0:2), zegrali, jakby już czekali na wakacje. W środowy wieczór rywalem w Warszawie były „Super Orły”, czyli trzecia drużyna ostatniego Pucharu Narodów Afryki.

W pierwszych dwudziestu minutach gra zespołu Jana Urbana w była dość obiecująca. W 21. minucie meczu, Robert Lewandowski, zagrał piętą do Karola Świderskiego, któremu odskoczyła piłka i gdy próbował do niej dopaść, został ewidentnie nadepnięty przez rywala. Rumuński sędzia Alexandru Barbu nie podyktował jednak rzutu karnego.

Dwie minuty później Nigeria przeprowadziła atak i piłkę do bramki Kamila Grabary skierował Terem Moffi. Sędzia przez chwilę zastanawiał się, czy uznać gola, ze względu na potencjalnego spalonego, ale po analizie VAR zaliczył bramkę. Gdy wydawało się, że Biało-Czerwoni będą schodzić na przerwę, przegrywając, wyrównał młodziutki obrońca Mainz Kacper Potulski.

Kwadrans przed końcem meczu wydawało się, że Polacy są bliżsi zdobycia drugiej



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Obrońca Widzewa Przemysław Wiśniewski strzałem rozpaczy z dystansu uratował Polskę przed porażką

bramki. Ale jedna z nielicznych akcji rywali zakończyła się przypadkowym kontaktem piłki z przedramieniem Kacpra Kozłowskiego i rzutem karnym, podyktowanym po analizie VAR.

„Jedenastkę” wykorzystał w 77. minucie Paul Onuachu. Gdy zanosilo się na trzecią z rzędu porażkę Biało-Czerwonych, w doliczonym czasie gry Przemysław Wiśniewski zdecydował się na strzał rozpacz z kilkudziesięciu metrów i piłka wpadła do siatki.

Gra reprezentacji z Nigerią przez większość kibiców i dziennikarzy została oceniona bardzo źle. Ale selekcjoner Urban miał inne zdanie.

Wyznał po spotkaniu, że uważa ten mecz za całkiem dobry w wykonaniu jego kadry.

– Ten problem mamy od dłuższego czasu i najgorsze jest to, że nie jest tak, że przeciwnik stwarza nie wiadomo, ile sytuacji i wykorzystuje dwie czy trzy. Rywale nie stwarzają dużo okazji, ale zwłaszcza dziś byli dla nas bardzo, bardzo okrutni. Ale to są mecze sparingowe, nie za nie będą nas oceniać. Uważam, że dziś było naprawdę dobre spotkanie na PGE Narodowym – powiedział selekcjoner.

Stoper FC Porto Jan Bednarek zaskoczył wszystkich, wy-

znając, że też uważa mecz z Nigerią za udany. Zaskoczył odpytujących, że reprezentacja musi wciąż się uczyć i że analizując mecz z Ukrainą, piłkarze wyciągnęli wnioski na mecz z Nigeryjczykami.

– W porównaniu do meczu z Ukrainą to spotkanie było naprawdę dobre i na tym musimy bazować, musimy się rozwijać i ciągle uczyć. Jeśli krytyka jest konstruktywna, to trzeba z niej wyciągać wnioski, nie obrażać się i słuchać głosu innych ludzi. My mieliśmy taką szczerą analizę razem z trenerem i wydaje mi się, że wyciągnęliśmy te wnioski. Małe detale są bardzo ważne – oznajmił stoper reprezentacji Polski.

Zdanie Bednarka o nauce nie jest zbyt optymistyczne, biorąc pod uwagę, gdzie na co dzień grają liderzy polskiej kadry i jaki sezon rozegrali, w tym on sam w barwach Porto.

Reprezentacja Polski rozjeżdże się teraz na wakacje, bo nie zagra na mundialu 2026. Kolejne mecze drużyny narodowej odbędą się jesienią. Rywalami w drugiej dywizji Ligi Narodów będą: Szwecja, Rumunia oraz Bośnia i Hercegowina.

POLSKA-NIGERIA 2:2 (1:1)

Bramki: 0:1 Moffi 23, 1:1 Potulski 45+1, 1:2 Onuachu 77 karny, 2:2 Wiśniewski 90+5.

Polska: Grabara - Wiśniewski, Bednarek, Potulski (82 Kiwior) - Szymański (62 Kozłowski), Kamiński, Slisz, Zieliński (90 Czubak), Zalewski (90 Pietuszczyński) - Lewandowski, Świderski (62 Wojtuszek).

Nigeria: Okoye - Bewene, Ogbu (46 Bassey), Fernandez (46 Ajayi), Onyemaechi (46 Sanusi) - Ndidi, Onyekaba (46 Onyedika), Nnadi (46 Durosinmi), Simon (63 Dele-Bashiru) - Adams (46 Otele), Moffi (46 Onuachu).

Sędziował: Marian Barbu (Rumunia).

Widzów: 54 408.

© ©

Polskie siatkarki z dwoma zwycięstwami na starcie Ligi Narodów w Nankin

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Polskie siatkarki pokonały Czeszki 3:0 (25:22, 25:22, 25:20) w swoim drugim meczu turnieju Ligi Narodów w chińskim Nankin. Dzień wcześniej wygrały z Belgijkami 3:2.

Czeszki w środę niespodziewanie pokonały gospodynie turnieju bez straty seta, co z pewnością mocno je podbudowało przed spotkaniem z Polkami. Początek jednak należał do Biało-Czerwonych, które rozpoczęły w identycznym składzie jak dzień wcześniej przeciwko Belgijkom.

Od pierwszych akcji skutecznością w ataku imponowała Martyna Łukasik, a po serii mocnych zagrywek Julii Szczurowskiej podopieczne Stefano Lavariniego prowadziły 8:4. Potem oba zespoły miały lepsze i gorsze momenty, Czeszki kilka razy pomyliły się w polu serwisowym, co nie pomogło im zniwelować strat.

W drugiej partii, po wyrównanym początku, Polki szybko przejęły inicjatywę. Odblokowała się Szczurowska, która dzień wcześniej poprowadziła reprezentację do zwycięstwa nad Belgijkami, punkty dokładały też środkowe.

Najbardziej wyrównany charakter miała trzecia partia. Coraz lepiej wyglądała współpraca Katarzyny Wenerskiej z Anną Obiałą, nadal skuteczne były Monika Lampkowska i Łukasik, jednak rywalki też poprawiły swoją grę. W ostatnich akcjach nie zawiodły Łukasik, najsukuteczniejsza zawodniczka spotkania (15 punktów) oraz Lampkowska, która udana kiwka zdobyła swój 13 punkt.

– Miłe, że z dnia na dzień gramy lepiej i poprawiamy różne elementy. Było lepiej niż dzień wcześniej – mówiła najlepsza na parkiecie Łukasik.

Kolejnymi rywalkami będą Serbki – dzisiaj to jest w piątek, 5 czerwca o godzinie 13.30 i Chinki w niedzielę, 7 czerwca o godzinie 13.00.

© ©



FOT. FIVB

Atakująca Martyna Łukasik była najlepszą siatkarką na parkiecie w meczu Polska – Czechy w Nankin

Podwójne żużlowe Grand Prix w Manchesterze - powtórka z rozrywki?

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

ŻUŻEL. W piątek na torze w Manchesterze odbędą się trzecia, a w sobotę już czwarta runda walki o indywidualne mistrzostwo świata na żużlu - Grand Prix Wielkiej Brytanii.

Po dwóch rundach żużlowego Grand Prix 2026 na czele klasyfikacji generalnej jest Bartosz Zmarzlik, który walczy o historyczny siódmy tytuł indywidualnego mistrza świata. W Land-

shucie oraz Pradze sześciokrotny mistrz świata stawał na najniższym stopniu podium i z 32 punktami na koncie o jedno „oczko” wyprzedza rewelacyjnego debiutanta w cyklu Kacpra Worynę.

Za plecami Polaków jest Australijczyk Brady Kurtz, którego pasjonująca walka ze Zmarzlikiem była ozdobą ubiegłego sezonu.

W nadchodzący weekend najlepsi żużlowcy świata wystartują na torze, który umożliwia wiele mijanek, co jest gwarantem świetnej rywalizacji.

Jeszcze przed rozpoczęciem rywalizacji organizatorzy musieli ogłosić kolejne zmiany na liście startowej. Oficjalnie potwierdzono, że z podwójnej rundy SGP Wielkiej Brytanii wycofał się Fredrik Lindgren, który nabawił się kontuzji polskiej lidze, w meczu w Lesznie.

Miejsce szwedzkiego żużlowca zajmie Kai Huckenbeck. Niemiec był trzecim rezerwowym całego cyklu, ale wcześniej swoich szans doczekali się już Duńczyk Anders Thomsen oraz Czech Jan Kvech. Obaj zastępują kontuzjowanych Bry-

tjczyka Dana Bewleya (złamał kość udową i doznał zgniecenia kręgu lędźwiowego w lidze duńskiej) i Dominika Kubere (złamał obojczyk w lidze szwedzkiej i obecnie przechodzi rehabilitację po operacji).

Poprzednie Grand Prix Wielkiej Brytanii na torze Bellu Vue w Manchesterze były fenomenalnymi widowiskami, w których zwycięstwa odnieśli obecnie kontuzjowany reprezentant gospodarzy Dan Bewley, a dzień później Zmarzlik. Ubiegłoroczny podwójny weekend był uznawany za jeden z naj-

bardziej widowiskowych momentów sezonu.

Obie tegoroczne rundy w Manchesterze będzie można obejrzeć w Eurosporcie 3, Playerze oraz w HBO Max. Transmisje rozpoczną się o godzinie 19.30 (w piątek o 15.00 zostaną rozegrane też kwalifikacje).

Zmagania skomentuje niezawodny duet Michał Korościel - Marcin Kuźbicki. Reporterką będzie Marcelina Rutkowska-Konikiewicz, z kolei w studiu gośćmi Sebastiana Szczęsnego będą Piotr Protasiewicz oraz Rafał Lewicki.

KLASYFIKACJA PO DWÓCH SGP

1. Bartosz Zmarzlik - 32 pkt., 2. Kacper Woryna (obaj Polska) - 31, 3. Brady Kurtz (Australia) - 26, 4. Leon Madsen (Dania) - 21, 5. Jack Holder (Australia) - 21, 6. Robert Lambert (Wielka Brytania) - 20, 7. Jason Doyle (Australia) - 19, 8. Daniel Bewley (Wielka Brytania) - 18, 9. Dominik Kubera (Polska) - 17, 10. Michael Jepsen Jensen (Dania) - 16, 11. Patryk Dudek (Polska) - 15, 12. Andrzej Lebiediew (Łotwa) - 14, 13. Fredrik Lindgren (Szwecja) - 12, 14. Max Fricke (Australia) - 10, 15. Nazar Parnicki (Ukraina) - 8, 16. Anders Thomsen (Dania) - 4, 17. Norick Bloedorn (Niemcy) - 4, 18. Jan Kvech (Czechy) - 3, 19. Adam Bednar (Czechy) - 1, 20. Kevin Woelbert (Niemcy) - 0.

© ©

SPORT

www.sportowy24.pl

LOTTO
Wtorek, 2.06, Multi Multi (22): 3, 9, 13, 17, 23, 25, 30, 31, 32, 36, 37, 40, 43, 50, 52, 55, [57], 64, 66, 79;
Kaskada (22): 1, 3, 5, 6, 9, 10, 13, 14, 16, 17, 20, 21; **Lotto:** 8, 20, 28, 31, 36, 39; **Lotto Plus:** 4, 10, 13, 34, 38, 46; **Mini**

Lotto: 14, 16, 21, 23, 30; **Ekstra Pensja:** 7, 12, 13, 21, 24 + 3; **Ekstra Premia:** 19, 22, 26, 27, 30 + 1; **Eurojackpot:** 2, 36, 38, 40, 46 + 7, 8

Środa, 3.06, Multi Multi (14): 1, 2, 3, 4, 5, 10, 16, 20, 24, 31, 45, 46, 49, 50, 51, 54, 62,

[70], 75, 80; **Multi Multi (22):** 1, 3, 7, 11, 17, 18, 21, 32, 35, 45, 48, 49, 60, 61, 64, 68, 69, [70], 71, 73; **Kaskada (14):** 2, 3, 7, 10, 13, 14, 16, 17, 18, 19, 23, 24; **Kaskada (22):** 4, 6, 8, 9, 13, 14, 15, 18, 19, 20, 21, 24; **Mini Lotto:** 4, 8, 23, 28, 34; **Ekstra Pensja:** 3, 13, 14, 20,

29 + 3; **Ekstra Premia:** 7, 11, 16, 19, 35 + 3

Czwartek, 4.06, Multi Multi (14): 2, 5, 6, 17, [20], 21, 23, 27, 29, 33, 50, 51, 61, 64, 65, 69, 70, 73, 76, 77; **Kaskada (14):** 1, 7, 8, 9, 13, 14, 16, 17, 19, 21, 22, 24

Jarosław Pieprzyca: Żeby kogoś kupić, musisz kogoś sprzedać

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

ROZMOWA. - Trwają rozmowy, bo niektórym zawodnikom kończą się kontrakty. Od tych decyzji zależą też kolejne, kogo nam się uda pozyskać - mówi prezes Puszczy Niepołomice.

Kiedy drużyna rozpoczyna przygotowania?

16 czerwca. Mamy trochę czasu do rozpoczęcia sezonu, który wystartuje 25 lipca.

W tym ostatnim zajęliście dziewięć miejsc. Chyba w pełni jesteście zadowoleni, mimo że mogło być lepiej, ale na półmetku nie wyglądało, że może być aż tak dobrze.

Oczywiście, uważam, że to bardzo dobry wynik, bo po spadku jest ciężko się na każdym polu pozbierać - organizacyjnym, finansowym i sportowym. Różne drużyny przechodziły trudne momenty po spadku, więc ja uważam, że to jest bardzo dobry wynik.

Zwłaszcza po takiej rewolucji, jaka nastąpiła u was. I pozbierać się w tak krótkim czasie to wielki wyczyn i szacunek dla trenera Tomasza Tułacza.

Musieliśmy się w nowej rzeczywistości obudzić i zaadaptować.

A była nadzieja wiosna, jak pięliście się w górę, że wywalczycie to miejsce barażowe?

Tak. Drużyna była bardzo zmotywowana. Jak zaczęło iść, to była w zespole wielka wiara. I praktycznie do ostatniego meczu o to walczyliśmy.

W Łodzi był remis, w waszym meczu też. Szanse na awans były. Nie zależeliście jednak od siebie.

No tak, proszę zobaczyć, jak ta końcówka ligi się ułożyła, jak ta ostatnia kolejka się potoczyła - w ostatniej chwili do baraży wskoczyła Polonia. Gdybym miał wybierać dostanie się do baraży i odpadnięcie w nich, to chyba bym wolał jednak nie awansować.



Jarosław Pieprzyca musi zrobić wszystko, by zespół nie był słabszy od tego z wiosny

Z drugiej strony Komisja Licencyjna nie uznała waszego odwołania od braku licencji w pierwszym terminie. Byłoby to przykre, gdybyście dostali się do baraży, a nie mogli zagrać w ekstraklasie.

Brakuje nam tych wymaganych 4500 miejsc. Jeśli będziemy kiedykolwiek chcieli się ponownie bić o ekstraklasę, to trzeba zacząć o tym myśleć.

Na razie temat rozbudowy stadionu jest odłożony, nic się nie będzie działo w wakacje?

Na razie się wstrzymujemy. Musimy przede wszystkim skompletować kadrę po nowemu. Kilku zawodników już odeszło.

Gdyby w przyszłym sezonie, np. w kwietniu zaistniała szansa na baraże, a wy dalej nie będziecie mieli dostosowanego stadionu to co wtedy?

Tak wprost nie odpowiem. Na pewno będziemy rozmawiać o tym w swoim gronie, też z miastem. Czasem jest tak w piłce, że przychodzą niespodziewane wyniki, więc musimy coś zaplanować.

Żeby was to nie zaskoczyło w trakcie sezonu...

Musi być też motywacja dla drużyny, bo nie może być tak, że z góry wiadomo, że i tak nie możecie awansować.

Nie możecie już zgłaszać nowego stadionu, jako tego zastępczego, musicie zrobić coś ze swoim obiektem.

Taka jest sytuacja, na inne rozwiązanie nie pozwalają przepisy. Można przystosować obiekt w ciągu trzech lat.

Czyli dobrze by było, by zacząć sezon już z jakąś wiedzą. Bo zespół może się znów świetnie prezentować, być w pierwszej szóstce i byłoby przykre, gdyby nie mógł awansować ze względu na stadion.

Wstępną koncepcję rozbudowy mamy i musimy się wszyscy nad tym głęboko zastanowić.

Miasto pokrywałoby koszt rozbudowy?

Pewnie tak, bo klubu na pewno na to nie stać.

Sprawa jest więc w zawieszeniu. Wróćmy do konstrukcji kadry.

Czterech wypożyczonych do was zawodników musiało wrócić do swoich klubów. Wojciech Hajda do Miedzi Legnica, Norbert Barczak do Górnika Zabrze, Kacper Śmiglewski do Cracovii, a Christopher Simon do Motoru Lublin. Kupiony przez Jagiellonię Białostok został Michał Perchel, a pożegnaliście już Łukasza Sołowieja. Kogoś jeszcze stracie?

Trwają rozmowy, bo niektórym zawodnikom kończą się kontrakty. Od tych decyzji zależą też kolejne, kogo nam się uda pozyskać. Funkcjonujemy w określonych warunkach finansowych.

Czy są oferty za Amarildo Gjoniego?

Są jakieś zapytania, ale nie ma żadnych konkretnych ofert. Są luźne zapytania z dwóch klubów ekstraklasowych.

Czyli jest szansa, że zostanie u was?

Tak i chyba nie będzie rozdzierat szat, gdyby nie odszedł. Jak pojawi się konkretna oferta, to na pewno będziemy rozmawiać. Wiadomo, że przede wszystkim chęć musi wyrazić zawodnik.

Wracają do was Antoni Klimek i Herman Barkouski. Jaki jest na nich pomysł? Chcecie ich zostawić, sprzedać, wypożyczyć?

To są zawodnicy o określonych warunkach finansowych, więc ciężko nam będzie ich utrzymać u siebie, ale na razie też nie ma na stole konkretnych ofert. Z Barkouskim rok temu myślałem, że będzie tak, że pogra u nas i przed końcem okienka opuści klub, ale on nie chciał grać w I lidze, z uwagi na to, by być powoływany do kadry Białorusi.

Trzeba będzie poszukać bramkarza. Pewnie na Podkarpaciu i pewnie młodego.

Tak, trzeba będzie bramkarza poszukać i znaleźć. Pewnie będzie to młody człowiek. Dorywalizacji z Wiktorem Kowalem.

Odeszło już sześciu zawodników, musicie uzupełnić kadrę.

Trzeba będzie poszukać bramkarza. Pewnie będzie to młody człowiek, do rywalizacji z Wiktorem Kowalem, którego mamy

Czy to będą raczej młodzi zawodnicy, czy też tacy nieoczywiści jak Gjoni?

Zobaczmy, kto będzie do wzięcia z Górnika Zabrze, z którym mamy współpracę. Zobaczmy, kim oni dysponują, kogo będą chcieli wypożyczać. Żeby nam też pasował do koncepcji.

A Barczak? Załóżmy, że on nie wygra rywalizacji w Górniku. Mógłby być drugi raz wypożyczony do was?

Mógłby, ale oprócz Barczaka i Górnika jest w tym wszystkim też menedżer, który ma swoją politykę.

Można się spodziewać, że nowa drużyna nie będzie słabsza od tej z wiosny?

Mam taką nadzieję, a jak zwykle wszystko zweryfikuje boisko.

Są jednak wyrwy, właśnie takie jak Barczak, Perchel.

Racja. Dlatego też będziemy musieli kimś ich zastąpić. W ramach naszych określonych możliwości.

Budżet w nowym sezonie zostanie na poziomie tegorocznego?

Zobaczmy, kogo nam się uda spieniężyć. Bo będzie inaczej jeśli np. Gjoni odejdzie, a inaczej, gdy zostanie. Żeby ktoś przyszedł, to musi ktoś odejść. Żeby kogoś kupić, musisz kogoś sprzedać.

Miasto Niepołomice przekaze wam podobną dotację jak teraz?

Myślę, że miasto nas nie zostawi i będzie dalej wspierać.

Podobnie jak „MAN”.

Służę nam dużą pomocą przekazując autobus. Wykorzystujemy go też dla grup młodzieżowych.

Hasło przewodnie na to okienko jest takie, żeby ugruntować to, co jest, bo „kosmosu” nie zrobicie, ale też nie będziecie się chcieli jakoś osłabić, czyli żeby zostać mniej więcej na tym poziomie wiosennym.

Wszystko się krystalizuje z czasem. Czasem ci się wydaje, że przychodzi wzmocnienie, a się nim nie okazuje, a ktoś nieoczywisty nagle robi postęp i wyrasta na mocny punkt.

Mówiliście o Gionim, ale są jeszcze jakieś zapytania odnośnie innych piłkarzy, bo kilku dobrze się pokazało tej wiosny.

Liczyłem na Barkouskiego, że Piast jednak go weźmie, ale nie zdecydował się na to.

A co z drugim zespołem, utrzyma się w IV lidze?

Ma szanse, ale to raczej będzie trudne. Pięć drużyn może spaść.

Młodzi zawodnicy z Akademii się rozwijają?

Jest kilku chłopaków, którym trener będzie się przyglądał. W pewnym momencie ktoś dostaje szansę i musi ją wykorzystać. Nikt nikomu za darmo nic nie da. Oni muszą rywalizować z tymi starszymi chłopakami i wyrywać to miejsce. ©